

W pogoni za szczęściem

Palmer Diana



calibre 0.9.43

Long Tall Texans

W pogoni za szczęściem

Alice Jones, wybitna kryminolog, przyjeżdża do Jacobsville, by rozwiązać tajemnicę morderstwa. W trakcie prowadzenia śledztwa poznaje przystojnego ranczera Harleya Fowlera. Z właściwym sobie poczuciem humoru z miejsca mu się oświadcza, a potem ponawia swoją propozycję każdego dnia. To miał być tylko żart, jednak Harley coraz poważniej zaczyna myśleć o poślubieniu Alice. Tymczasem w sprawę, którą ona prowadzi, zamieszana jest rodzina Fowlerów...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Idąc w stronę sklepu z narzędziami w Jacobsville w Teksasie, Harley Fowler tak intensywnie wpatrywał się w listę spraw do załatwienia, że wpadł prosto na młodą brunetkę. Zaskoczony podniósł głowę i zobaczył, jak leci na ścianę.

- Słyszałam o mężczyznach, którzy zatracają się w swojej pracy, ale to już przesada - powiedziała z wyrzutem.

Przyglądała krótko przystrzyżone włosy. Jej głęboko błękitne oczy popatrzyły prosto w jego jasnoniebieskie. Zauważyła, że był szatynem i nosił czapkę bejsbolówkę, w której było mu do twarzy.

Wyglądał seksownie.

- Nie pracuję - odparł oschle. - Staram się właśnie wrócić do pracy, ale nie mogę, bo muszę zrobić zakupy.

- Ale to nie tłumaczy, dlaczego atakuje pan kobiety drzwiami, prawda?

W jego oczach widać było wzburzenie.

- Wcale cię nie atakowałem. Gapiłaś się w jakiś papier tak, że nie zauważyłabyś nawet pociągu.

Zerknęła przez ramię na jego listę.

- Nożyce ogrodowe? Grabie? - Wydęła usta, wpatrując się w niego. - Jesteś ogrodnikiem? - spytała,

spoglądając na jego ubłocone buty i bejsbolówkę.

6

Diana Palmer

- Nie jestem żadnym ogrodnikiem - odpowiedział oburzony. - Jestem kowbojem.

- Wcale nie jesteś!

- Słucham?

- Nie masz konia ani kapelusza. - Znów spojrzała na jego nogi. - Nie masz nawet kowbojek!

Wpatrywał się nią z otwartymi ustami.

- Urwałaś się z jakiejś terapii psychologicznej?

- Nie chodzę na żadną terapię. Moje dziwactwa są tak wyjątkowe, że nie ma ich nawet w najnowszym spisie chorób psychicznych, a co dopiero mówić o terapii!

Nie miał pojęcia, o czym mówiła.

- A może potrafisz śpiewać? Był szczerze zaskoczony. ...

- Dlaczego miałbym śpiewać?

- Kowboje śpiewają. Czytałam o tym w książce.

- To ty umiesz czytać?

- A dlaczego miałabym nie umieć? - zachnęła się.

Wskazał głową na tabliczkę na drzwiach, na której dużymi literami było napisane „ciągnąć”. Ona zaś próbowała je popchnąć.

Puściła drzwi.

- Widziałam to - oznajmiła, ani na chwilę nie tracąc rezonu. - Chciałam jedynie sprawdzić twoją spostrzegawczość. Masz może linę?

- Czemu pytasz? Chcesz się powiesić? Westchnęła zniecierpliwiona.

- Kowboje noszą liny.

- Po co?

- Żeby wiązać bydło!

W pogoni za szczęściem

7

- Nie widzę w tym sklepie zbyt wiele rogacizny - wymamrotał, teraz już bardziej pewny siebie.

- Ale gdyby się napatoczyła jakaś krowa, to jak ją złapiesz?

- Jeżeli już, to byk. Hodujemy byki rasy santa gertrudis na ranchu pana Parksa - poprawił ją.

- I nie masz żadnych krów? - Zrobiła dziwną minę. - W takim razie nie hodujesz cieląt.

Oburzył się.

- Oczywiście, że hodujemy cielęta. Mamy też krowy. Po prostu nie przyprawdzamy ich do sklepów z narzędziami! - Otworzył drzwi. - Wchodzisz czy będziesz tak stała? Mam parę rzeczy do załatwienia.

- A niby co takiego? Znokautować inne Bogu ducha winne kobiety tymi drzwiami?

Zniecierpliwionym wzrokiem obrzucił jej eleganckie spodnie, wełnianą marynarkę i torebkę.

- Wchodzisz do tego sklepu czy nie? - spytał, zmuszając się do uprzejmego tonu i przytrzymując drzwi.

- Właściwie to tak. - Podeszła bliżej. - Potrzebuję taśmę mierniczą, mocny klej, zapalniczki, kredę, pinezki, kolorowy sznurek i taśmę klejącą.

- Nie mów - powiedział przeciągle - że prowadzisz firmę budowlaną.

- Och, to coś znacznie ciekawszego - rzucił szef policji Cash Grier, który właśnie wszedł do sklepu. -

Co tam u ciebie, Jones?

- Jestem zawałona pracą, Grier - odpowiedziała, krzywiąc się. - Może chcesz mi pomóc?

Podniósł ręce w geście protestu.

8

Diana Palmer

- Nie zajmujemy się tutaj poważnymi zabójstwami. I chcę, żeby tak już zostało.

Spojrzał na nią spode łba.

- To chyba nie jest twoje terytorium, prawda?

- Masz rację. Szeryf Hayes Carson poprosił mnie o pomoc. Pracuję na miejscu zbrodni dla lekarzy sądowych hrabstwa Bexar, ale nie wzięłam ze sobą wszystkich potrzebnych rzeczy. Mam nadzieję, że zaopatrzę się tutaj. Trudno byłoby wracać do San Antonio, kiedy już prowadzę sprawę.

- Sprawę? - spytał zdumiony Harley.

- Tak, sprawę - prychnęła. - W przeciwieństwie do ciebie niektórzy z nas mają normalne zawody.

- Znasz go? - zapytał Cash. Szybko rzuciła okiem na Harleya.

- Niezupełnie. Wchodził tutaj i uderzył mnie drzwiami. Mówi, że jest kowbojem - powiedziała, ścisząc głos. - Ale tak prawdę mówiąc, myślę, że kłamie. Nie ma konia ani lassa, nie ma

kowbojskiego kapelusza ani butów, mówi, że nie umie śpiewać, i uważa, że byki biegają po sklepach z narzędziami.

Harley wpatrywał się w nią ze zdumieniem, jakiego nie doświadczył od wielu lat.

Cash zakrztusił się ze śmiechu.

-No cóż, właściwie to on jest kowbojem - stanął w obronie Harleya. - To Harley Fowler, nadzorca rancza Cya Parksa.

- Kto by pomyślał! - wykrzyknęła. - Jaką plamą na wizerunku Teksasu byłoby, gdyby jakiś turysta zobaczył go w takim ubraniu! - Pokazała palcem na strój Harleya. -

W pogoni za szczęściem

9

Jeżeli ludzie zaczną zaganiać bydło w bejsbolówkach, to przestaną nazywać nas kowbojską stolicą świata. Ale będzie wstyd!

Cash powstrzymywał się od śmiechu. Harley wyglądał, jakby miał zaraz eksplodować.

- Lepiej być kowbojem bez konia, niż prowadzić firmę budowlaną z takim podejściem jak ty! -

odparował Harley. - Zdziwiłbym się, gdyby ktokolwiek z ludzi, którzy się tu kręcą, powierzył ci cokolwiek do zbudowania.

Popatrzyła na niego z wyższością.

- Ja nic nie buduję, chociaż mogłabym.

- Ona naprawdę nie zajmuje się budownictwem - potwierdził Cash. - Harley, to jest Alice Mayfield Jones - przedstawił ją. - Jest specjalistką w dziedzinie kryminalistyki i pracuje dla zakładu medycyny sądowej w hrabstwie Bexar.

- Zajmuje się umarlakami? - wykrzyknął Harley i cofnął się parę kroków.

- Konkretnie ciałami denatów - odpowiedziała Alice, widząc obrzydzenie w jego oczach. - I jestem w tym cholernie dobra. Spytaj jego. - Kiwnęła głową w stronę Casha.

- To prawda, ma niezłą reputację - przyznał Cash. Jego oczy się zaświeciły. - Ma też specjalną ksywkę...

- Gadałeś z Markiem Brannonem - powiedziała z wyrzutem.

- Pomagałaś mu przy jakiejś sprawie, kiedy jeszcze służył w Texas Rangers - zauważył.

- Teraz mają tam jakiegoś nowego faceta, przeniesionego z Houston - westchnęła. - Niesympatyczny, w ogóle nie ma poczucia humoru. - Skrzywiła się. - Trochę tak jak

10

Diana Palmer

ty w czasach, gdy pracowałeś w biurze prokuratora okręgowego.

- Och, zmieniłem się - zaprotestował. - Żona i dziecko potrafią każdego zmienić na lepsze.

Uśmiechnęła się.

- Poważnie? Jak będę mieć czas, chętnie zobaczę tę małą dziewczynkę, o której tyle słyszałam. Czy jest tak ładna jak jej mama?

Przytaknął.

- O tak. W każdym calu.

- Czy możecie przestać mówić o dzieciach? - zirytował się Harley. - Bo nie wytrzymam.

- Jesteś na nie uczulony? - zdziwiła się Alice.

- Jestem uczulony na kwestię małżeństwa - sprecyzował, patrząc wymownie.

Uniosła brwi.

- Przepraszam, czy może liczyłeś na to, że zaproponuję ci małżeństwo? Cóż, wyglądasz nie najgorzej, ale mam wysokie wymagania co do potencjalnych narzeczonych. Szczerze - powiedziała, mierząc go wzrokiem - gdyby sprzedawali cię w sklepie z narzeczonymi, na pewno bym cię nie wybrała.

Miał wrażenie, że się przesłyszał. Cash Grier musiał się odwrócić, bo jego twarz zrobiła się purpurowa.

Drzwi sklepu otworzyły się i wszedł przez nie wysoki, ciemnowłosy, ponury mężczyzna.

- Jones? Co ty tu robisz, do diabła? Prosili o Longfellow! Spojrzała na niego.

- Longfellow schowała się w toalecie i nie chciała wyjść - powiedziała wyniośle. - Więc przysłali mnie. A dlaczego - W pogoni za szczęściem

11

go interesujesz się sprawą szeryfa Carsona? Przecież jesteś agentem?

Kilraven przytknął palec do ust i rozejrzał się podejrzliwie dookoła.

- Jestem policjantem i pracuję dla miasta - odparł krótko. Alice uniosła obie ręce w geście protestu.

- Przepraszam! Trudno jest pamiętać o tych wszystkich tajemnicach!

Kilraven spojrzał na szefa i ponownie na Alice.

- Jakich tajemnicach?

- No, mamy tutaj kowboja bez konia - wskazała na Harleya - i ten trup nad rzeką...

Oczy Kilravena zrobiły się wielkie.

- Nad rzeką? Myślałem, że to było w mieście. Nikt mi nie powiedział!

- Właśnie ci mówię - powiedziała Alice. - Ale to tajemnica. Nie powinnam jej zdradzać.

- Jestem stróżem prawa. Mnie możesz powiedzieć. Kto to jest?

Spojrzała na niego łaskawszym wzrokiem.

- Widziałam go tylko przez dwie minuty, bo stwierdziłam, że będę potrzebowała paru rzeczy do oględzin. Nie ma żadnych dokumentów, jest nagi i myślę, że matka nie rozpoznałaby jego twarzy.

- Dane stomatologiczne... - zaczął Kilraven.

- Ale do tego trzeba by mieć zęby - zauważyła Alice z uroczym uśmiechem.

Harley pobladł. Spojrzała na niego.

- Zemdliło cię? - spytała. - Dokąd idziesz? Harley ruszył najkrótszą drogą w głąb sklepu.

12

Diana Palmer

- Pewnie do łazienki. - Grier rzucił Kilravenowi znaczące spojrzenie, a ten się zaśmiał.

- Zajmuje się hodowlą bydła i ma tak słaby żołądek? - spytała rozbawiona Alice.

- To nie było miłe - pouczył ją Kilraven. - Każdy ma swój czuły punkt, Jones. Nawet ty.

- Ja nie mam słabych punktów - zapewniła go. Obaj mężczyźni roześmiali się. - Muszę się zabrać do roboty - powiedziała, poważniejąc. - To jest dziwna sprawa. Nikt nie wie, kim jest ten facet ani skąd przyjechał. Ktoś też się postarał, żeby nie można go było zidentyfikować. Jeżeli nie miał przeszłości kryminalnej, będzie nie do odszukania w żadnych aktach.

- Przynajmniej takie-sprzypadki nie zdarzają się za często - stwierdził cicho Kilraven.

Jones uśmiechnęła się.

- Dlaczego wróciłeś do San Antonio? - spytała. - Rozwiązałeś sprawę porwania Pendletona i pomogłeś przymknąć sprawców?

- Dopiąć kilka szczegółów - odpowiedział. Ukłonił się jej i szefowi. - Wracam na patrol.

Alice wpatrywała się w przystojnego oficera.

- Niezłe ciacho. Ale czy się tu za bardzo nie zasiedział? - spytała Casha.

- Winnie Sinclair pracuje dla centrum operacyjnego. Mówią, że on się w niej podkochuje i dlatego szuka wymówek, żeby nie wyjeżdżać.

Alice wyglądała na zmartwioną.

- Facet ma za sobą taki tragiczny wypadek. Udaje, że to się nigdy nie zdarzyło.

W pogoni za szczęściem

13

- Może musi. Przytaknęła.

- To było straszne. Jedna z najgorszych spraw, nad jaką pracowałam. Biedaczysko. - Posmutniała. -

Wiesz, nigdy tego nie rozwikłali. Sprawca wciąż jest na wolności. To musiało doprowadzać jego i jego brata, Jona Blackhawka, do szału, kiedy się zastanawiali, czy to była jedna z tych osób, które aresztowali.

- Ich ojciec był agentem FBI z San Antonio, ale po morderstwach zapił się na śmierć. Jon wciąż jest agentem - przypomniał Cash. - Może ten morderca chciał się zemścić, bo któryś z nich trzech prowadził kiedyś jego sprawę?

- Mogło tak być - zgodziła się. - To musiało ich prześladować. Nie dosyć, że mają poczucie winy, to nie chcieliby, żeby to się jeszcze kiedyś powtórzyło. Więc nie wiążą się, a nawet unikają kobiet.

Szczególnie Kilraven.

- Na pewno nie chciałby znowu przez to przechodzić - powiedział Cash.

- A ta Sinclair coś czuje do Kilravena? Cash uśmiechnął się przyjaźnie.

- Nie jestem plotkarzem...

- Akurat... Zaśmiał się.

- Szaleje za nim. Ale jest jeszcze bardzo młoda.

- Na dłuższą metę wiek nie ma znaczenia - powiedziała Alice, patrząc gdzieś w dal. - Przynajmniej na ogół tak jest.

Otworzyła drzwi.

- To do zobaczenia, Grier.

- Na razie, Jones.

14

Diana Palmer

Weszła do sklepu. Przy ladzie stał pobladły Harley. Patrzył na nią podejrzliwie. Uniosła ręce do góry.

- Nie byłam przecież zbyt dosadna - powiedziała, próbując się bronić. - Jak z takim żołądkiem udaje ci się znakować bydło?

- Zjadłem coś, co mi zaszkodziło - powiedział chłodno.

- W ogóle chyba często coś ci szkodzi. Alice uśmiechnęła się do sprzedawcy.

- Ma pan może kredę i kolorowy sznurek? - spytała. -Potrzebuję też dwie baterie AA do aparatu i jakiś antybak-teryjny płyn do mycia rąk.

Sprzedawca wyglądał na zagubionego. Harley uśmiechnął się. W przeciwieństwie do Alice znał go dobrze. ,;

- Hej, John, to jest najprawdziwszy na świecie spec od kryminalistyki - tłumaczył młodemu sprzedawcy. - Pracuje dla zakładu medycyny sądowej w San Antonio!

Poczuła ucisk w brzuchu, gdy dostrzegła w oczach sprzedawcy błysk fascynacji. Cała jego twarz się ożywiła.

- Naprawdę? Hej, oglądałem sporo odcinków CSI - powiedział z entuzjazmem. - Wiem o profilach DNA. Wiem też, jak ocenić stopień rozkładu ciała po robakach, jakie się pojawiają!

- Miłego dnia pani życzę - wtrącił Harley w trakcie wylewnego monologu sprzedawcy.

Spojrzała na niego.

- Och, dziękuję.

Przyłożył palce do daszka wymiętej czapki.

- Do zobaczenia, John - rzucił do sprzedawcy. Zabrał zakupy i uśmiechając się, zadowolony ruszył w stronę wyjścia. W pogoni za szczęściem

15

ścia. John pomachał mu ręką, nie przestając wpatrywać się w Alice.

- W każdym razie, jeżeli chodzi o te robaki... - zaczął podekscytowany.

Alice ruszyła za nim po sklepie w poszukiwaniu potrzebnych rzeczy, wzdychając, podczas gdy on nie przestawał mówić. Nigdy nie brakowało ludzi, którzy chcieli jej tłumaczyć, jak powinna wykonywać swoją pracę, głównie dzięki spopularyzowaniu kryminahstyki w serialach telewizyjnych. Próbowwała

tłumaczyć, że w większości laboratoriów kryminalistycznych brakuje pracowników, budżet jest

niewystarczający, a wyniki badań nie są gotowe w ciągu godziny nawet w takim ośrodku jak jej,

podlegającym pod uniwersytet stanowy w Teksasie, o doskonałej reputacji. Ograniczyła się więc do słuchania samozwańczego eksperta, zmuszając się do Uśmiechu. Nie chciała robić sobie tu wrogów,

przecież będzie jeszcze miała do czynienia z tymi ludźmi. Pomyślała też, że przy najbliższej okazji postara się jakoś dogadać z tym zadufanym w sobie kowbojem.

Na nabrzeżu klębiły się tłumy funkcjonariuszy. Alice westchnęła, kiedy zbliżyła się do nieszczęsnego ciała i rozpoczęła pomiary. Młody funkcjonariusz policji w Jacobsville odgrodził miejsce zbrodni żółtą taśmą. To jednak nie powstrzymywało ludzi od przechodzenia przez nią.

- Proszę tu nie wchodzić - warknęła Alice do dwóch mężczyzn w mundurach zastępcy szeryfa. Na dźwięk jej głosu obydwaj zamarli z jedną stopą w powietrzu. - Nie wchodzi się na miejsce zdarzenia.

Po to rozwiesiliśmy żółtą taśmę.

16

Diana Palmer

- Przepraszam - bąknął jeden z nich z zażenowaniem i obaj cofnęli się za taśmę. Alice odgarnęła z czoła spocone włosy wierzchem dłoni w lateksowej rękawiczce, mamrocząc coś pod nosem. Zbliżało

się Boże Narodzenie, ale pogoda zwariowała i było naprawdę gorąco. Zdjęła już wełniany zakiet i włożyła fartuch, ale wciąż miała na sobie wełniane spodnie i myślała, że się ugotuje. Nie mówiąc już o tym, że ten facet leżał na brzegu co najmniej dobie i zaczął się rozkładać. Potarła sobie nos maścią mentolową, ale to niewiele pomagało.

Po raz setny zaczęła się zastanawiać, dlaczego wybrała tak śmierdzący zawód. Ale moment, gdy dzięki jej pracy udawało się schwytać mordercę, a zdarzyło się to już wiele razy, był wciąż satysfakcjonujący. Ta praca nie miała jej zastąpić rodziny, ale większość mężczyzn jej zawód przerażał. Czasami starała się więc do niego nie przyznawać. Jednak kiedy w telewizji był film albo serial o pracy ekspertów kryminalistyki, Alice nie potrafiła się powstrzymać, żeby nie skrytykować błędnych informacji tam podawanych. Często robiła to w sposób drastyczny, tak jak w obecności tego kowboja ze sklepu z narzędziami.

Potem zmuszała się do uśmiechu, przeprosin. I tak to wyglądało. Zwykle pod koniec pierwszej randki.

- Założę się, że jestem jedyną dwudziestosześcioletnią dziewicą w całym cholernym Teksasie - powiedziała do siebie.

- Słucham? - wykrzyknęła zaszokowana stojąca obok niej policjantka.

- Tak po prostu jest. Dlaczego patrzysz na mnie, jak-

bym spadła z księżyca? - mruknęła Alice, nie przerywając pracy. - Wiem, że to anachronizm.

- Nie o to mi chodziło - powiedziała policjantka, śmiejąc się. - Posłuchaj, jest wiele kobiet w naszym wieku z takim podejściem. Nie chcę złapać czegoś od faceta, który szlaja się tu i tam. Myślisz, że oni się przyznają do tego, że coś mają?

Alice rozpromieniła się.

- Lubię cię.

- Dzięki - zachichotała. Zniżyła głos. - Widzisz tam Kilravena? - spytała, wskazując na kolejnego kręcącego się gliniarza, chociaż Alice wiedziała, że w rzeczywistości jest on agentem federalnym. -

Mówią, że jego brat, Jon Black-hawk, nigdy jeszcze nie był z kobietą. A my mamy siebie za takie świętoszki!

- Też tak słyszałam - zaśmiała się Alice. - Wrażliwy facet!

- Bardzo - policjantka zbierała każdy papierek i niedopałek z ziemi, pakując je do osobnych torebek jako dowody.

- A czy tę szmatę też powinnam zapakować? - spytała. - Jest na niej jakaś rdzawa plama.

- Tak - odpowiedziała Alice. - Myślę, że to już jest tutaj od jakiegoś czasu, ale jest na tym ślad. Nie dotykaj tej plamy.

- To krew, prawda?

- Niezła jesteś - gwizdnęła Alice.

- Przyjechałam tu z policji w Dallas - odpowiedziała. - Miałam już dosyć przestępczości wielkich miast. Tutaj sprawy nie są takie wykańczające. Właściwie, to moje pierwsze zwłoki, od kiedy

dołączyłam do wydziału szeryfa Carsona.

- Wiem coś o tym, to prawdziwa odmiana - westchnęła Alice. - Pracuję poza San Antonio. To nie jest najspokojniejsze miejsce, zwłaszcza w weekendy.

Kilraven przeszedł przez taśmę i podszedł do ciała.

- Co ty robisz? - wykrzyknęła Alice. - Kilraven!

- Popatrz - powiedział, wpatrując się w trawę koło dłoni denata, która była zaciśnięta i wepchnięta w błoto. - Tu jest coś białego.

Alice popatrzyła w to miejsce. W pierwszej chwili nic nie dostrzegła. Z jej pozycji miejsce było zacienione. Ale kiedy tylko się podniosła, w słońcu od razu zobaczyła: mały skrawek papieru

wystawał spod kciuka mężczyzny. Sięgnęła tam ręką i pogrzebała w trawie. Wyczuła głęboki dołek w błotnistej ziemi? tuż obok jego dłoni, być może odcisk buta.

- Zanim to ruszę, potrzebuję aparatu - powiedziała, wyciągając rękę.

Policjantka wyjęła cyfrową lustrzankę z pokrowca i wręczyła ją Alice, która udokumentowała znalezisko i odznaczyła je na diagramie miejsca zdarzenia. Potem oddała aparat i delikatnie, za pomocą ołówka, odsunęła dłoń denata, odsłaniając papierek. Później wyjęła z kuferka pęsetę i ostrożnie wyciągnęła nią papier z zaciśniętej dłoni.

- To mały zgnieciony skrawek papieru - wyjaśniła. -I dzięki Bogu nie padało.

- Amen - zgodził się Kilraven, zerkając na papierek

- Sokole oko - dodała z uśmiechem. Odwzajemnił uśmiech.

- To krew Lakotów. Tropienie mam w genach. Mój pra-prapradziadek walczył pod Little Bighorn.

W pogoni za szczęściem

19

- Nie zapytam, po czyjej stronie - odpowiedziała teatralnym szeptem.

- Nie mam się czego wstydzić. Należał do bandy Szalonego Konia.

- Hej, czytałam o tym - ożywiła się policjantka. - Podobno ci goście od Custerza dostali nieźle po tyłku.

- Jeden z Czejenów mówił potem, że biały oficer został zabity nad rzeką w pierwszej potyczce - ciągnął Kilraven. -Podobno jego ludzie odnieśli go do swego ostatniego obozu, po czym stracili serce do walki.

- Nigdy nie słyszałam o tym, że Custer zginął tak wcześnie - zdziwiła się policjantka.

- Znalazłem taką tezę tylko w jednej książce. Rozmawiano z wojownikiem, który walczył po stronie

Indian i mówił, że jego zdaniem Custer zginął w pierwszym starciu. - Zamyślił się. - Do tej pory nie przywiązywano wagi do indiańskiej wersji historii. Mówiono, że nie ocaleli żadni świadkowie.

Bzdura! Ocalało kilka plemion świadków. Po bitwie nikt nie chciał słuchać ich wersji wydarzeń. Po „bitwie”, nie „masakrze” - powiedział, zanim policjantka zdążyła coś dodać. - Masakra jest wtedy, kiedy zabija się nieuzbrojonych ludzi. Ludzie Custerów mieli broń.

Policjantka uśmiechnęła się.

- Nie myślałeś nigdy, żeby uczyć historii?

- Uczenie to niebezpieczny zawód. Wolałem wstąpić do policji - zaśmiał się.

- To świetna wiadomość dla organów ścigania - skwitowała Alice. - Masz dobre oko.

- Sama się o tym przekonałaś, Jones - odparował. - Ty jesteś najlepsza!

20

Diana Palmer

- O! Słyszałaś to? Rób notatki - powiedziała Alice do policjantki. - Następnym razem, gdy będą mnie ochrzaniać za złe wykonywanie pracy, powołam się na Kilravena.

- A to coś pomoże? - zapytał. Roześmiała się.

- W San Antonio wciąż wzbudzasz respekt - powiedziała.

- Hej, Kilraven, dlaczego właściwie łazisz po miejscu zdarzenia? - zawołał szeryf Cash Grier zza żółtej taśmy.

- Proszę nie robić afery - wtrąciła się Alice. - Właśnie znalazł kluczowy materiał dowodowy. Powinien mu pan dać nagrodę!

Rozległy się gwizdy wszystkich obecnych na miejscu funkcjonariuszy. ...

- Powinienem dostać nagrodę - burknął Kilraven, idąc w stronę szefa. - Nigdy nie dostaję dnia wolnego ani urlopów!

- Bo i tak nie udzielasz się towarzysko - zażartował jeden z policjantów.

Alice wstała i popatrzyła na stróżów prawa, którzy tłoczyli się za taśmą. Rozpoznała też dwa auta z innych jednostek. Był nawet samochód z FBI. To normalne w takim cichym hrabstwie jak Jacobs, że wszyscy mundurowi, którzy nie są akurat zajęci, przybywają na miejsce zdarzenia. Nie codziennie

popelniano tu zbrodnię. Ale żeby FBI przysyłało ludzi do zwykłego morderstwa?

Kiedy tak obserwowała, Garon Grier i Jon Blackhawk z Federalnego Biura Śledczego okręgu San Antonio wysiedli z samochodu służbowego i przeszli nad taśmą, podchodząc do Alice.

W pogoni za szczęściem

21

- Co znaleziono? - spytał Grier.

Zacisnęła usta i patrzyła na zmianę to na Griera, to na agenta Jona Blackhawka. Co za kontrast! Grier był blondynem, Blackhawk miał długie, kruczoczarne włosy związane w kucyk. Obydwaj byli

wysocy i dobrze zbudowani, choć nie afiszowali się z tym. Garon Grier był żonaty, Jon Blackhawk nie był w żadnym związku. Alice marzyła, żeby być w jego typie. Wyglądał równie przystojnie, jak jego przyrodni brat, Kilraven.

- Z pomocą zastępcy szeryfa znalazłam fragmenty materiału dowodowego. Pański brat - zwróciła się do Jona - znalazł to.

Podniosła skrawek papieru w foliowej torebce.

- Proszę nie dotykać - powiedziała, gdy obydwoj mężczyźni zainteresowali się dowodem. - Nie rozpakuję tego, dopóki się nie znajdę w laboratorium. Nie mogę ryzykować, że zniknie choćby najmniejszy fragment materiału.

Blackhawk wyciągnął notatnik i zaczął pisać.

- Gdzie to się znajdowało? - spytał.

- Denat ścisnął to w dłoni. Początkowo nie było widać. Co tu robicie? - spytała. - To lokalne śledztwo.

Blackhawk był ostrożny.

- Niezupełnie - mruknął.

Podszedł do nich Kilraven. Wymienił z Blackhawkiem niechętnie spojrzenie.

- W porządku. Jest coś, o czym nie mogę wiedzieć. Dobra. - Podniosła rękę. - Jestem jak pieczarka.

Trzyma się mnie w ciemnościach i karmi gó...

- Nieważne - przerwał jej Garon. Uśmiechnął się.

Diana Palmer

Mieliśmy pewną wskazówkę. Nic szczególnego. Po prostu coś nas w tej sprawie zainteresowało.

-1 nie możecie mi powiedzieć, co to była za wskazówka?

- Dalej, w dole rzeki, znaleźliśmy samochód - powiedział cicho Cash. - Na numerach San Antonio.

- Może to jego? - Alice wskazała na ciało.

- Niewykluczone. W tej chwili badamy tablice.

- Więc myślicie, że sam tu przyjechał czy raczej ktoś go przywiózł w bagażniku? - zastanowiła się głośno Alice.

Mężczyźni się zaśmiali.

- Niezła jesteś - mruknął Garon.

- Oczywiście, że jestem - zgodziła się. - Czy mogłabyś - zwróciła się do policjantki - przynieść gips z mojej furgonetki? To, w czym znaleźliśmy materiał dowodowy, to może być odcisk buta. Dzięki!

Wróciła do pracy z jeszcze większym zapałem, a obie pary braci przyglądały jej się z nieskrywanym zaciekawieniem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po rozkosznej kąpieli w pianie Alice opadła na łóżko w motelu w Jacobsville. Zdziwiły ją takie luksusy, ale dowiedziała się, że często goszczą tu ekipy filmowe z Hollywood, więc właściciel postanowił zapewniać odpowiedni standard.

Nigdy jeszcze nie była taka zmęczona. Miejsce przestępstwa rozciągało się na jakieś czterysta metrów wzdłuż rzeki. Ofiara walczyła o życie. Ślady krwi napotykało się na całej tej długości. Teoria, że ciało przywieziono w bagażniku i tu porzucono, upadła. Ale dlaczego ktoś przywiózł mężczyznę aż do

Jacobsville, żeby go tutaj zabić? Bez sensu.

Przymknęła oczy, starając się ułożyć sobie to wszystko. Ludzie zwykle zabijają z kilku powodów. Z zazdrości, gniewu, chciwości. Czasem zabijają przypadkowo. Bardzo często to narkotyki lub alkohol powodują brak kontroli, który prowadzi do zabójstwa.

Alice niespokojnie przewróciła się na bok. Od czasu do czasu praca ją prześladowała. Była ostatnim

głosem zmarłego, znajdując dowody pozwalające sądzić zabójcę. Traktowała swoje obowiązki poważnie, ale oglądanie zwłok, często w bardzo złym stanie, nigdy nie należało do przyjemności.

Dość szybko zrozumiała, że nie może się angażować emocjonalnie, bo jak zacznie płakać nad ofiarą, to nic nie

24

Diana Palmer

zdziała. Na miejscu zdarzenia starała się wszystkim poprawiać humor i pomagać innym śledczym, żeby zapomnieć o tym, co ją czeka.

Kiedyś jakiś reporter z telewizji koniecznie chciał zobaczyć jej miejsce pracy. Spodziewał się zapewne przygotowanego do pochówku ciała w nowoczesnej scenerii, jaką znał z filmów. Gdy pokazała mu zwłoki topielca, który przeleżał trzy dni w wodzie, nie zobaczyła reportera już nigdy więcej. Podobno oddał kamerę i rozpoczął karierę jako agent nieruchomości.

Znów przewróciła się na drugi bok. Nie mogła zasnąć. Starła się zebrać nieliczne fakty, jakie ustalili.

Dlaczego ktoś wywiózł ofiarę poza miasto, żeby ją zabić? Może mężczyzna nie wiedział, że ma się stać ofiarą, może wsiadł do samochodu z własnej woli? Ale to nie tłumaczyło zbrodni. Nie wyglądała na dokonaną w afekcie. Morderca starał się ukrywać ślady. I to mu się udało. Westchnęła. Szkoda, że nie została detektywem, zamiast specjalistą od kryminalistyki. Potencjalni wielbiciel nie patrzyliby na nią z daleka z obrzydzeniem, jak dzisiaj ten ogrodnik w sklepie z narzędziami.

Jak go Grier nazwał, Fowler? Harley Fowler, tak. Niezły facet. Ta twarz wydała jej się znajoma. Może przypominał kogoś, kogo znała? To możliwe. Fowler, Fowler. Nie, z niczym jej się nie kojarzyło.

Może wreszcie uda jej się zasnąć.

Spała bardzo płytko, wstała po kilku godzinach, ubrała się i pojechała na miejsce zdarzenia. Było tam teraz spokojnie, nie kręciły się tłumy policjantów z całego hrabstwa. Ciało leżało w miejscowym zakładzie pogrzebowym, cze-

W pogoni za szczęściem

25

kając na transport do zakładu medycyny sądowej w San Antonio.

Alice zawiozła już do San Antonio znaleziony przez siebie dowód, który mógł się okazać bardzo ważny. Karteczkę, którą zamordowany trzymał w dłoni, udało mu się ukryć przed mordercą. Było na niej z pewnością coś zapisane, coś, co koniecznie chciał zachować. Była bardzo ciekawa, co to takiego. Powierzyła ją w laboratorium najlepszej specjalistce, Longfellow. Była pewna, że wkrótce pozna wyniki.

Alice szła teraz powoli wzdłuż brzegu rzeki, patrząc na marszczącą się wodę. Samotna postać w białej bluzie i dżinsach. Jej adidasy zagłębiały się w wilgotnym piasku. Było dzisiaj chłodniej, około dziesięciu stopni, normalna temperatura w grudniu w Teksasie.

Czasem lepiej jej się myślało, gdy przebywała sama na miejscu zdarzenia, ale dzisiaj nie był to ten dzień. Wyraźnie odczuwała swoją samotność. Ostatnio, po śmierci ojca, było gorzej. Był jej ostatnim żyjącym krewnym. Pracował w banku w Tennessee, gdzie się uczyła techniki kryminalistycznej.

Rodzina pochodziła z Floresville, pod San Antonio, ale przeprowadzili się do Tennessee, kiedy Alice była w ostatniej klasie liceum. To był cios, bo kochała się w koledze z klasy, a po przeprowadzce jeszcze bardziej wolała siedzieć w laboratorium biologicznym, niż się umawiać na randki. Ameby

były znacznie ciekawsze od chłopaków.

Alice wyprowadziła się z domu na pierwszym roku studiów, wkrótce po śmierci mamy. Mama była bardzo wesołą, pełną życia kobietą, która potrafiła zrobić w domu wszystko, a szczególnie dobrze gotowała. Rozpaczała, że jej jedyna córka ogląda godzinami stare odcinki

26

Diana Palmer

„Quincy'ego" o lekarzu medycyny sądowej, a nawet archaicznego „Perryego Masona".

W liceum była orłem z biologii, a jeden z nauczycieli polecił ją koledze na uniwersytecie w San Antonio. Ten pomógł jej uzyskać stypendium na studia licencjackie z nauk ścisłych. Oprócz tego znajdowała wszelkie możliwe kursy i zdobywała doświadczenie, pracując z ekspertami kryminalistyki, aż została jednym z nich.

Pewnego razu, spiesząc się, bo wkrótce czekała ją rzadka w jej wypadku umówiona randka, pomyliła

naklejkę z opisem na próbce krwi, materiale dowodowym. Oskarżyciel z braku dowodów musiał zwolnić oskarżonego, który, wypuszczony na wolność, zdążył zabić młodego chłopaka, nim go ponownie aresztowano. Alice czuła się odpowiedzialna za tę śmierć i już nigdy więcej nie pracowała w pośpiechu i nie popełniała błędów. Z laboratorium, czy miejsca przestępstwa, zawsze wychodziła ostatnia.

Z zamyślenia wyrwał ją ryk silnika samochodowego. Zobaczyła, że obok jej białej furgonetki zatrzymał się samochód pełen kilkunastoletnich chłopaków.

- Popatrz tutaj, samotna! - zawołał jeden z nich. - Patrzcie, jaka laska!

- Fajna! Piękna, lubisz młodych chłopaków? Będziesz zadowolona!

- Na sto procent! - zarechotał kolejny.

- Hej, masz ochotę się zabawić? Alice spojrzała z wściekłością.

- Nie, nie mam ochoty. Spływaszcie. - Odwróciła się i znów spoglądała na rzekę w nadziei, że sobie pójda.

W pogoni za szczęściem

27

- Tak się nie traktuje chłopaków! - zawołał któryś. - Chodź tu i połóż się. Chcemy z tobą porozmawiać!

Od samochodu znów się rozległ rechot.

Miała tego dość. Wyjęła z kieszeni notes i długopis, przeszła tak, żeby zobaczyć tablicę rejestracyjną ich samochodu i zapisała numer. Zadzwoi do lokalnych stróżów prawa i zgłosi nękanie. Zawahała się jednak. Musi być lepszy sposób, żeby sobie poradzić z kilkoma kretyńskimi nastolatkami, bez angażowania prawa.

Podeszła do ich samochodu od strony kierowcy, potargała sobie włosy i zagadnęła:

- Podobają mi się twoje opony - powiedziała przeciągle, z uśmiechem. - Naprawdę fajne. I szerokie. I mają takie bieżniki. Lubię bieżniki. - Uniosła brwi. - A ty lubisz?

Popatrzył na nią. Głupi uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Bieżniki? - Jego głos stał się piskliwy, więc spróbował jeszcze raz. - Bieżniki... opon?

- Taa. Bieżniki opon. - Wysunęła i schowała język i znów się szeroko uśmiechnęła. - Baaardzo lubię

bieżniki opon.

Usiłował udawać, że nie traktuje jej jak wariatki.

- Aha. Lubisz. Naprawdę.

Teraz już się świetnie bawiła. Pozostali chłopcy byli jeszcze bardziej zmieszani. Wszyscy patrzyli na nią. Nikt się nie śmiał.

Zmarszczyła brwi.

- Nie, wy nie lubicie bieżników. Ale jak nie lubicie, może wam się spodobać to, co mam w furgonetce

- powiedziała, zniżając głos.

Młody kierowca powtórzył, odchrząknąwszy:

- Może mi się spodobać to, co masz w furgonetce?

28

Diana Palmer

Skinęła głową, robiąc wielkie oczy i nachylając się do niego.

- Mam tam trupy - powiedziała scenicznym szeptem. - Prawdziwe ludzkie zwłoki! Chcesz zobaczyć?

Kierowca wykrzyknął:

- Prawdziwe... zwłoki! Boże, nie!

Wrzucił wsteczny bieg i wcisnął mocno pedał gazu. Odjechał, aż się kurzyło. Pokręciła głową.

- Czy ja coś powiedziałam? - spytała najbliższy krzak. Wybuchła śmiechem. Chyba naprawdę potrzebuje wakacji.

Harley Fowler zauważył białą furgonetkę ustawioną na skraju drogi, gdy przeprowadzał kilka młodych wołów opasowych z jednego pastwiska na drugie. Przy pomocy Boba, psa pasterskiego należącego do Cya Parksa, zagonił małe wołki do nowego miejsca i zamknął za sobą bramę. Usłyszał warkot samochodu pełnego młodych chłopaków i zatrzymał się obok furgonetki. Zrobiło się głośno.

Na pewno zaczepiają tę dziewczynę badającą miejsce zdarzenia. Poznał jej furgonetkę.

Nie podobało mu się, że banda chłopaków zaczepia samotną kobietę. Sięgnął pod siedło, wyciągnął swój pas z bronią i zsiadł z konia, żeby zapiąć pas. Przywiązał konia i kazał Bobowi czekać. Sam ruszył powoli w stronę furgonetki. Nie sądził, oczywiście, że będzie używał pistoletu. Wystarczy ich nastraszyć. A jeżeli którykolwiek z chłopaków rzuci się na niego, pokona go gołymi rękami. Nauczył się wystarczająco dużo od Eba Scotta i innych miejscowych

W pogoni za szczęściem

29

zawodowych żołnierzy. Nie potrzebował broni. Jeżeli jednak sam jej widok sprawiłby, że chłopcy uciekną, nie mnożąc kłopotów, tym lepiej.

Przesunął wzrok na koniec furgonetki. Alice stała przy oknie kierowcy samochodu, którym chłopcy przyjechali. Nie słyszał, co powiedziała, ale słyszał, co wykrzyknął chłopak, kiedy nagle wyjechał na szosę.

Alice mówiła do krzaka. Harley patrzył zmieszany. Wyczuła, że nie jest już sama, i odwróciła się.

- Dawno tu jesteś? - spytała z wahaniem.

- Na tyle długo, że zobaczyłem, jak Gang Szczęśliwych Nastolatków zwiewa gdzie pieprz rośnie. I usłyszałem, jak pytasz krzaka, dlaczego odjechali. - Oczy mu rozblęły. - Czy w swojej pracy często rozmawiasz z krzakami?

Przypatrywała mu się z ciekawością, zwłaszcza pistoletowi w kaburze.

- Jedziesz na strzelaninę i wpadłeś się po drodze przywitać?

- Przeprowadzałem bydło - wyjaśnił. - Usłyszałem, że te nastolatki ci dokuczają, więc wpadłem, żeby zobaczyć, czy nie potrzebujesz pomocy. Najwidoczniej nie.

- Miałeś zamiar ich dla mnie zastrzelić? - spytała. Zaśmiał się.

- Nigdy nie musiałem strzelać do żadnych dzieciaków - zapewnił z przekonaniem.

- A do innych?

- Raz czy dwa - odpowiedział poważnie.

Poczuła dreszcz na plecach. Jeżeli jej praca sprawiała, że czuł się nieswojo, widok jego z bronią powodował to samo u niej. Nie był już tym beztróskim kowbojem, które-30

go poznała dzień wcześniej. Wyglądał na mężczyznę, który sprawdził się w ogniu. Było to niezwykle u nowoczesnego faceta, chyba że miał coś wspólnego z jednostkami militarnymi czy paramilitarnymi.

- Nie strzelałam do kobiet - zapewnił, widząc jej wahanie.

- To dobrze, bo nie mam żadnych bandaży. Przysunął się do niej. Wydawała się wstrząśnięta.

- W porządku?

- Chyba tak.

- A powiesz mi, co zrobiłaś, że pozbyłaś się ich tak szybko?

- A, o to chodzi. Spytałam, czy chcą zobaczyć martwe ciała w mojej furgonetce.

Zamrugął. Nie był pewien, czy się nie przesłyszał.

- Zapytałaś, czy... ? - powtórzył. Westchnęła.

- Chciałam zadzwonić do Hayesa Carsona, żeby przyjechał mnie wybawić, ale stwierdziłam, że to przesada z powodu takiego pokrzykiwania.

- Coś ci powiem. Jeżeli takie pokrzykiwanie ujdzie im na sucho, będą naprawdę napastować.

Chłopacy muszą znać granice, zwłaszcza w tym wieku.

- Przemawia przez ciebie doświadczenie.

- Kiedy miałem szesnaście lat, jeden chłopak zaczepiał dziewczynę na naszym terenie szkolnym, po lekcjach. Wyśmiewał się ze mnie, kiedy mu zwracałem uwagę. Kilka tygodni później napadł ją i zgwałcił.

Gwizdnęła.

- Poważna sprawa.

- Tak, a nauczyciel, który nie zwracał uwagi, gdy mu mówiłem o zagrożeniu, został ukarany za brak nadzoru.

W pogoni za szczęściem

- W trudnych czasach żyjemy - zasępiła się. - Wciąż mam ich numer rejestracyjny.

- Daj go Hayesowi, żeby miał na nich oko. Tak na wszelki wypadek.

Spojrzała na niego.

- Lubieś tę dziewczynę.

- Tak. Była miła, delikatna... Zabiła się. Była bardzo religijna, nie mogła żyć z tym, co się stało.

Musiała zeznawać w sądzie i wszyscy wiedzieli.

- Przecież takie rozprawy są utajnione.

- Zastanów się, to było małe miasteczko koło San Antonio. Wszyscy w sądzie i ławie przysięgłych się znają- To przykre. Ile ten chłopak dostał?

- Był młodociany, nie miał osiemnastu lat, kiedy to się zdarzyło. Siedział w poprawczaku do dwudziestego pierwszego roku życia, a potem go puścili.

- Szkoda.

- Tak. Nigdy więcej o nim nie słyszałem. Mam nadzieję, że mu się nie poszczęściło.

- Myślisz, że żałował?

- Żałował, że go złapali.

- Widywałam takich w sądzie. Zarozumiali, pewni siebie, a zwłaszcza ci, którzy mają władzę.

- Władza deprawuje - zaczął.

- A władza absolutna deprawuje absolutnie - dokończyła. - Lord Acton.

- Mądry facet. - Skinął w stronę rzeki. - Masz jakieś nowe pomysły po spacerze na miejscu zdarzenia?

- Czasem mi się to zdarza. Wciąż nie rozumiem, jak to

32

Diana Palmer

możliwe, że zginął tutaj, skoro był z San Antonio. Mógł z własnej woli z kimś przyjechać, nie wiedząc, że chcą go zabić.

- Albo przyjechał się z kimś zobaczyć - wtrącił - i wpadł w zasadzkę.

- O, dobry jesteś - powiedziała, obracając się, żeby na niego spojrzeć.

- Dziękuję.

- Naprawdę - powtórzyła, widząc jego minę. - To nie była kpina. Głupio zaczęliśmy, ale to moja wina

- przyznała Alice. - Wtedy, w sklepie z narzędziami, byłam w podłym nastroju, bo tak zawsze reaguję po pierwszych oględzinach ciała. Uspokajam się, kiedy trzeba zrobić dokumentację. Nie chciałam cię zawstydząć.

- Nic mnie nie zawstydzą - powiedział prosto.

- W każdym razie przepraszam. - Przypatrywała się jego twarzy. Był naprawdę przystojny. - Wydajesz mi się znajomy, a przecież nigdy przedtem się nie spotkaliśmy.

- Mówią, że każdy ma jakiegoś sobowtóra - zaśmiał się.

- Może tak - zgodziła się. - San Antonio to jednak duże miasto mimo małomiasteczkowej atmosfery.

Może przypominasz mi kogoś, kogo znałam.

- Pewnie tak.

Znów spojrzała na miejsce zdarzenia.

- Mam nadzieję, że uda mi się zebrać dostatecznie dużo dowodów, żeby kogoś za to skazali. To było naprawdę brutalne.

Przyglądał jej się, zestawiając zgrabną figurę z niezwykłą osobowością. Podobała mu się, ale oczywiście nie powiedział tego.

- Jak to się stało, że zajęłaś się taką pracą? Filmy w telewizji?

W pogoni za szczęściem

33

- Rzeczywiście, oglądałam od dziecka powtórki starego serialu „Quincy”. Jego też lubiłam, ale zafascynowała mnie sama praca. - Widać było, że coś sobie przypomina. - Kiedyś dowody, które

zebrałam, pomogły rozwiązać sprawę. Rodzice ofiary podeszli mnie uściskać, kiedy prokurator im o tym powiedział. Staram się chodzić na rozprawy, jeśli mogę. Wtedy naprawdę dobrze się poczułam,

bo zrozumiałam, że moja praca jest ważna. - Zaśmiał się, a jej spodobał się ten śmiech, który po raz pierwszy usłyszała. - Myślisz, że jestem... no wiesz, nienormalna?

- Nikt nie jest do końca normalny, ale wiem, o co ci chodzi. - Uśmiechnął się serdecznie. - Jesteś absolutnie w porządku.

Przechyliła głowę, a jej błękitne oczy rozbłysły.

- Czy uwierzyłbyś, że najprzystojniejsi gwiazdorzycy z Hollywood dzwonią, żeby się ze mną umówić na randkę?

- Naprawdę?

- Nie, ale fajnie brzmi. - Znów się zaśmiał, a ona podeszła bliżej. - To, co mówiłam, że bym cię nie kupiła, gdyby cię wystawiono w sklepie z narzeczonymi, to nieprawda. W Ja-cobsville jest taki piękny pierścionek u jubilera - powiedziała rozmarzonym tonem. - Męski. Mogłabym ci kupić.

Zacisnął usta, żeby nie parsknąć śmiechem.

- Naprawdę?

- Gdyby ci się spodobał i pasował, moglibyśmy porozmawiać z sędzią pokoju, który udziela ślubów.

- Uff! - powiedział po chwili. - Poznaliśmy się wczoraj.

- Wiem. - Zamrugała. - Ale co to ma wspólnego ze ślubem?

- Nie znam cię.

34

Diana Palmer

- No tak. Mam dwadzieścia sześć lat. Mam większość własnych zębów. - Zademonstrowała. - Jestem zdrowa, wysportowana, lubię robić na drutach, ale potrafię też polować. Mam broń. Nie lubię szpinaku, ale uwielbiam wątróbkę z cebulką. Aha, i jestem dziewicą. - Uśmiechnęła się szeroko. W tym momencie zabrakło mu tchu. Wpatrywał się w nią. - To prawda - dodała, nie słysząc komentarza.

- I nie lubię chorób. Nie masz żadnych...?

- Nie, nie mam żadnych chorób - odpowiedział krótko.

- Jestem ostrożny z kobietami.

- Co za ulga! - Westchnęła i zatrzepotała długimi rękami. - To kiedy idziemy do sędziego pokoju?

- Dzisiaj nie mogę, kąpię Boba. - Wskazał na psa siedzącego wciąż przy bramie naapastwisko.

Zagwizdał, a pies przybiegł natychmiast, machając jedwabistym ogonem.

- Cześć, Bob. - Alice przykucnęła i podsunęła psu rękę do powąchania, po czym go pogłaskała. -

Dobry piesek.

- To jest suczka. Pan Parks powiedział, że skoro Johnny Cash może mieć syna Sue, to on może mieć suczkę Boba.

- Ma rację. Świetny pies.

- Tak, potrafi dotrzeć tam, gdzie my nie możemy, i zagnać zagubioną sztukę.

- Pochodzisz z rodziny ranczerów?

- Kiedy zacząłem pracować u Parksa, zupełnie się na tym nie znałem. Jeden z jego ludzi mnie nauczył.

- Miły facet ten Parks.

- Miły, ale niebezpieczny.

- Niebezpieczny?

- Słyszałaś o Ebie Scotcie i jego obozie?

- Zawodowym najemniku. - Skinęła głową. - Wiem, że

W pogoni za szczęściem

35

ma w pobliżu obóz treningowy i nasi oficerowie korzystają z jego strzelnicy. Ma przyjaciół u nas w policji.

- Więc on, Parks i doktor Micah Steele żyli jakiś czas z tego, że byli najemnymi żołnierzami.

- Pamiętam, jak parę lat temu była strzelanina z ludźmi barona narkotykowego Lopeza!

- Byłem tam.

- Potrzeba odwagi, by przeciwstawić się takim oprychom. Oni mieli automaty.

- Zauważyłem. - Poważny wyraz twarzy mówił sam za siebie.

- Teraz to już na pewno chcę iść do tego sędziego pokoju. Byłabym wszędzie bezpieczna.

Zaśmiał się.

- To nie takie łatwe. Jeszcze nie kupiłaś mi kwiatów, nie zaprosiłaś do żadnej restauracji.

- Dostanę pieniądze dopiero w następny piątek i jestem goła - powiedziała przeprasającym tonem. -

Może w przyszłym tygodniu? Albo każdy za siebie...

Zachichotał z zachwytem.

- Ja też jestem goły. Pogadamy w przyszłym tygodniu.

- Dobra. - Zaśmiała się.

- Lepiej się zbieraj, bo zaraz może padać - spojrzał w niebo - i nie wygrzebiez samochodu z tego piasku, jak będzie mokro.

- Pewnie tak. Do zobaczenia.

- Do zobaczenia.

Podbiegła do furgonetki. Życie zaczyna się robić przyjemne, pomyślała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Harley wracał do domu na ranczo, a Bob biegł obok jego konia. Po raz pierwszy od lat czuł się jak uskrzydłony. Zwykle, gdy się angażował uczuciowo, miał do czynienia z dziewczynami, które kochały się w kimś innym. Jego męska pierś służyła temu, żeby się na niej wypłakać. Jednak Alice Jones chyba naprawdę go lubiła.

Oczywiście, pozostawała sprawa jej zawodu. Zimno mu się zrobiło, jak pomyślał, że jej ręce dotykały martwych ciał. To była bariera, którą musi jakoś przezwyciężyć. Może wystarczy skoncentrować się na tym, jaka z niej słodka dziewczyna?

Cy Parks stał na zewnątrz, przyglądając się młodym byczkom w zagrodzie. Podniósł wzrok na Harleya, gdy ten zsiadał z konia.

- Co o nich sądzisz, Harley? - spytał.

- Ładne. To te kupiłeś na aukcji, na której byliśmy w październiku? Ale urosły!

- Tak, te. Chcę je pokazać Langleyowi, bo ma zamiar kupić kilka sztuk. Dobrze, że nie musiałem ich oddawać, jak tych w zeszłym roku.

- Pamiętam, że pomagałem ci je odstawić do sprzedającego.

W pogoni za szczęściem

- Też pamiętam - potwierdził Cy. - On przywalił tobie, a ja jemu.

Harley z zadowoleniem przyjmował fakt, że Parks na tyle go lubi, żeby go bronić. Z trudem przypominał sobie swojego ojca, z którym nie utrzymywał kontaktów od lat. Głupio mu było, że oszukał Parksa, opowiadając, że jego matka zna się na znakowaniu bydła, a ojciec jest mechanikiem.

Mieszkał u tych państwa, kiedy uciekł od prawdziwych rodziców. Mieli małe ranczo, na którym mieszkała tylko żona, bo mąż głównie pracował w mieście, jako mechanik, a Harley wraz z nim.

Hodowla bydła nie interesowała go wtedy absolutnie. Teraz stanowiła całe jego życie, a pan Parks był

dla niego jak ojciec. Któregoś dnia będzie musiał opowiedzieć szefowi swoją prawdziwą historię, ale jeszcze nie teraz.

- Miałeś jakieś problemy z zagnaniem ich na nowe pastwisko? - spytał Cy.

- Żadnych. Ta kobieta od zabezpieczenia śladów chodziła nad rzeką.

- Alice Jones?

-Tak. Powiedziała, że czasami lubi sobie sama pochodzić po miejscu zdarzenia, żeby utrwalić

wrażenia. -Uśmiechnął się. - Podrzuciłem jej jeden pomysł, jak można było dokonać tego morderstwa.

Parks spojrzał na niego i uśmiechnął się.

- Masz niezły łeb, Harley.

- Dziękuję.

-1 co wymyśliłeś?

- Że może ofiara przyjechała tutaj, żeby się z kimś zobaczyć, i wpadła w zasadzkę.

Diana Palmer

Parks zrobił poważną minę.

- To interesująca teoria. Jeżeli ona nie podzieli się nią z Hayesem Carsonem, ty powinieneś to

zrobić.

Może był w to zamieszany ktoś miejscowy?

- Nie jest to pocieszająca myśl.

- Wiem. - Zauważył, że Harley ma kaburę z bronią przy pasie. - Czy była jakaś strzelanina, a ja nie zostałem zaproszony?

- A, to? - Harley dotknął broni. - Nie. Jakies chłopaki zaczepiały Alice, więc wziąłem, żeby zrobić wrażenie, kiedy podjechałem jej pomóc, ale już sobie poradziła.

- Postraszyła, że przyśle gliny?

- Zaprosiła ich do swojej furgonetki, żeby zobaczyli trupy - wyjaśnił, śmiejąc się. - Uciekali, aż się kurzyło.

- No, widać, że świetnie sobie sama radzi.

- Tak, ale czasami wszyscy potrzebujemy wsparcia.

- Ty byłeś moim, kiedy mieliśmy tę strzelaninę z handlarzami narkotyków. Dobrze sobie radziłeś.

- Dzięki - odpowiedział Harley, rumieniąc się z zakłopotania. - Nie masz pojęcia, jak się poczułem wtedy, kiedy mi to powiedziałeś po naszym powrocie do domu.

- Może wiedziałem. Sprawdź tę ciężarówkę, dobrze? Znowu kiepsko zapala, a ty jesteś naszym najlepszym mechanikiem.

- Zrobię to, ale nie mów Buddyemu. On jest rzekomo mechanikiem.

- Rzekomo to właściwe określenie. Ale może masz rację. Spróbuj mu powiedzieć, w delikatny sposób, żeby sprawdził świece.

- Sam mógłbyś mu powiedzieć.

- Nie, jeżeli ja to zrobię, to odejdzie. - Skrzywił się. -

W pogoni za szczęściem

39

Już w ten sposób straciłem w tym roku jednego mechanika, nie mogę sobie pozwolić na więcej.

- Dobra, powiem mu.

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił, Harley. Nigdy cię nie pytałem, skąd przyszedłeś. Twierdziłeś,

że znasz się na bydle, ale się nie znałeś. Uczyłeś się, obserwując. Dopiero kiedy cię przydzieliłem do starego Cala, on cię nauczył. Zawsze podziwiałem wysiłek, jaki włożyłeś w tę naukę. Ale wciąż jesteś dla mnie tak samo tajemniczy jak w dniu, w którym się pojawiłeś.

- Czasami lepiej patrzeć w przód, a nie do tyłu - odparł Harley.

Parks uśmiechnął się.

- Dość powiedzieliśmy. Do zobaczenia później.

- Jasne.

Odszedł w stronę domu, gdzie czekała na niego żona z dziećmi. Harley zupełnie nie podejrzewał

Parksa, że kiedykolwiek się ożeni. Był odludkiem, trudno nawiązywał kontakty i, szczerze mówiąc, nie był zbyt miłym towarzyszem. Lisa go zmieniła. Teraz trudno było o nim myśleć inaczej jak o

nieślychaniem rodzinnym, ciepłym człowieku. W małżeństwie złagodniał.

Harley pomyślał o tym, co Parks powiedział, że jest tajemniczy. Może podejrzewał, że Harley ukrywa się przed prawem? To dopiero dowcip. Ukrywał się przed rodziną. Miał po dziurki w nosie

ustosunkowanych znajomych i rodziców, którzy uważali, że pozycja to wszystko. Pokłócili się kiedyś, gdy miał szesnaście lat, o miejsce Harleya w rodzinie i jego brak zainteresowania życiem towarzyskim i kontaktami rodziców. Odszedł.

40

Diana Palmer

Przyjaciel zawiózł go do swojej ciotki i wuja, którzy mieli małe ranczo i warsztat mechaniczny.

Pozwolili mu zamieszkać u siebie, poszedł tam do szkoły, a chociaż rodzice protestowali, nie zmusili go do powrotu do domu. Skończył liceum, poszedł do wojska, a kiedy skończył służbę i pojechał do rodziców, zobaczył, że nic się nie zmieniło. W dalszym ciągu miał służyć rodzinie, pomagając nawiązywać kontakty z odpowiednimi ludźmi. Wyjechał tej samej nocy.

Odwiedził starszych państwa, u których przedtem mieszkał, ale ona zmarła, a on sprzedał ranczo i przeniósł się do Dallas. Jeździł po okolicy, aż w Jacobsville zobaczył przy drodze kowbojów

pędzących stado. Dowiedział się od nich, że Cy Parks zatrudnia nowych pracowników. Reszta to już historia.

Wiedział, że ludzie się nim interesują, ale zachowywał milczenie. Było to nowe przyjemne uczucie, że ludzie go lubili i cenili za to, jaki jest i co potrafi, a nie za pochodzenie i znajomości. Był szczęśliwy w Jacobsville.

Czasami zastanawiał się, czy rodzina za nim tęskni. Czytał o jej członkach w rubrykach towarzyskich, ale wciąż nie odczuwał potrzeby naprawienia stosunków. Nie, podobało mu się, że jest zwykłym Harleyem Fowlerem, kowbojem, i nie ma zamiaru bez powodu ryzykować swojej z trudem zdobytej pozycji w Jacobsville.

Alice czekała na Hayesa Carsona w jego gabinecie i rozglądała się dookoła. Ogłoszenia o poszukiwanych. Tony papierów. Przystarzały komputer połączony z jeszcze bardziej przestarzałą drukarką. Stara elektryczna maszyna do pisa-

W pogoni za szczęściem

41

nia IBM. Metalowy kosz na śmieci, który wyglądał, jakby go często kopano. Nic osobistego, poza fotografią jego ojca, Dallasa, który był szeryfem przed nim.

Hayes wszedł, ze wzrokiem utkwionym w jakiejś kartce.

- Ale się ograniczasz.

- O co ci chodzi? - spytał zdziwiony.

- To najbardziej bezosobowy gabinet, jaki w życiu widziałam. A nie! - Uniosła rękę. - Cofam. Gabinet Jona Blackhawka jest jeszcze gorszy. Nie ma w nim nawet fotografii.

- Ojciec by mnie straszył po nocach, gdybym ją usunął - zachichotał, siadając za biurkiem.

- Dowiedziałaś się czegoś od policji federalnej?

- Tak. Mają raport w sprawie samochodu. Kobieta pracująca u polityka z San Antonio zgłosiła wczoraj jego zaginięcie. Nie ma pojęcia, kto go zabrał.

- Cholera! - westchnęła i oparła się. - Trudno, Longfellow pracuje nad tym skrawkiem papieru, który znalazłam na miejscu przestępstwa, i może coś nam wyjdzie ze śladu buta. Jest bardzo słaby, bo to były tenisówki. FBI ma ten odcisk. Chcą się dowiedzieć, kto wyprodukował te buty i gdzie zostały kupione.

- To cholernie daleka droga.

- Rozwiązywano sprawy morderstw na podstawie odprysku farby!

-Fakt.

- Wiesz, zastanawiam się, dlaczego ta kartka była tak ukryta w dłoni ofiary. Jakby zamordowany wiedział, że umrze i chciał zostawić chociaż taki ślad dla wskazania mordercy.

42

Diana Palmer

Hayes zachichotał.

- Jones, oglądasz za dużo kryminałów w telewizji.

- Chyba za mało - westchnęła. - Sprzedawca w sklepie z narzędziami urządził mi dziesięciminutowy wykład na temat entomologii i jej roli w medycynie sądowej.

- Medycyna sądowa robali?

- Wyjaśniłam co najmniej jedno zabójstwo z pomocą takiego specjalisty. Można określić czas zabójstwa na podstawie aktywności owadów. - Odgarnęła włosy. - Ale najważniejsze, Carson, są zęby.

- Zęby? Skinęła głową.

- Uzębienie. Można wiele powiedzieć o denacie na podstawie uzębienia. Można określić pochodzenie etniczne, dietę, wiek...

- Bójki w barze - przerwał jej.

- A co, brakuje ci jakichś zębów? - zaśmiała się.

- Tylko ze dwóch. Uspokoilem się na stare lata.

- Tak, ty i Kilraven.

- O nie, on nie. On się nigdy nie uspokoi.

- Może dopiero, jak kiedyś zwalczy swoje demony. - Potrząsnęła głową. - Dobra, zbierzmy fakty.

Przyjeżdża tu facet z San Antonio i zostaje załatwiony. Przyjechał kradzionym samochodem.

Zmasakrowali go tak, że własna matka by go nie poznała. Ktokolwiek to zrobił, nie chciał, żebyśmy zidentyfikowali ofiarę.

- Mogło być wiele powodów.

- Może. Posłuchaj, chcę znaleźć jakiś wzór na podstawie podobnych przypadków. - Wstała i zaczęła

spacerować po pokoju, z rękami założonymi z tyłu. - Ze wszystkich po-W pogoni za szczęściem

43

licjantów w San Antonio Kilraven był ostatnio najbardziej widoczny. Razem ze swoim bratem rozwiązywali sprawę porwania Gracie Marsh, był też związany ze sprawą porwania Rodriga Ramireza. Hayes odchylił się w fotelu.

- Żadna z tych historii nie była upubliczniona. Rick Marquez też był widoczny - przypomniał. - Czy to nie Rick próbował namówić Kilravena do wznowienia tej sprawy zamordowania jego rodziny?

- Tak - odpowiedziała, stając przed biurkiem. - Kilra-ven odmówił, zresztą Jon też. Tłumaczyli, że to była jakaś przypadkowa zbrodnia i sprawca już pewnie nie żyje albo jest nie do uchwycenia.

- Ale na tym się nie skończyło?

- Nie - odpowiedziała. - Marquez dalej nad tym pracował, razem z detektywem, który pomagał mu przebrnąć przez stare akta sprawy. Do niczego nie doszli, bo po tygodniu kazano im przerwać.

Hayes przygryzł wargi.

- Czy to nie ciekawe?

- To nie wszystko - ciągnęła. - Marquez z tą koleżanką detektywem poszli do prokuratora okręgowego i obiecali zebrać dowody umożliwiające wznowienie sprawy, jeżeli pozwoli im kontynuować pracę.

Po tygodniu policjantka, która pracowała z Marquezem, została przeniesiona do drogówki, a jemu powiedziano uprzejmie, żeby się trzymał z daleka od tej sprawy.

- Wygląda na to, że ktoś na górze bardzo nie chce, żeby tę sprawę wznowić. Mógłbym wiedzieć dlaczego?

Skinęła głową.

44

Diana Palmer

- Ktoś się boi, że mogłaby zostać wyjaśniona. Ktoś z dużymi wpływami w rządzie. No dobra - wróciła do poprzedniego tematu. - Jaki będzie twój następny krok?

- Nie zrobię żadnego, póki się nie dowiem, co jest na tej karteczce. Czy twoja asystentka nie powinna

już czegoś wiedzieć, przynajmniej znać tekst informacji?

- Powinna. - Alice wyjęła telefon komórkowy i zadzwoniła do swojego biura. - Może ofiara po prostu zadawała się z nieodpowiednimi ludźmi i musiała za to zapłacić? Może miał jakieś rachunki za

narkotyki, czy coś w tym rodzaju?

- To jest zawsze możliwe - zgodził się Hayes. Telefon dzwonił i dzwonił, aż w końcu usłyszała:

- Laboratorium kryminalistyczne, Longfellow przy telefonie.

- Wiesz, że nazywasz się tak jak sławny poeta? - zaczęła żartobliwie Alice.

Dziewczyna była zawsze bardzo zasadnicza i nie miała poczucia humoru.

- Wiem, nawet jestem bardzo daleką krewną. Na pewno chcesz coś wiedzieć na temat tej karteczki? Za wcześnie jeszcze na wyniki analizy papieru albo tuszu...

- Co napisane, Longfellow, co napisane - przerwała jej Alice.

- Jak mówiłam, za wcześnie jeszcze na wyniki analiz. Potrzebujemy próbki do porównania, specjalisty grafologa...

- Ale co tam jest napisane? - wybuchła Alice. Boże, jaka ta kobieta była powolna!

- A, o to chodzi! Chwileczkę. - Nastąpiła chwila ciszy, szelest kartek, kasznięcie. - Nic nie jest napisane.

W pogoni za szczęściem

45

- Nie można odczytać liter? Woda zmyła, czy co?

- Nie ma liter.

- Więc co jest? - Cierpliwość Alice się wyczerpywała. Wyobraziła sobie Longfellow na podłodze, a siebie nad nią z ciężką pałką.

- Są cyfry - padła nareszcie odpowiedź. - Kilka cyfr, nic więcej.

- Może adres?

- Nie wygląda to na adres.

- Podaj mi te cyfry.

- Widać tylko sześć ostatnich. Może wcześniejsze rozmyły się w jego spoconych dłoniach. - Podała cyfry. - Jeżeli to jest numer telefonu, to kierunkowe są niewidoczne. Pewnie da się to zrekonstruować w laboratorium FBI, ale nie natychmiast. Przykro mi.

- Nie, posłuchaj, bardzo pomogłaś. Gdybym to ja ustalała pensje, na pewno dostałabyś podwyżkę.

- Och, dziękuję ci, Jones - odpowiedziała, zaskoczona. - To bardzo miłe z twojej strony.

- Proszę bardzo. Daj mi znać, jak pojawi się coś nowego.

- Oczywiście.

Alice zmarszczyła brwi, przyglądając się cyfrom.

- Co tam masz? - spytał Hayes.

- Nie jestem pewna. Chyba numer telefonu. Przysunął się i zerknął na kartkę, na której zapisała cyfry.

- To może być numer z San Antonio.

- Tak, jeśli mielibyśmy kierunkowy, a tego brakuje.

- Niech nad tym pracują w laboratorium. Spojrzała na niego z oburzeniem.

- Tak jakbyśmy późno wstawali, robili sobie dwugo-

46

Diana Palmer

dzinne przerwy na kawę i przychodzili do laboratorium codziennie koło południa!

- Przepraszam - powiedział i uśmiechnął się.

- No, a wy tu sobie chodzicie po pączki i snujecie się po pokojach, czytacie magazyny sportowe i gracie w gry komputerowe, co? - Spojrzał równie oburzony. Uniosła dłoń pojednawczo. - Witamy w klubie stereotypów.

- Kiedy będzie miała resztę tego numeru?

- Nie mam pojęcia. Czy ktoś rozmawiał z kobietą, której samochód skradziono, czy ma jakieś podejrzenia? Albo wymagłował ją, żeby się przyznała, komu go pożyczyła?

- Nie, nikt z nią nie rozmawiał. Ci z federalnej chcieli zaczekać, aż będą mieli dosyć informacji, żeby ją przyszipić i wydobyć to, czego potrzebują.

- Tak, a na razie muszą pilnować Jona Blackhawka, żeby jej nie przypiekł na rożnie.
- Jest młody i w gorącej wodzie kąpany. Ale rzucanie się na pierwszą linię to nie wada w naszym fachu.
- Dlatego cię postrzelili, Hayes.
- Każdy może zostać postrzelony - bronił się.
- Tak, ale ty dwa razy - przypomniawszy. - Mówią, że prędzej mógłbyś zostać królem jakiegoś małego państewka niż znaleźć żonę. Nie ustawia się kolejka chętnych, żeby zostać wdową.
- Uspokoilem się - mruknął. - A kto opowiada takie rzeczy?
- Słyszałam, że Minette Raynor - odpowiedziała, nie patrząc mu w oczy.
- Nie mam najmniejszego zamiaru żenić się z panną Raynor ani teraz, ani nigdy.

W pogoni za szczęściem

47

- Powiedz mi w takim razie, czy masz jakiś pomysł, żeby porozmawiać z tą kobietą od samochodu, zanim ktoś ją zamknie na wieki. Ten, kto zabił faceta z rzeki, nie zawaha się tego powtórzyć, jeżeli sądzi, że i ona może mieć takie informacje jak ofiara.
 - Masz rację - przyznał Hayes. - Masz jakiś plan?
 - Niestety.
 - Hej - zawołał z udawanym entuzjazmem. - Widziałem taki program w telewizji, podobna sprawa, wysłali jakieś ślady do laboratorium, za dwie godziny mieli wyniki i znaleźli, i skazali faceta przed ostatnią reklamą!
- Uśmiechnęła się, zabrała kartkę, swoją torbę i wyszła z jego pokoju.
- Jadła lunch „U Barbary”, kiedy do lokalu wszedł aktualny obiekt jej westchnień. Wysoki, przystojny, w prawdziwym kowbojskim stroju, łącznie z wyglansowanymi butami i czarnym stetsonem na głowie. Rondo miał opuszczone lekko na oczy i wyglądał trochę jak z filmu.
- Zauważył Alice, gdy płacił przy ladzie za swój posiłek, i uśmiechnął się szeroko. Ona z wrażenia przewróciła filiżankę z kawą, która się rozlała. Barbara przybiegła ze ście-reczką.
- Nie przejmuj się, to się często zdarza - zapewniła klientkę. Spojrzała na Harleya i zaśmiała się. - O,

czuję romans w powietrzu.

- Nie - zaprzeczyła Alice. - Chciałam go zaprosić do kina, ale jestem bez kasy, a on nie chce za siebie zapłacić - wyjaśniła, udając zrozpaczoną.

- Ojej - współczuła Barbara.

48

Diana Palmer

- Zapłacą mi dopiero w następny piątek - ciągnęła Alice, wycierając plamy na białych wełnianych spodniach. -Będę już daleko stąd.

- Mnie płacą w ten piątek - poinformował Harley, siadając naprzeciwko niej. Na olbrzymim talerzu miał duży stek i potężną porcję frytek. - A ty jesz tylko sałatkę? -zdziwił się. - Przy takiej diecie nie będziesz w stanie przeprowadzić porządnego śledztwa. Potrzebne ci białko. -Wskazał na swój talerz.

Alice jęknęła. Nic nie rozumiał. Spędziła tyle godzin, pracując w swoim laboratorium, że nie była w stanie jeść krwistych befsztyków. Tu, w Teksasie, to była herezja, więc zachowywała to dla siebie.

Uśmiechnęła się więc i zagadnęła:

- Ciekawe, że się akurat tutaj spotykamy.

- Na pewno nie było to niespodzianką - uśmiechnął się, krojąc swój stek. - Właśnie spotkałem Hayesa Carsona, który mi zdradził, że się dowiadywałaś, gdzie jem lunch.

- No, takiego pytania w życiu bym mu nie zadała!

- Mogę dodać, że ja go pytałem, gdzie ty jesz lunch -przyznał z błyskiem w jasnych oczach.

Alice westchnęła.

- Naprawdę?

- Naprawdę, ale nie traktuj tego jak propozycję matrymonialną - powiedział. - Prawie nigdy nie oświadczam się śledczym podczas obiadu.

- Śledczym? Co badają zbrodnie? - zainteresował się kowboj przy sąsiednim stoliku. - Uwielbiam oglądać takie filmy. Wiecie, że potrafią określić czas śmierci przez...

- Och, przepraszam! - wykrzyknęła Alice, gdy kowboj

W pogoni za szczęściem

gapił się na nią. „Przypadkowo” wylała na niego szklankę mrożonej herbaty. - To taki odruch -

tłumaczyła, gdy Barbara znów pojawiła się ze ścierką. - Jak tylko ktoś zaczyna mówić o mojej pracy, tak się podniecam, że rzucam różnymi rzeczami. Nic na to nie mogę poradzić...

- Nie ma sprawy - zawołał kowboj, zrywając się na równe nogi. - I tak musiałem wracać do pracy!

Zostawił na stoliku pół filiżanki kawy i niedojedzone ciasto. Harley próbował powstrzymać śmiech, ale mu się nie udało. Barbara chichotała.

- Przepraszam - kajała się Alice. - Naprawdę.

- Nie lubisz rozmawiać o swojej pracy przy stole, co?

- Nie - przyznała.

- Nie martw się. Obiecuję, że wszyscy się o tym dowiedzą, do jutra, przed lunchem - dodała, śmiejąc się.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po tym wydarzeniu nikt już nie próbował wyciągać Alice na rozmowę o jej pracy. Posiłek przebiegał w miłej i przyjacielskiej atmosferze i Alice polubiła Harleya, który zyskiwał przy bliższym poznaniu.

Był skromny, nie narzucał się i nie próbował kierować rozmową.

- A jak tam idzie twoje śledztwo? - spytał, kiedy byli już przy drugiej kawie.

Wzruszyła ramionami.

- Powoli. Mamy jakieś cyfry, prawdopodobnie fragment numeru telefonu, skradziony samochód, o którym właściciel nie wiedział, że jest skradziony, i częściowy ślad buta, który może ktoś zidentyfikuje.

- Widziałem program, w którym pokazywali, jak to robią w laboratorium FBI - stwierdził Harley i natychmiast zamilkł, gdy tylko się zorientował, co powiedział.

Zastygł, z widelcem w powietrzu, wpatrując się w Alice, która nalewała kawę. Roześmiała się.

- Nie przejmuj się, już będę panowała nad sobą. Nawiasem mówiąc w naszym laboratorium dobrze sobie radzą z tym częściowym odciskiem buta. Problem w tym, że to bardzo popularne tenisówki.

Nawet znając już producenta, człowiek się nachodzi po sklepach, pytając o ludzi, którzy je kupowali.

W pogoni za szczęściem

51

- A jeżeli ktoś płacił gotówką, to nie ma po nim śladu?

- Nie mówiłam, że to idealna metoda - odpowiedziała z uśmiechem. - Pracujemy z tym, co mamy.

- A te numery? Chyba nie powinno być takie trudne, żeby przy użyciu programu komputerowego odcyfrować, czy to numer telefonu.

- Tak, ale nie mamy numeru kierunkowego, więc jest mnóstwo kombinacji. A trzeba sprawdzić każdą.

Grymas wykrzywił mu usta.

- A samochód? Jesteś pewna, że właściciel nie miał żadnego powiązania z ofiarą?

Uniosła brwi.

- Nie planowałaś nigdy pracy w ochronie porządku publicznego?

- Kiedyś tak - zaśmiał się gorzko. - Dawno temu. - Wspomnienie nie było chyba zbyt miłe.

- Interesujemy się tym samochodem, ale nie chcemy wystraszyć właścicielki. Pracuje u wyjątkowo niesympatycznego polityka.

- U kogo? - zainteresował się. Zawahała się.

- Nie obawiaj się, u mnie jak w banku. Spytaj mojego szefa.

- No dobra. Starszy senator z Teksasu, który mieszka w San Antonio.

Harley zapatrzył się w okno niewiążącym spojrzeniem.

- Myślisz, że ten polityk może być w to jakoś zamieszany?

- Tego jeszcze nie wiemy - westchnęła. - Każdy, kto pracuje u polityka, może się zetknąć z jakimiś podejrzanymi typami, nawet o tym nie wiedząc.

52

Diana Palmer

- Więc będą przesłuchiwać właścicielkę samochodu?

- Na pewno, tylko chcą to zrobić w odpowiednim czasie. Bawił się swoją filiżanką z kawą.

- To zostaniesz tu jeszcze jakiś czas?

- Kilka dni, bo może uda mi się znaleźć jeszcze jakieś wątki. Hayes Carson chce, żebym się przyjrzała temu samochodowi, kiedy jest w laboratorium, więc chyba skoczę do San Antonio i wrócę, jak

skończę. - Przypatrywała mu się z figlarnym uśmiechem. - No, to kiedy się pobierzemy? - spytała.

Popatrzył na nią rozbawiony.

- Nie dzisiaj. Muszę przepędzić bydło.

- Ja się mogę dostosować - zapewniła.

- Ja nie. Muszę kupić jedzenie dla kotów, skoro jestem w mieście. Trzymamy je w stajniach ze względu na myszy i szczury, których jednak nie ma tak dużo, więc musimy je dokarmiać.

- Lubię koty - oświadczyła. - Może zaadoptujemy jakieś bezpańskie, kiedy się pobierzemy? No, ale będzie problem.

- Z kotami?

- Nie. Gdzie będziemy mieszkać. Moja praca jest w San Antonio, twoja tutaj. Wiem, będę dojeżdżać!

Roześmiał się. W jej towarzystwie było mu tak lekko!

- Najpierw zajmij się zdobywaniem pana młodego.

- Dobra. Jakie lubisz kwiaty i kiedy się umawiamy na pierwszą randkę?

Pozornie była pewna siebie i żartowała, ale widział, że w głębi duszy jest delikatna i nieśmiała.

Zmrużył oczy i uśmiechnął się do niej.

W pogoni za szczęściem

53

- Pomyślałem, że może byśmy skoczyli do jakiegoś kina w San Antonio. W piątek wieczorem?

- Och! - wykrzyknęła, rozpromieniona. - Lubię science fiction.

- Ja też. Grają remake jakiegoś filmu z lat pięćdziesiątych. Chętnie bym zobaczył.

- Ja też.

- Przyjadę po ciebie do motelu koło piątej. Pojedziemy coś zjeść, a później do kina. Pasuje?

- Czy mam przedtem jechać po obrączki? Zachichotał.

- Mówiłem ci już, że jestem teraz za bardzo zajęty na ślub.

Pstryknęła palcami.

- Cholera.

- Ale do kina możemy iść.

- Lubię kino.

- Ja też.

Wyszli razem, gdy każde z nich zapłaciło za swój posiłek. Harley nie umawiał się ostatnio z żadnymi dziewczynami, więc wzbudzili zrozumiałe zainteresowanie.

- Do popołudnia już nas pożenią - skomentował ciekawskie spojrzenia.

- To może wrócę i zaproszę ich wszystkich na ślub? -zapytała natychmiast.

Odpowiedział jej tekstem z ulubionej kreskówki i przerzucali się przez chwilę cytatami.

- Jak będziemy mieli dzieci, będziemy je zabierali do kina i zobaczymy najnowsze kreskówki -
ucieszyła się.

Zdjął kapelusz i zaczął się wachlować.

54

Diana Palmer

- Nie mów o dzieciach, bo zemdleję. Już mam napady gorąca, jak pomyślę o małżeństwie -
wykrzyknął.

- Kobiety mają napady gorąca, jak mają menopauzę -poprawiła, piorunując go spojrzeniem.

- Może jestem kobietą w przebraniu - szepnął, z żartobliwym uśmiechem.

Zmierzyła ga wzrokiem, od kowbojskich butów po brązowe włosy.

- Doskonałe przebranie - przyznała. - Wiesz co, po kinie możemy cię rozebrać i sprawdzić, czy

naprawdę jest dobre.

- Coś takiego! - prychnął. - Musisz wiedzieć, że nie jestem z tych mężczyzn. Jeżeli będziesz tak mówiła, nigdy się z tobą nie ożenię. Mężczyzna musi mieć zasady, a tobie chodzi tylko o moje ciało.

Alice pękała ze śmiechu. Harley obrócił się i zobaczył stojącego za nim Kilravena w mundurze.

- Czytałem taką książkę - powiedział Kilraven po chwili - o Szkocie, który się przebrał za kobietę po tym, jak skradł pieniądze Anglików przeznaczone na pozbycie się Marii, królowej Szkotów. Rodzinie, która go ukryła, płacono w nagrodę przez całe wieki. Ale to było w XVI wieku, a ty nie wyglądasz na lorda Bothwella.

- Mam nadzieję, że nie - odpowiedział Harley. - On nie żyje od ponad czterystu lat.

Alice przysunęła się do niego i popchnęła go biodrem.

- Nie mówcie tak Niektórzy moi najlepsi przyjaciele to umarli.

Harley i Kilraven jęknęli.

- To był taki dowcip - wybuchła. - Ludzie, czy nie macie w ogóle poczucia humoru?

W pogoni za szczęściem

55

- On nie ma. - Harley wskazał na Kilravena.

- Właśnie, że mam - odpalił Kilraven. -1 lepiej to przyznaj, bo jestem uzbrojony.

- Masz wspaniałe poczucie humoru - powiedział natychmiast Harley i zaśmiał się.

- Co ty tu robisz? - spytała zniecierpliwiona Alice. - Myślałam że cię dzisiaj nie będzie.

- Jeden z chłopaków zachorował na grypę i potrzebne było zastępstwo, więc się zaofiarowałem. Tu i tak nie ma co robić w wolny dzień - dodał.

- Jest telewizja - podsunęła Alice.

- Nie mam telewizora - fuknął. - Czytam książki. -Historię Europy? - spytał Harley, nawiązując do wzmianki o Bothwellu.

- Przeważnie historię wojskowości, ale historia to historia. Wiecie, ile się można dowiedzieć, jak się czyta, a nie gapi w ekran?

- Jak możesz nie mieć telewizora! - wykrzyknął Harley. - Nie oglądasz wiadomości...

- Tylko nie zaczynaj! Wiadomości z korporacji, wykorzystywanie problemów osobistych prywatnych

osób do zabawiania mas. To nazywasz wiadomościami? Dla mnie to chleb i igrzyska, jak w starożytnym Rzymie.

- Więc skąd wiesz, co się dzieje na świecie? - zainteresowała się Alice.

- Mam laptopa z dostępem do internetu. To są prawdziwe wiadomości.

- Rewolucjonista - powiedział Harley.

- Anarchista - poprawiła Alice.

- Jestem godnym przedstawicielem ochrony prawa. -

56

Diana Palmer

Spojrzał na swój duży zegarek. - I jeżeli szybko nie zjem obiadu, spóźnię się na służbę.

Harley zobaczył jego zegarek i zmarszczył brwi. Taki model często nosili najemni żołnierze.

- Ostrze czy garota? - spytał Kilravena, wskazując na zegarek.

Zaskoczony Kilraven dość szybko ochłonął.

- Ostrze - odpowiedział. - Skąd to znasz?

- Micah Steele miał taki. Pochylił się.

- Zgadnij, od kogo go kupiłem? - Zaśmiał się, pomachał im i zniknął w kawiarni.

- O czym to było? - spytała w najwyższym stopniu zaciekawiona Alice.

- Tajemnica służbowa - odparł Harley. - Muszę lecieć. Do piątku. - Odwrócił się, ale natychmiast przystanął. - Zaczekaj. - Wyjął karteczkę i ołówek i zapisał prędko numer. - To mój numer komórki.

Gdybyś z jakichś powodów nie mogła w piątek, to zadzwoń.

- A nie mogę i tak zadzwonić?

- A po co?

- Pogadać. Wiesz, jak będę miała jakieś osobiste problemy, które nie mogą czekać do piątku...

Zaśmiał się.

- Alice, to tylko dwa dni.

- Może mnie przstraszyć wąż albo coś takiego. Westchnął.

- Dobra, ale tylko wtedy. Trudno jest wyciągać telefon komórkowy, kiedy stoisz po kolana w błocie i próbujesz wydobyć z niego jakieś ciele.

W pogoni za szczęściem

57

- Zapamiętam. - Schowała karteczkę do kieszeni. - Miło było.

- Tak. - Uśmiechnął się. - Mnie też.

Patrzyła za nim, gdy odchodził. Miał bardzo męską sylwetkę. Westchnęła tęsknie, po czym

zorientowała się, że obserwuje ją kilka par oczu przez okna kawiarni. Wyszczrzyła zęby w uśmiechu, po czym poszła szybko w stronę swojego samochodu.

Wzór na podeszwie tenisówki był tak popularny, że Alice miała wątpliwości, czy uda się w ogóle znaleźć sprzedawcę, nie mówiąc o nabywcy. Samochód stanowił lepszy trop. Niektóre ze śladów,

jakie odnalazło laboratorium, wydawały się bardzo obiecujące. Sierżant Rick Marquez, pracujący w San Antonio, przyjechał do motelu Alice przekazać jej informacje o właścicielce samochodu.

- Jest pomocą domową u senatora Fowlera od jakichś dwóch lat - opowiadał Rick. - Jest bardzo

religijna. Chodzi do kościoła w niedziele i środy. Zaangażowała się w program dla bezdomnych i

rozdaje dużą część swojej pensji tym, których uznaje za bardziej potrzebujących. - Pokręcił głową. - O

takich ludziach się czyta, ale rzadko spotyka w życiu. Nigdy nie popełniła żadnego przewinienia, jeśli nie liczyć trzech spóźnień w liceum, kiedy jej matka była w szpitalu.

- Niezwykłe - westchnęła Alice.

- Jeszcze coś. Mało nie straciła pracy, bo zwróciła uwagę senatorowi, że zatrudnia nielegalnych pracowników i straszy deportacją, gdy się domagają wyższych zarobków.

- Słodka - mruknęła Alice.

- Senator jest pracodawcą potworem. Mówią, że żona

58

Diana Palmer

też nie lepsza. Była sędzią najwyższego sądu stanowego, zanim weszła w interes import-eksport.

Zarobiła miliony. Finansuje w dużej części jego kampanie reelekcji.

- Czy on jest uczciwy?

- A który polityk jest uczciwy? - spytał cynicznie Marquez. - Zasiada w kilku komisjach w Kongresie i był kiedyś oskarżany o przyjmowanie łapówek od ważnego meksykańskiego urzędnika.

- Za co?

- Miało to coś wspólnego z uszczelnieniem granicy. Były też pogłoski o czerpaniu zysków z handlu narkotykami, ale nie znaleziono dowodów. Ostatnia detektyw, która próbowała badać sprawę senatora, wylądowała w drogówce.

- Mściwy facet.

- Bardzo.

- Ciekawe, czyby ze mną porozmawiała - zaczęła się głośno zastanawiać Alice.

- Niewykluczone. Próbowaliśmy razem wznowić sprawę morderstwa rodziny Kilravena, jeśli

pamiętasz, ale wywierano na nas naciski, żeby przestać. Zwróciła uwagę na senatora i wyleciała z oddziału detektywów. - Skrzywił się. - To porządna kobieta. Ma niepełnosprawne dziecko, którym się musi opiekować, i byłego męża, który, delikatnie mówiąc, jest młotkiem.

- Słyszeliśmy o zamkniętej sprawie. Myślisz, że senator mógł mieć na to wpływ? - zastanawiała się głośno.

- Nie wiemy. Ma protegowanego, który właśnie został wybrany na młodszego senatora w Teksasie, a on z kolei ma kontakty z różnymi ludźmi, którzy nie należą bynajmniej do

W pogoni za szczęściem

59

śmietanki towarzyskiej. Nie mówimy o tym publicznie. - Uśmiechnął się. - Nie chciałbym w moim wieku zostać wsadzony na motocykl, by pilnować ruchu drogowego.

- Ale chyba twoja koleżanka nie musi tego robić?

- Nie pracuje w patrolu na nocną zmianę, ale jest sierżantem, więc ma sporo papierkowej roboty. -

Spojrzał na Alice uważnie. - Słyszałem, że próbujesz poślubić Harleya?

Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Jeszcze za wcześnie, żeby o tym mówić. Jest nieśmiały, ale będę go obsypywać kwiatami i czekoladkami, aż powie „tak”.

- Powodzenia. - Zaśmiał się.

- W piątek idziemy razem do kina.

- Tak? A na co?

- Remake jakiegoś filmu z lat pięćdziesiątych. A przedtem pójdziemy na kolację.

- Szybka z ciebie zawodniczka, Alice. - Spojrzał na zegarek. - Muszę wracać na posterunek.

Przyjrzała się jego zegarkowi.

- Nie masz w nim ostrza ani radia, czy czegoś takiego?

- A skąd! - zapewnił. - Takie to kosztują więcej, niż ja zarabiam, i są używane prawie wyłącznie przez najemników.

- Najemnych żołnierzy?

- Żołnierzy za pieniądze. Pracują dla tych, co im najwięcej zapłacą.

Najemnicy. Teraz zrozumiała, co Harley miał na myśli, mówiąc o tajemnicy zawodowej.

- A gdzie widziałaś taki zegarek?

- Słyszałam od Harleya - odpowiedziała niewinnie. - Zastanawiałam się, do czego są używane.

60

Diana Palmer

- Myślę, że jak się znajdziesz w niebezpieczeństwie, mogą uratować życie.

- Czy mógłbyś, zanim pójdziesz, dać mi nazwisko i adres tej detektyw w San Antonio?

Zawahał się.

- Lepiej przekaż te pytania przeze mnie - zaproponował po chwili z uśmiechem. - Ona z pewnością nie chciałaby, żeby ktoś wiedział, że wciąż pracuje nad tym przypadkiem, bez pozwolenia.

Uniosła jedną brew.

- Ty pewnie też, o ile się nie mylę. A Kilraven wie? Pokręcił głową.

- Chyba nie. Ani on, ani Jon Blackhawk nie chcą, żebyśmy węszyli. Boją się, że media podejmą ten wątek i będzie z tego główny temat wiadomości na rok. Teraz już nie ma prawdziwych wiadomości.

- Tak działają wielkie koncerny medialne. Jak chcesz prawdziwych wiadomości, kup lokalny tygodnik.

Zaśmiał się.

- Na razie. Trzymaj się, Alice.

- Ty też. Dzięki za pomoc.

- Proszę bardzo. - Zatrzymał się przy drzwiach. - Jeżeli ci nie wyjdzie z Harleyem, możesz zawsze podrywać mnie. Jestem młody, atrakcyjny i nawet mam długie włosy. - Wskazał na swój kucyk. -

Grałem w piłkę nożną na studiach i mam piękny głos.

- Słyszałam o twoim pięknym głosie, Marąquez. Czy przypadkiem nie proszono cię uprzejmie, żebyś się trzymał z dala od kościelnego chóru?

- Chciałem poznać jakieś kobitki, a w chórze jest dużo

W pogoni za szczęściem

61

samotnych. Ludzie naprawdę nie umieją docenić prawdziwego talentu.

Nie chciała tego komentować.

- Będę cię miała na uwadze.

- Pamiętaj! - Śmiał się, zamykając drzwi.

Alice wróciła do swoich notatek Coś ją gnębiło w związku z kawałkiem karteczki znalezionej przy ofierze, ale nie mogła sobie uprzytomnić co.

Harley przyjechał po nią w piątek punktualnie o piątej. Zamiast dżinsów miał na sobie eleganckie spodnie, nienagannie czystą koszulę i granatową marynarkę. Nie włożył też kapelusza kowbojskiego.

- Ładnie wyglądasz - powiedziała z uśmiechem.

Ona włożyła niebieski sweterek wyszywany przy szyi i czarne spodnie. Przez rękę przewiesiła

czarną kurtkę z futrzanym kołnierzem.

- Dziękuję - powiedział. - Ty też ładnie wyglądasz, Alice. Podeszła do drzwi.

- Chwileczkę. Muszę wziąć moją komórkę. Ładuje się. - W tym momencie telefon zadzwonił.

Skrzywiła się i odebrała. - Mam plany na dzisiejszy wieczór. Wyjątkowo. Czy Clancy nie może mnie zastąpić? Bardzo proszę. Odwdzięczę się jej. Bardzo proszę. Mogę nawet wziąć dyżur w Wigilię.

Dobrze? Dziękuję.

Rozłączyła się.

- Nowa sprawa? - zapytał z ciekawością.

- Tak ale zamieniłam się z koleżanką. Ostatnio było tak spokojnie, że zapomniałam, jak szybko zwykle żyję.

- Musisz pracować w Wigilię? - spytał zdziwiony.

62

Diana Palmer

- Zwykle na ochotnika. Nie mam życia towarzyskiego, poza tym uważam, że rodzice powinni być z dziećmi w święta. Ja nie mam dzieci, a moi współpracownicy mają.

Zatrzymał się przed drzwiami swojej furgonetki.

- Lubię dzieci - powiedział.

- Ja też. Po prostu nigdy nie miałam okazji zostać matką.

- Nie trzeba być mężatką, żeby zostać matką.

- Jestem z rodziny pastorów baptystycznych od pokoleń. Mój ojciec był jedynym z pięciu braci, który zajął się biznesem zamiast zostać pastorem.

Spróbowałbyś mieć nowoczesne poglądy przy mamie, która uczyła w szkółce niedzielnej, i wujach, doradzających młodym kobietom, którym się załamało życie, bo zaszły w niespodziewaną ciążę.

- Faktycznie trudno - przyznał. Uśmiechnęła się.

- Ty pewnie wyrosłeś w rodzinie wolnomyślicieli? - spytała.

Dopiero gdy wsiedli do samochodu, odpowiedział:

- Mój ojciec jest agnostykiem i wierzy tylko w moc dolara. Moja matka jest taka sama. Chcieli, żebym się zadawał z odpowiednimi ludźmi i im pomagał. Przez jakiś czas mieszkałem u rodziców kolegi,

którzy prawie mnie zaadoptowali. Jego ojciec był mechanikiem i mieli małe ran-czo. Pomagałem w warsztacie. Później poszedłem do wojska, a kiedy wróciłem, próbowałem się dogadać z moimi prawdziwymi rodzicami. Nie udało się, więc wyjechałem z domu.

- Byłeś za granicą w czasie konfliktu w Bośni, prawda?

- Nigdy nie brałem udziału w prawdziwej walce, nie

W pogoni za szczęściem

63

zdobyłem żadnego stopnia. Byłem tylko urzędasem. Po powrocie przyjechałem tutaj, żeby zostać kowbojem. Nie umiałem nawet odróżnić krowy od byka. Jednak pan Parks mnie przyjął, chociaż się zorientował, że nic nie umiem. Nauczyłem się wszystkiego od starego wygi, Cala Lucasa.

Uśmiechnęła się.

- Trzeba było mieć odwagę.

- Pewnie tak. Dużo blefowałem, ale mechanikiem byłem dobrym. A potem spiknąłem się z grupą „niedzielnych najemników” i pojechałem z nimi do Afryki na tak zwaną misję treningową. Ale zanim cokolwiek zrobiliśmy, naraziliśmy się oddziałom rządowym i odesłali nas do domu. - Westchnął. -

Przechwalałem się, ile to zdążyłem się nauczyć, jakim jestem doskonałym żołnierzem. - Spojrzał na nią, ale wcale nie reagowała krytycznie, wręcz przeciwnie. Odetchnął. - Wtedy któryś z bonzów

narkotykowych wpadł do domu Parksa ze swoimi ludźmi i przeżyłem prawdziwy strach. Automat przyłożony do mojej głowy. Parks wyciągnął dwa noże z rękawów i rzucił w obu mężczyzn, którzy mnie trzymali. Zabił ich natychmiast. Nigdy przedtem ani potem nie widziałem czegoś podobnego.

Sądziłem, że jest zwykłym ranczerem. Okazało się, że jeździł z Micahem Steeleem i Ebem Scottem na prawdziwe zagraniczne misje najemników. Nigdy bym się tego nie dowiedział, gdyby nas nie

zaatakowali ci handlarze narkotyków. Później jeszcze mieliśmy z nimi strzelaninę.

- Słyszeliśmy o tym nawet w San Antonio. Skinął głową.

- Pan Parks, Eb Scott i Micah Steele zebrali się, żeby zlikwidować centrum dystrybucji narkotyków w sąsiedztwie

64

Diana Palmer

posiadłości Parksa. Poprosiłem, żeby mnie z sobą wzięli, i zgodzili się. W ciągu godziny dorosłem.

Widziałem strzelanie i zabitych. Parks kolejny raz uratował mi życie. Już nigdy później się nie

przechwalałem swoimi wyczynami. Parks powiedział, że był ze mnie dumny. - Zarumienił się z lekka.

- Gdyby mój ojciec był taki jak on, pewnie wciąż byłbym w domu. Parks to najlepszy facet, jakiego znam.

- On też cię lubi. Zaśmiał się.

- Chyba tak. Proponował, że da mi kilka akrów ziemi i trochę bydła, gdybym chciał rozpocząć samodzielnie hodowlę. Zastanawiam się nad tym. Kocham tę pracę i chyba zaczynam być w tym dobry.

- Więc będziemy mieszkali na-ranczu. - Ściągnęła usta. - Chyba mogłabym się nauczyć znakowania bydła. Nie chcielibyśmy przecież, żeby nasze dzieci uważały mamę za mazgaja? - spytała ze śmiechem.

Harley spojrzał na nią z boku i uśmiechnął się. Naprawdę była zabawna i dobrze mu było w jej towarzystwie. Pomyślał, że mógłby ją zabrać któregoś dnia na ranczo i przedstawić-panu Parksowi.

Był pewien, że ją polubi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Restauracja, do której Harley zaprosił Alice, była bardzo elegancka, z ozdobnymi żyrandolami i kelnerami w liberiach.

- Och, Harley, to nie było konieczne, hamburger zupełnie by wystarczył!

Uśmiechnął się.

- Dostajemy świąteczne premie od pana Parksa - wyjaśnił. - Ja nie piję, nie palę, nie uprawiam hazardu, więc od czasu do czasu mogę sobie pozwolić na jakieś luksusy.

- Nie masz żadnych wad? No, to naprawdę musimy ustalić datę. - Spojrzała na niego, mrużąc oczy. - Ja również nie piję, nie palę i nie uprawiam hazardu - dodała z nadzieją.

Skinął głową.

- Będziemy znani jako najbardziej pruderyjna para w Jacobsville.

- Kilraven też jest pruderyjny - przypomniała.

- Tak, ale nie będzie już długo mieszkał w Jacobsville. Słyszałem, że go przenoszą. Jest zresztą z policji federalnej.

Skupiła się na studiowaniu menu.

- Założę się, że gdyby potrenował, złamałby niejedno serce.

- Na razie złamie serce Winnie Sinclair, wyjeżdżając -

66

Diana Palmer

powtórzył Harley najnowszą plotkę. - Ale on uważa, że jest dla niego za młoda.

- Przecież on ma dopiero trzydzieści parę lat - zaproponowała.

Przyszedł kelner, by przyjąć ich zamówienia. Alice poprosiła o sałatkę z krewetkami, surówkę i kawę.

Harley spojrzał zdziwiony.

- Nie jesteś głodna? - spytał. Zaśmiała się.

- Powiedziała ci już w Jacobsville, że uwielbiam sałatki. Właściwie przeważnie jem tylko sałatki. -

Wskazała na swoje smukłe ciało. - Może dlatego trzymam wagę.

- Ja mogę jeść, ile chcę. Wszystko spalam. Do pracy przy bydle trzeba mieć mocne serce i dobrą kondycję.

- Na pewno. - Uśmiechnęła się do kelnera, który przyniósł im kawę. - Dlaczego chciałeś zostać

kowbojem? - spytała.

- Uwielbiałem oglądać stare westerny w telewizji. Z Garym Cooperem, Johnem Wayneem i Randolphem Scottem. Marzyłem o tym, żeby mieszkać na ranchu i mieć dookoła siebie zwierzęta.

Nawet chętnie kąpię Boba, kiedy jest brudny, albo Szczeniaka.

- A jak szczeniak się nazywa? - spytała.

- Szczeniak Wzięła go Lisa Monroe, jeszcze zanim wyszła za mojego szefa, i nazwała Szczeniak. Ale skoro suka mojego szefa nazywa się Bob, to już nikogo nic nie dziwi.

- Jasne.

- A ty lubisz zwierzęta?

- Kocham, ale w tym bloku, gdzie mieszkam, nie mogę trzymać zwierząt. Kiedy mieszkałam w domu, miałam koty, psy, a nawet papugę.

W pogoni za szczęściem

67

- Masz jakąś rodzinę? Pokręciła głową.

- Nie, mój ojciec był ostatni z mojej rodziny. Zmarł kilka miesięcy temu. Mam wujów, ale nie jesteśmy zbyt blisko.

- Kochałaś swoich rodziców?

- Bardzo. - Uśmiechnęła się ciepło. - Mój ojciec pracował w banku. W weekendy jeździliśmy razem na ryby. Mama prowadziła dom i nigdy nie chciała pracować zawodowo. Marzyła, żeby mieć dom pełen

dzieci, ale ja byłam jedynym dzieckiem, jakie udało jej się mieć. Strasznie mnie rozpieszczała. Tata starał się zachować równowagę. - Upiła łyk kawy. - Bardzo mi ich brakuje. Żałuję, że nie mam braci ani sióstr. - Spojrzała na niego. - A ty masz rodzeństwo?

- Miałem siostrę - powiedział cicho.

- Miałaś?

Skinął potakująco. Bawił się swoją filiżanką.

- Zmarła, kiedy miała siedem lat.

Zawahała się. Wyglądał, jakby miał naprawdę złe wspomnienia. -Jak?

Uśmiechnął się smutno.

- Mój ojciec ją przejechał, cofając samochód, bo spieszył się na zebranie.

Zmarszczyła się.

- Biedny człowiek

- Dlaczego tak powiedziałaś?

- Mieliśmy sekcję zwłok małej dziewczynki jakieś dwa lata temu - zaczęła. - Ojciec wpadł w histerię.

Powiedział, że spadł na nią telewizor. Wiesz, nie możemy nikomu wie-

68

Diana Palmer

rzyć na słowo w takich przypadkach, więc robiliśmy eksperymenty, zrzuciliśmy taki sam telewizor na manekina, który został doszczętnie zniszczony. - Pokręciła głową. - Ten biedny człowiek zwariował, stracił wolę życia. Jego żona nie żyła i dziecko było dla niego wszystkim. Którejś nocy zamknął się w łazience ze strzelbą i pociągnął spust dużym palcem u nogi. Trudno spać po takiej sekcji. - Wzdrygnął

się. - Przepraszam - powiedziała. - Znowu opowiadam o pracy. Wiem, że to okropne. Siedzimy tu sobie w miłej restauracji, zresztą niedawno oblałam przecież faceta herbatą za to samo...

- Myślałem o tym ojcu - powiedział. - Miałem szesnaście lat, gdy to się wydarzyło. Oczywiście, że było mi żal, ale moje życie to był bejsbol, dziewczyny, gry wideo i hamburgery. Nigdy się nie zastanawiałem nad tym, jak się czuł mój ojciec. Wydawało mi się, że powrócił do swego zwykłego życia. Mama^też.

- Wiele osób może sprawiać wrażenie pogodzonych ze stratą. Ale tak nie jest.

- Moja matka była... prawnikiem - powiedział po krótkim wahaniu, którego Alice nie zauważyła. -

Zawsze była bardzo uważna. Odpowiednie przyjęcia, odpowiedni znajomi, elegancki dom, najlepsze meble... Przestała o to dbać, traciła panowanie nad sobą.

- A ty tego nie skojarzyłeś? Skrzywił się.

- Wtedy uciekłem z domu i zamieszkałem u tych ludzi. Byłem w ostatniej klasie liceum. Kiedy skończyłem szkołę, poszedłem do wojska na dwa lata. Po powrocie przyjechałem do domu, ale zostałem tylko parę tygodni. Rodzice byli dla mnie zupełnie obcy. Nie znałem ich już.

W pogoni za szczęściem

69

- To smutne. Masz z nimi jakiś kontakt? Pokręcił głową.

- Po prostu wyjechałem. Nawet mnie nie szukali. Odruchowo położyła rękę na jego dłoni. Spojrzał w jej

oczy.

-Nigdy nie przypuszczałem, że detektywi badający miejsca przestępstwa mają uczucia - zażartował.

Uśmiechnęła się.

- Jestem ostatnią nadzieją ofiar. Wykonuję moją pracę, żeby zabójcy nie umknęli sprawiedliwości.

Ukrywam swoje uczucia, ale je mam. Boli mnie, kiedy kończy się życie. Każde życie, ale zwłaszcza dziecka.

W jego oczach zabłysnął podziw.

- Alice, jesteś jedyna w swoim rodzaju.

- Mam nadzieję, bo gdyby istniała druga taka, mogłabym stracić pracę. Niewiele osób jest w stanie poświęcać pracy dwadzieścia cztery godziny na dobę. - Zawahała się i roześmiała. - No, nie zawsze.

Czasami zaprosi mnie gdzieś jakiś przystojniak.

- Dziękuję. - Zaśmiał się.

- Naprawdę tak myślę. Nie umiem dobrze kłamać. Podszedł kelner, dolał im kawy i przyjął zamówienie na

deser. Kiedy już go jedli, Alice powiedziała w zamyśleniu:

- Zastanawia mnie to.

- Co takiego? - spytał.

- Samochód. Dlaczego ktoś skradłby samochód przyzwoitej, religijnej kobiecie i później dał się

zabić?

- Nie wiedział, że zostanie zabity.

Odkroiła widelczykiem kawałek sernika i przyglądała mu się przez chwilę.

70

Diana Palmer

- A może był już kiedyś karany? A może ją poznał i chciał się zmienić, zacząć od nowa? Może miał coś na sumieniu i chciał się przyznać? - Podniosła wzrok. - A ktoś zainteresowany dowiedział się o tym i go powstrzymał?

- Dużo tych „może” - zauważył.

- Tak. Wciąż nie wiemy, kto prowadził samochód, a stwierdzenie tej kobiety, że został skradziony, jest trochę niepewne. - Odłożyła widelczyk. - Muszę z nią porozmawiać. Ale nie wiem, jak się do tego

zabrać. Słyszałam, że pracuje u niebezpiecznego polityka. Policja federalna się wycofała.

Naraziłabym się, gdybym się teraz ja włączyła i zaczęła przesłuchiwać służbę senatora.

- Może będę mógł ci jakoś pomóc. Trochę się obracałem w tym politycznym towarzystwie.

- Znasz jakiegoś amerykańskiego senatora? Zacisnął usta.

- Może znam kogoś, kto jest krewnym senatora - poprawił.

- To by mi naprawdę pomogło, gdybym mogła do niej dotrzeć przed federalnymi. Może mnie powiedziałyby więcej niż jakimś ważnym facetom?

- Daj mi czas do jutra. Coś wymyślę.

- Jesteś słodki.

- Ty też. Zarumieniła się.

- Dziękuję.

Wymienili długie, czułe spojrzenia. Serce Alice biło podwójnie szybko, gdy wychodzili z restauracji.

W pogoni za szczęściem

71

- Bardzo mi było miło - powiedział Harley, odprowadzając ją pod drzwi motelu.
- Mnie też. Zniechęcam większość mężczyzn. Pracuję z ludźmi, którzy nie oddychają.
- To nie ma znaczenia - powiedział.

Czuła napięcie i widziała je też w jego wysokim, muskularnym ciele. Przybliżył się o krok. Ona też.

Nachylił się i delikatnie dotknął ustami jej warg. Nie zaprotestowała, więc objął ją i przyciągnął do siebie. Poczuł, że jej wargi zadrżały, nim odwzajemniły pocałunek.

Jego ciało już się spięło z pożądania, ale było zbyt wcześnie na jakieś gorące sceny. Nie chciał jej popędzać. Była najbardziej fascynującą kobietą, jaką znał. Musi działać powoli.

Odsunął się trochę, ale trzymał ręce na jej ramionach.

- Może obejrzymy znów jakiś film w przyszłym tygodniu?

-Cały film?

- Co najmniej. - Zaśmiał się.

- Chętnie.

- Wypróbujemy inną restaurację. Będziemy testować różne, aż znajdziemy taką, która nam odpowiada.

- Świetny pomysł! - zapaliła się. - I możemy pisać recenzje i umieszczać je w internecie. Oczywiście pochlebne - zapewniła.

- Psujesz zabawę. - Mrugnął do niej, a ona się zarumieniła.

- Nie zapomnij - powiedziała - że masz mi znaleźć jakiś sposób na porozmawianie z tą kobietą, dobrze?

- Dobrze. Dobranoc.

- Dobranoc.

72

Diana Palmer

Stała, wzdychając, gdy szedł z powrotem do samochodu. Wsiadł i uruchomił silnik, ale nie odjechał.

Zorientowała się, że czeka, aż ona wejdzie do środka i zamknie drzwi. Zaśmiała się i pomachała mu.

Podobała jej się ta opiekuńczość. Spała w nocy jak zaczarowana.

Następnego rana Harley zadzwonił na jej telefon komórkowy, zanim wyszła z motelu.

- Mam dla nas zaproszenia na koktajl na dziś wieczorem - powiedział. - Zaproszenia są zbiórką funduszy dla senatora.

- My? Ale przecież nas nie stać na takie zaproszenia.

- Nie musi. Będziemy reprezentować osobę, która wpłaciła, ale wyjechała za granicę ^dodał, śmiejąc się. - Masz sukienkę koktajlową?

- Tak, ale w moim mieszkaniu, w San Antonio.

- No to możesz po nią pojechać, a ja tam po ciebie przyjadę o szóstej.

- Fantastycznie! Włożę coś ładnego i będę się grzecznie zachowywać - obiecała.

- Dobrze wiedzieć - zażartował. - Muszę wracać do roboty. Powiedziałem Parksowi, że muszę jechać dziś po południu do San Antonio, więc mam pół dnia wolnego. Nie mówiłem dlaczego, ale chyba się

czegoś domyśla.

- Ale nie mów nikomu innemu, dobrze? - poprosiła. - Jeżeli Jon Blackhawk albo Kilraven się dowiedzą, będę miała przechłapanie.

- Nikomu nie powiem.

- To do zobaczenia, Harley. Mam u ciebie dług wdzięczności.

W pogoni za szczęściem

73

- Ja myślę. Zadzwonię do ciebie później, żeby się dowiedzieć, jak dojechać do twojego mieszkania.

- Dobrze - ucieszyła się i rozłączyła.

Senator mieszkał w imponującej rezydencji. Była piętrowa, z kolumnami i frontowym gankiem większym niż całe mieszkanie Alice. We wszystkich oknach widać było światła i w ponury, deszczowy wieczór wyglądało to bardzo zachęcająco.

Wzdłuż podjazdu parkowały luksusowe samochody, zupełnie innej klasy niż furgonetka Harleya, ale

zdawał się zupełnie tym nie przejmować. Ubrany był wieczorowo, z czarną muszką, a na nogach miał wypolerowane czarne półbuty. Alice włożyła czarną koktajlową sukienkę i swój czarny płaszcz z futrzanym kołnierzem, w którym chodziła do pracy. Wzięła za to najlepszą wieczorową torebkę i czarne czółenka. Ze swojej pensji, chociaż była niezła, nie mogła sobie pozwolić na luksusy od projektantów.

Przed drzwiami lokaj w liberii wziął od Harleya zaproszenie, zawahał się, ale nic nie powiedział. Gdy weszli, Alice spojrzała na Harleya z niepokojem.

- W porządku - zapewnił ją, biorąc za rękę.

- Matko! - westchnęła, rozglądając się po towarzystwie. - Tam stoi gwiazda filmowa, poznaję co najmniej dwie modelki, piosenkarza country i tego faceta, co wygrał turniej tenisowy!

- To po prostu ludzie, Alice.

- Po prostu ludzie? - Spojrzała na niego. - Żartujesz, prawda? - Obróciła się szybko i wpadła na kogoś.

Podnio-

74

Diana Palmer

śla wzrok i oczy o mało jej nie wypadły z orbit. - Przepraszam - wyjąkała.

Gwiazdor filmów o wschodnich sztukach walki uśmiechnął się do niej.

- Nie ma sprawy. Łatwo tu zostać znokautowanym. Ale tłok, co?

- Tak - zgodziła się.

Roześmiał się, a potem, uśmiechnąwszy się też do Harleya, pociągnął za sobą w stronę bufetu atrakcyjną blondynkę.

- Jesteś zafascynowana tymi gwiazdami - zażartował Harley, ujmując jej dłoń.

- No jestem, jestem - przyznała. - Nigdy w życiu nie byłam w takim miejscu. Nie obracam się w takich kręgach. A ty się czujesz bardzo swobodnie jak na kogoś, kto spędza czas z końmi i bydłem.

- Niezłe porównanie - mruknął pod nosem. - Czy nie przydałby się tutaj hodowca bydła?

- Harley!

- Żartowałem. - Rozejrzał się po pokoju. Po chwili kogoś zauważył. - Chodź, zapytam tę kobietę, czy zna twoją poszukiwaną. Jak jej na imię?

- Dolores.

Objął ją ramieniem i poprowadził do przodu. Poczwała ciepło. Na przyjęciu, z powodu całej tej elegancji, było jej chłodno. Jej ojciec pracował w banku i nie była biedna, ale to przekraczało wyobraźnię większości ludzi. Kryształowe żyrandole, perskie dywany, obrazy... czy tamten to Renoir?

- Cześć - powiedział Harley do jednej z kobiet nalewa-

W pogoni za szczęściem

75

jących poncz do kryształowej wazy Waterford. - Czy Dolores jeszcze tu pracuje?

Kobieta przyjrzała mu się przez chwilę, ale nie poznała go.

- Dolores? Tak, jest w kuchni, robi kanapki. A czy my się przypadkiem nie znamy?

- Mam taką pospolitą twarz - powiedział, uśmiechając się. - Znamy z żoną Dolores, bo chodzimy do tego samego kościoła. Obiecaliśmy pastorowi, że prześlemy jej wiadomość, jak tu będziemy - dodał.

- Boże, znowu jacyś z kościoła. - Kobieta jęknęła i wzniosła oczy ku górze. - Ona naprawdę mówi wciąż o kościele, jakby nic innego na świecie nie istniało.

- W kuchni, tak? Dziękuję - rzucił Harley.

- Tylko żeby przez was nie wyleciała. Czasami jest męcząca, ale ciężko pracuje przy zmywaniu. Jeżeli senator albo jego żona zobaczą, że przeszkadzacie jej w pracy, to ją wyleją.

- Na pewno tego nie zrobimy - obiecał Harley.

- Chyba senator nie wyrzuciłby jej tylko za rozmowę z nami - zastanowiła się głośno Alice.

- Wcale by mnie to nie zdziwiło - stwierdził Harley.

Alice nie spytała go, skąd zna drogę. W kuchni panował tłok. Niektóre kobiety przygotowywały

półmiski, inne szykowały kanapki. Dwie stały przy olbrzymim podwójnym zmywaku.

- Nie mają zmywarki? - zdziwiła się Alice.

- Nie wkłada się do zmywarki kryształów Waterford czy porcelany Lenox.

Spojrzała na niego zdumiona. Nie zdawał sobie sprawy

76

Diana Palmer

z tego, że zdradził się z wiedzą, której nie mógł mieć zwykły kowboj.

- Skąd będziemy wiedzieli, która to jest? - spytał. Alice spojrzała na obie kobiety. Jedna, bardzo młoda,

miała kolczyk w nosie i krótkie, sterczące włosy. Druga była starsza, z włosami uczesanymi gładko w koczek. Przepasana była białym fartuchem. Wskazała na nią głową. Podeszli bliżej.

- Cześć, Dolores - powiedziała Alice.

Kobieta obróciła się, wyciągając czerwone ręce z mydlin.

- Przepraszam, ale czy my się znamy? - spytała.

- Nigdy nie widziałas nas tak odstawionych, co? Jesteśmy z twojego kościoła - powiedział, kłamiąc w żywe oczy. - Twój pastor przesyła ci wiadomość.

- Mój pastor?

- Czy możemy chwilę porozmawiać? - naciskała Alice.

Kobieta podejrzliwie zmrużyła oczy. Zawahała się i Alice pomyślała, że przegrali sprawę, ale w tym momencie Dolores skinęła głową.

- Dobrze, możemy chwilę porozmawiać. Liz, zrobię sobie przerwę, dobrze? Najwyżej dziesięć minut.

- Dobrze - zgodziła się Liz. - Ale nie bądź za długo. Wiesz, jaki on jest.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, Dolores spojrzała na nich spokojnie.

- Znam wszystkich w moim kościele. Wy tam nie chodźcie. Kim jesteście i czego chcecie?

- Pracuję w wydziale policji - improwizowała Alice. - Znaleźliśmy pani samochód. I mężczyznę, który go prowadził.

Kobieta zawahała się.

- Mówiłam już policji wczoraj. Samochód został skradziony.

Alice podeszła bliżej, żeby ich nikt nie słyszał.

- Został pobity na śmierć tak, żeby go rodzona matka nie poznała - powiedziała twardo. - Pani samochód został wepchnięty do wody. Ktoś nie chciał, żeby go znalezione. - Zmieniła ton na łagodniejszy. - Nikt nie powinien tak umierać. A morderca nie powinien ujść bezkarnie.

Dolores oparła się o ścianę i przymknęła oczy.

- To moja wina. Powiedział, że chce zacząć wszystko od nowa. Chciał się ze mną ożenić. Powiedział, że najpierw musi jeszcze coś załatwić, żeby mieć czyste sumienie. Poprosił mnie o pożyczanie

samochoodu, ale powiedział, że jeżeli coś się stanie, jeżeli nie zadzwoni następnego dnia rano, mam powiedzieć, że samochód skradziono, żebym nie miała kłopotów. Powiedział, że wie o jakiejś zbrodni, ale gdyby to wyznał, mogliby go zabić.

- A pani wie, jaka to zbrodnia? - spytała Alice. Pokręciła głową.

- Nie, nic mi nie chciał powiedzieć. Mówił, że to jedyny sposób, żeby mnie chronić.

- Jego nazwisko - upierała się Alice. - Czy może pani przynajmniej podać jego nazwisko?

Dolores zerknęła w kierunku drzwi.

- Nie znam - szepnęła. - Mówił, że to nieprawdziwe.

- Więc chociaż to. Niech mi pani pomoże znaleźć mordercę.

- Jack. Jack Bailey. Powiedział, że był kiedyś w więzieniu, że bardzo wszystkiego żałuje. Namówiłam go, żeby zaczął

To moja wina.

- Pomagałaś mu - poprawiła Alice. - Dałaś mu nadzieję.

- Ale on nie żyje.

- Tak, ale są gorsze rzeczy niż śmierć. Jak długo go znałaś?

- Kilka miesięcy. Wychodziliśmy czasem razem. On nie miał samochodu. Ja musiałam jeździć.

- Gdzie mieszkał?

Dolores znów spojrzała na drzwi.

- Nie wiem. Spotykaliśmy się zawsze przy tym małym centrum handlowym, koło torów.

- Czy jest coś, co pomogłoby go zidentyfikować? Zamyśliła się. -~

- Powiedział, że coś się wydarzyło, że to był wypadek, ale z tego powodu zginęli ludzie. Bardzo żałował. Mówił, że czas powiedzieć prawdę, chociaż jest to dla niego niebezpieczne.

- Dolores! - Podskoczyła. Na tle drzwi pojawiła się wysoka, postawna postać. - Wracaj tu! Nie płacimy ci za to, żebyś się abawiała.

Harley zamarł. Znał ten głos.

- Tak, proszę pana - zawołała Dolores, ruszając w kierunku kuchni. - Przepraszam, miałam przerwę.

Przebiegła obok eleganckiego, starszego mężczyzny, który zamknął drzwi i zbliżył się do Harleya i Alice.

- Co to znaczy, żeby przeszkadzać moim pracownikom, kiedy mam ważnych gości?! Kim, do diabła, jesteście i jak się tu dostaliście? - krzyknął.

Harley przesunął się do światła.

W pogoni za szczęściem

79

- Miałem zaproszenie - powiedział cicho. Mężczyzna przystanął, przekrzywił głowę, jakby głos był dla niego ważniejszy niż twarz.

- Kim jesteś? - spytał ochrypłym głosem.

- Po prostu duchem nawiedzającym stare kąty - odpowiedział Harley oschłym tonem.

Mężczyzna przysunął się do światła i Alice zauważyła, że ma jasne oczy i przyprószone siwizną brązowe włosy.

- Harley? - spytał z wahaniem.

Harley schwycił Alice za rękę. Poczuła, że miał lodowate palce.

- Przepraszamy za zamieszanie, senatorze - odezwał się elegancko Harley. - Alice i ja znamy pastora, którego zna też Dolores. Miał do niej prośbę, żeby podwiozła w niedzielę jakąś rodzinę do kościoła.

Przepraszamy.

Pociągnął za sobą Alice, a gdy przechodzili przez kuchnię, szepnął coś do Dolores. Następnie skierowali się w stronę salonu. Senator patrzył za nimi z bólem i chciał coś powiedzieć.

Za późno. Harley z Alice właśnie wyszli. Wsiadli do samochodu, nieniekajeni.

- On cię zna - wykrztusiła Alice.

- Widocznie. - Skinął do niej. - Zapnij pas.

- Oczywiście. - Czekala, czy jeszcze coś wyjaśni.

- Masz teraz jakiś punkt zaczepienia - zauważył.

- Tak. Bardzo, bardzo dziękuję, Harley.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Szepnąłem Dolores, co powiedzieliśmy senatorowi, żeby się zgadzało. Mam nadzieję, że to jej pomoże zachować pracę.

- No właśnie.

80

Diana Palmer

Przez dalszą drogę do jej mieszkania milczeli. Dopiero na miejscu spytał:

- Obiad w poniedziałek „U Barbary”?

- Chętnie. - Uśmiechnęła się.

- Przepraszam, że nie zostaliśmy. Bufet wyglądał smakowicie. Zaprosiłbym cię na kolację, ale jakoś

nie mam nastroju. Dziękuję, że nie zadawałaś pytań - dodał i przyciągnął ją do siebie. Jego usta były mocne i trochę szorstkie.

- Nie ma sprawy - zdołała odpowiedzieć z trudem, bo ten pocałunek to było naprawdę coś.

- Do zobaczenia w poniedziałek.

Wsiadł do swojej półciężarówki i odjechał, nie czekając, aż ona wejdzie do środka. Musiał być naprawdę przejęty.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Harley wrócił na ranczo i zgasił silnik przed barakiem dla kowbojów. Nie widział senatora osiem lat i nie spodziewał się, że spotkanie z nim twarzą w twarz będzie takim szokiem. Otworzyły się dawne rany.

- Hej! - zawołał Charlie Dawes, uchylając drzwi. - Wchodzisz czy będziesz tam spał?

- Chyba wchodzę - odpowiedział Harley.

- No, no - skomentował Charlie, patrząc na strój kolegi. - Mówiłeś, że jedziesz się przejechać.

- Zabrałem Alice na przyjęcie, ale wyszliśmy wcześniej. Nie byliśmy w nastroju.

- Alice. To twoja dziewczyna?

- A wiesz - odpowiedział Harley, uśmiechając się - chyba tak.

Alice wróciła do Jacobsville późnym popołudniem w niedzielę. Poprosiła Ricka Marqueza, żeby sprawdził w San Antonio, czy nie ma kartoteki przestępcy występującego jako Jack Bailey i czy może znaleźć mężczyznę, który nocował w motelu w pobliżu centrum Weston Street. Mógł być w towarzystwie ciemnowłosej kobiety,

82

Diana Palmer

prowadzącej niebieskiego forda sedana z 1992 roku. Było to niewiele, ale mogłoby ruszyć sprawę z miejsca.

W międzyczasie Alice wybierze się na miejsce przestępstwa i pochodzi sobie tam w nadziei, że może znajdzie coś, czego nie znalazła cała armia detektywów.

Ubrana w dzinsy, tenisówki i zieloną bluzę z napisem CSI przeczesywała brzeg rzeki, gdy zadzwonił

jej telefon. Nie kojarzyła wyświetlonego numeru, ale czuła, że to ktoś znajomy.

- Jones - odezwała się.

- Cześć, Jones, tu Kilraven. Ciekaw jestem, czy znalazłaś przez weekend coś na temat ofiary morderstwa?

- Tylko to, że występował pod przybranym nazwiskiem, próbował jakoś oczyścić sumienie, nie miał samochodu i był na bakier z prawem. I mieszkał gdzieś niedaleko Centrum West Street w San Antonio.

- Boże! - wykrzyknął. - To wszystko w jeden weekend? Zaśmiała się.

- No, Harley mi pomógł. Dostaliśmy się na przyjęcie organizowane przez senatora i rozmawialiśmy z jego służącą, która spotykała się... O cholera! - wykrzyknęła. - Twój brat obedrze mnie ze skóry, jak mu to powiesz. Federalni nie chcą, żeby ktokolwiek zbliżał się do tej kobiety!

- Spokojnie. Jon sam chciał iść z nią porozmawiać, ale jego przełożeni to skreślili. Bali się, że ją przestraszą. Opowiedz mu to co mnie, a gwarantuję, że nikt ci złego słowa nie powie. Dobra robota, Alice.

- Dzięki. Kobiecie na imię Dolores, jest bardzo miła. Czuje się winna jego śmierci. W sprawie samochodu, któ-

W pogoni za szczęściem

83

ry mu pożyczyla, radził jej mówić, że go skradziono, jeżeli się do niej nie odezwie w ciągu doby.

Wiedział, że mogą go zabić.

- Mówiłaś, że chciał wyznać coś, co go dręczyło - przypomniał.

- Tak, mówił, że zdarzył się wypadek, ale z tego powodu zginęli ludzie. Czy to jakoś pomoże?

- Tylko gdybym był jasnowidzem - westchnął. - A co z tym skrawkiem papieru, który miał w ręku?

- Może się czegoś dowiem za kilka dni z laboratorium. Ciężko harują. Dlaczego święta to taki dobry czas na morderstwa i samobójstwa? Ludzie powinni być szczęśliwi.

- Niestety, tak nie jest. Święta uświadamiają nam pustkę po stracie bliskich, bo to najlepszy czas, żeby rodziny były razem.

- Pewnie tak.
- Słyszeliśmy, że chodzisz z Harleyem Fowlerem. Czy to coś poważnego?
- Niezupełnie. To znaczy, dwa razy dziennie proszę go, żeby się ze mną ożenił, ale to chyba nie jest poważnie?
- Będzie, jeśli odpowie „tak”.
- Jeszcze tego nie zrobił, ale jestem uparta.
- No, to życzę szczęścia.
- Nie potrzebuję szczęścia. Jestem niewymownie piękna, mam duże zdolności językowe, umiem gotować jajka i myć samochody, i... Halo? Halo!

Rozłączył rozmowę, śmiejąc się. Szła dalej brzegiem rzeki, wpatrując się w kamienie i zielsko porastające brzeg. Nie próbowała ukierunkować

84

Diana Palmer

myśli, bo często dzięki temu przychodziły jej do głowy różne pomysły.

Zmarły miał przeszłość. Był zamieszany w jakiś wypadek, w którym nastąpiła śmierć, powodując w konsekwencji śmierć innych osób. Chciał ulżyć swojemu sumieniu. Pożyczył samochód od swojej kobiety i pojechał do Jacob-sville. Z kim chciał się zobaczyć? Miasteczko nie jest duże, ale wystarczająco, gdy się próbuje odkryć, kogo szukał mężczyzna z kryminalną przeszłością. Kto to może być? Ktoś ze stróżów prawa? A może tylko przejeżdżał przez Ja-cobsville?

Nie, tę możliwość odrzuciła. Tu został zabity, więc tu miał z kimś porozmawiać o przeszłości. W każdym razie wiedziała trochę więcej niż jeszcze kilka dni temu. Ale dlaczego interesował się tym Jon Blackhawk z policji federalnej w San Antonio? Może FBI pracowało nad podobną sprawą i szukało

jakichś związków? Oczywiście nie powiedzieliby jej, ale była profesjonalistką i nie było to jej pierwsze śledztwo w sprawie morderstwa. A jeżeli ofiara zdążyła wyznać swój sekret pastorowi z kościoła Dolores?

Jasne! Oświeciło ją. Pastor mógłby jej coś powiedzieć, chyba że musi zachować tajemnicę spowiedzi, jak ksiądz katolicki. Ale warto spróbować. Wyciągnęła telefon i zadzwoniła do Harleya. Czekala

niecierpliwie trzy sygnały.

-Halo?

- Słuchaj, muszę z tobą porozmawiać...

- Właśnie rozmawiasz.

- Nie, osobiście. Natychmiast - podkreśliła. - Chodzi o pastora...

W pogoni za szczęściem

85

- Kochanie, nie możemy dzisiaj wziąć ślubu. Muszę wyszorować zęby Boba.

- Nie tego pastora - prychnęła. - Tego od Dolores!

- Dlaczego?

- A jeżeli ten zamordowany najpierw wyznał pastorowi, a potem pojechał do Jacobsville i został zabity?

- A jeżeli, to co? - Harley aż gwizdnął.

- Musimy znów z nią porozmawiać i spytać o jego nazwisko.

- To może być trudne. Nie ma przyjęcia.

- Cholera!

- Możesz po prostu tam zadzwonić i poprosić Dolores. Nie musisz podawać nazwiska ani powodu.

- Rzeczywiście. Nie wiem, dlaczego zawracałam ci głowę. - Zaśmiała się.

- Bo chcesz mnie poślubić - wyjaśnił. - Ale dzisiaj szoruję psu zęby, przykro mi.

- Ciągłe wymówki - mruknęła. - A ja się robię coraz starsza, z każdą minutą.

- A może przywiózłbym cię tutaj, żebyś pojeździła konno? Poznałabyś mojego szefa, jego żonę i chłopaków, i Szczeniaka.

- Świetny pomysł! - zapaliła się.

- Tak myślę. Zapytam szefa. Może w weekend? Poproszę o kolejne pół dnia wolnego i objeździemy

ranczo. - Kiedy nie odpowiadała, westchnął. - Niech zgadnę. Nie jeździsz konno.

- Oczywiście, że jeżdżę. We wszystkich wesołych miasteczkach. Posuwają się w górę i w dół, jeżdżą dookoła, a muzyczka gra.

86

Diana Palmer

- To niezupełnie to samo. Ale nauczę cię - powiedział. - W końcu, jeżeli się pobierzemy, będziesz musiała mieszkać na ranczu. Nie dam się wepchnąć do jakiegoś dusznego mieszkanka w San Antonio.

- I to mi się podoba.

- Włóż dzinsy i wysokie buty - poinstruował. - I grube skarpety.

- Bez bluzki i biustonosza? - wykrzyknęła oburzona.

- Jeżeli o mnie idzie, to może być bez, ale chyba nie chcemy zaszokować mojego szefa?

- Dobrze, przyjadę przyzwoicie ubrana. W sobotę. A gdzie jest to ranczo?

- Przyjadę po ciebie. - Zawahał się. - Będziesz tu jeszcze w sobotę?

Właśnie się zastanawiała, jak przeciągnąć śledztwo do następnego tygodnia. Przypomniała sobie, że w czwartek jest Boże Narodzenie, i uspokoiła się.

- Mam wolne w święta. - Wtedy uprzytomniła sobie, że zgodziła się pracować w Wigilię. - To znaczy w Boże Narodzenie. Poproszę o to, żebym mogła zostać na resztę tygodnia. Powiem, że sprawa się

rozkręca i mam jeszcze dwie lub trzy osoby do przesłuchania.

- Super. Mogę ci pomóc?

- Tak. Możesz mi poszukać dwóch lub trzech osób do przesłuchania. A ja zadzwonię do Dolores

dowiedzieć się o nazwisko jej pastora. - Skrzywiła się. - Muszę pamiętać, żeby nie powiedzieć tego pierwszej osobie, która odbierze telefon, bo przecież opowiadaliśmy, że mamy dla niej wiadomość od pastora!

- Daj mi znać, jak się czegoś dowiesz.

W pogoni za szczęściem

- No jasne. Do zobaczenia.

Musiała zadzwonić do informacji po numer senatora, ale na szczęście nie był zastrzeżony. W rezydencji telefon odebrała młoda kobieta.

-Czy mogłabym rozmawiać z Dolores? - spytała grzecznie Alice.

- Dolores? -Tak.

Nastąpiła długa cisza i była pewna, że zaraz się dowie, że służba nie może przeprowadzać prywatnych rozmów. Jednak głos powrócił, oznajmiając z długim westchnieniem.

- Przepraszam, ale Dolores już tu nie ma.

- A mogłaby mi pani powiedzieć, jak się z nią skontaktować? Jestem jej dawną znajomą - improwizowała.

Westchnienie było dłuższe.

- Nie, nie może pani. To znaczy, ona nie żyje.

- Nie żyje? - wykrzyknęła Alice.

- Tak. Samobójstwo. Strzeliła sobie prosto w serce. -Kobieta była bardzo zasmucona. - Taki szok.

Znalazła ją żona senatora... O Boże, nie mogę mówić, przepraszam.

- Chwileczkę, jeszcze momencik. Czy może mi pani powiedzieć, gdzie będzie pogrzeb?

- W kościele Baptistów na Weston Street - odpowiedziała prawie szeptem. - Jutro o drugiej. Muszę kończyć. Przykro mi. Wszyscy ją bardzo lubiliśmy.

Alice zrobiło się niedobrze. Samobójstwo! Czy to ona ją do tego doprowadziła swoimi pytaniami? A może przejęła się śmiercią swojego narzeczonego?

Dziwne, że strzeliła sobie w serce. Kobiety zazwyczaj wybierają mniej drastyczne metody. Częściej lekarstwa.

- Harley, ona się zabiła.

- Kto? Dolores? Nie żyje?

- Tak. Strzeliła sobie w serce. Samobójstwo, tak mi powiedzieli.

- Czy to nie jest niezwykle jak na kobietę?

- Tak. Ale dowiedziałam się, gdzie znaleźć pastora - dodała. - Jutro pojedę na pogrzeb, a teraz do San Antonio, do mojej pracy.

- Dlaczego?

- Bo w takich przypadkach konieczna jest sekcja zwłok. Nie mogę tego przegapić.

Po drodze Alice doszła do wniosku, że taka religijna osoba jak Dolores nie popełniłaby samobójstwa.

Może sekcja coś wyjaśni.

W pracowni, jak zwykle w święta, wszyscy byli bardzo zajęci. Znalazła jednego z asystentów przeprowadzających sekcje zwłok, ślęczącego nad dokumentami w swoim pokoju. Podniósł wzrok, gdy weszła.

- Jones! Dałabyś się przekupić i znów pracować u nas przy sekcjach? Coraz trudniej znaleźć ludzi, którym nie przeszkadza przebywanie w towarzystwie zmarłych.

Alice się uśmiechnęła.

- Przykro mi, Murphy - powiedziała. - Ostatnio bardziej mi odpowiada praca dochodzeniowa. Słuchaj, masz gdzieś tutaj samobójstwo? Imię Dolores, pracowała u senatora.

- Sam ją robiłem. - Pokręcił głową. - Miała małe dło-

W pogoni za szczęściem

89

nie, a broń to był colt ACP, kaliber 0,45 - odpowiedział. - Jak to" cholerstwo przekręciła i jeszcze się zabiła, pozostanie dla mnie jedną z największych zagadek życia. W dodatku w prawej ręce miała cieśń nadgarstka, co najmniej raz operowaną. To osłabia mięśnie. Wiemy już na pewno, że była praworęczna.

- Jesteś pewien, że to było samobójstwo? - przyciskała go.

- Ślad wokół wejścia kuli był przypalony, ale kąt wejścia bardzo dziwny. - Spojrzał na nią przez grube okulary.

- Dlaczego dziwny?

-Ukośny. Możesz sprawdzić na zdjęciach. Ciekawe, prawda? Większość ludzi strzelających do siebie trzyma lufę przy głowie lub pod brodą. A tu skierowana była w dół. Jak mówiłem, miała za słabą rękę, żeby poradzić sobie z taką bronią. Jest jeszcze coś.

- Co takiego?

- Broń miała zaciśniętą w lewej ręce.

- Więc?

- Pamiętaj, że była praworęczna. Przechyliła głowę.

- Napiszesz, że istnieje podejrzenie zabójstwa?

- Chyba żartujesz! Wiesz, u kogo pracowała?

- Tak. - Westchnęła. - U senatora Fowlera.

- A ty byś napisała „podejrzenie zabójstwa” czy wolałabyś zachować pracę?

Trudne pytanie.

- Ale jeżeli została zamordowana...

- „Jeżeli” jest subiektywne. Ja nie jestem specjalistą medycyny sądowej z filmów telewizyjnych. Mam dwa lata do

90

Diana Palmer

emerytury i nie będę ryzykował z powodu możliwości. Zakwalifikowana jako samobójstwo, póki nie mam pewności, że było inaczej.

- A mógłbyś chociaż napisać „możliwe samobójstwo”, Murphy? Zrobisz to dla mnie?

- Alice, czy wiesz coś, o czym ja nie wiem?

Nie mogła się jeszcze dzielić swoimi podejrzeniami.

- Zrób to dla mnie. Świat się nie zawali, a w razie czego będziesz kryty.

- Dobra, napiszę „możliwe”. Ale jeżeli coś wygrzebieś, mnie pierwszemu powiesz, zgoda?

- Zgoda.

Jej następnym krokiem miało być spotkanie z pastorem w kościele Baptistów, ale musiała poczekać do pogrzebu. Gdyby spotkała się z nim sama, ktoś mógłby ją zauważyć i jej życie również byłoby w niebezpieczeństwie.

Poszła do siedziby policji i zastała detektywa Pucka Marqueza przy biurku. Biuro było prawie puste, a on siedział, zagrzebany w teczkach i papierach.

- Alice! - Zerwał się na równe nogi. - Jak miło cię widzieć.

- Tak? Dlaczego? - spytała podejrzliwie. Zerknął na zawalone biurko.

- Każdy powód jest dobry, żeby zrobić przerwę. Ale naprawdę miło cię widzieć.

- A co robisz?

- Przeglądam stare sprawy. Szef powiedział, że mogę to robić, ale nie ogłaszać, dlaczego się tym zajmuję.

- A dlaczego się tym zajmujesz? - spytała.

W pogoni za szczęściem

91

- Twoje morderstwo w Jacobsville coś mi przypomniało. Był taki przypadek, też niewyjaśniony.

Krótko przed tym, jak zabito rodzinę Kilravenów.

- Może być jakiś związek? - zastanawiała się głośno.

- Nie mam pojęcia. Jak śmierć nastolatki mogłaby być związana ze śmiercią rodziny policjanta? Może to przypadek. - Odłożył teczkę. - A ty, dlaczego tu jesteś?

- Przyjechałam sprawdzić wyniki sekcji. Kobieta, która pracowała u senatora Fowlera, rzekomo

popelniła samobójstwo. Ale pocisk wszedł z góry pod kątem, rękę miała za słabą, żeby pociągnąć za spust, a broń spoczywała w niewłaściwej dłoni.

- Dziwne samobójstwo! - prychnął.

- Też tak uważam. Pamiętasz, że-miała związek z ofiarą zabójstwa w Jacobsville? Przysięgała, że nie zna jego nazwiska, ale podała mi jego przybrane, które ci przekazałam. Powiedziała, że rozmawiał z pastorem z jej kościoła, mówił o jakimś wypadku, który spowodował śmierć innych osób, miał

nieczyste sumienie i chciał powiedzieć, co wie.

- To ciekawe. Porozmawiasz z pastorem?

- Chcę, ale boję się, że mnie ktoś zobaczy. Jego życie może być zagrożone, jeśli coś wie. To poważna sprawa i ma związek z ważnymi ludźmi.

- Może z senatorem? - zastanawiał się głośno.

- Może.

- Kiedy z nią rozmawiałaś?

- Było przyjęcie w domu senatora. Harley Fowler mnie zabrał... - Wcześniej nie skojarzyła zbieżności nazwisk. Senator nazywa się Fowler. Harley nazywa się Fowler. Senator go rozpoznał, podszedł,

odezwał się...

92

Diana Palmer

- Harley Fowler? - podkreślił Marquez, kojarząc tak samo. - Rodzina Harleya?

- Nie mam pojęcia. Nic mi nie mówił, ale senator zachowywał się dziwnie. Wydawało się, że zna Harleya. A kiedy Harley odwiózł mnie do domu, był jakiś rozkojarzony, nieswój.

- Pochodzi z bogatej i wpływowej rodziny i pracuje przy bydle dla Parksa? - zastanawiał się Marquez.

- Czy to nie dziwne?

- Tak, ale jeżeli to prawda, nie mów nikomu - poprosiła Alice. - To jego sprawa.

- Jasne, zachowam to dla siebie. Kto cię widział u senatora z tą kobietą?

- Wszyscy. Powiedzieliśmy, że znamy jej pastora i mamy dla niej wiadomość od niego.

- Jeżeli chodziła do kościoła co tydzień, czy to nie podejrzane?

Alice się uśmiechnęła.

- Harley powiedział, że pastor prosił o podwiezienie jakichś wiernych w niedzielę.

- Alice, jej samochód wyciągnięto z rzeki w Jacobsville...

- O Boże - jęknęła. - Ale wtedy tam nikt jeszcze nie miał o tym pojęcia.
- Ale może ktoś cię rozpoznał i wiedział, że zajmujesz się tym zabójstwem.

Zmarszczyła brwi.

- I przeze mnie zginęła.
- Nie.
- Gdybym tam nie poszła i nie rozmawiała z nią! - zaprotestowała.

W pogoni za szczęściem

93

- Kiedy ci jest pisany koniec, to jest pisany, Jones - odpowiedział filozoficznie. - Czy to atak serca, czy wypadek samochodowy. Liczą się intencje. Nie poszłaś tam, żeby narobić kłopotów.
- Dziękuję, Marquez.
- Jeżeli została zamordowana - ciągnął - to jakoś pasuje to do twojej sprawy. To znaczy, że morderca nie chce dopuścić, żeby ktoś coś powiedział.

Alice zmartwiała.

- Morderca?
- Ta kobieta powiedziała ci, że ofiara wiedziała o śmierci kilku osób. Kto inny jak nie morderca byłby tak zdeterminowany, żeby zlikwidować świadków?
- Wciąż nie wiemy, kim jest ofiara.
- Jeżeli pastor coś wie, jest w niebezpieczeństwie. Nawet jeżeli nie wie, to też jest.
- Co możemy zrobić, żeby go chronić? Marquez chwycił za telefon.
- Zaryzykuję swoją karierę zawodową i spróbuję mu pomóc.

Pięć minut później odłożył słuchawkę.

- Jesteś pewien, że to najlepszy sposób, żeby go chronić? - spytała Alice zaniepokojona.
- Najlepszy, jaki mi przyszedł do głowy, poza tymczasowym aresztowaniem - oznajmił uroczyście.
- Twojemu szefowi się to nie spodoba.
- Najprawdopodobniej.

- Jesteś księciem z bajki! - Uśmiechnęła się.

- Mogłabyś mnie poślubić.

94

Diana Palmer

- Nie ma szans. Znając moje szczęście, jak tylko bym cię pocałowała, zmieniłbyś się w żabę.

Zawahał się, po czym wybuchnął śmiechem.

- Dzięki, Marquez. Jeżeli kiedykolwiek będę ci mogła pomóc, możesz na mnie liczyć.

- To zadzwoń do mojego szefa i powiedz mu, że mam wysoką gorączkę, halucynacje i nie odpowiadam za swoje czyny.

- Zrobię to. Obiecuję.

Następnego ranka lokalne media doniosły, że pastor młodej kobiety, która popełniła samobójstwo, jest przesłuchiwany przez policję w związku z dawną sprawą, z którą może się łączyć śmierć kobiety

Alice uznała, że było to genialne posunięcie Marqueza, bo kto ryzykowałby zabicie pastora, który jest w kontakcie z policją. Szef Marqueza był wściekły, ale Alice wszystko mu wyjaśniła i zgodził się, że był to słuszny krok.

Przed pogrzebem Alice poszła się spotkać z wielebnyim Mikiem Colmanem. Siedział w biurze, w tenisówkach, starych džinsach i czarnej bluzie, nosił okulary i miał uśmiech ciepły jak letni dzień.

Wstał i przywitał się z Alice, gdy się przedstawiła.

- Rozumiem, że mógłbym być kandydatem do sekcji - zaczął. - Detektyw Marquez uznał, że szum w mediach może mi uratować życie.

- Dwie osoby już życie straciły. Ofiary z Jacobsville nie możemy nawet zidentyfikować.

- Przykro mi z powodu Dolores. Nie wierzyłem, że mogłaby się zabić - zmartwił się pastor.

W pogoni za szczęściem

95

- Smutne, że tyle zrobiła dla człowieka dręczonego przeszłością i zapłaciła za to życiem.

- Boże działania często są dla nas niezrozumiałe. Więc jak mogę pani pomóc?

- Pastorze, czy mógłby pan opisać człowieka, którego Dolores do pana przysłała? Gdyby przyszedł nasz rysownik z laptopem, pomógłby pan przygotować portret pamięciowy?

- Myślę, że mogę to zrobić lepiej.

Wyciągnął z szuflady kartkę papieru i ołówek i kilkoma ruchami narysował portret mężczyzny.

- Niezwykłe! - wykrzyknęła zafascynowana Alice. Zaśmiał się, wręczając jej rysunek.

- Dziękuję. Nie zawsze byłem pastorem. Byłem w drodze do Paryża, żeby kontynuować studia plastyczne, kiedy Pan Bóg klepnął mnie w ramię i powiedział, że mnie potrzebuje. Jemu się nie odmawia - dodał z nieśmiałym uśmiechem.

- Jeżeli nie jest to ograniczone jakąś tajemnicą spowiedzi, czy mogłabym się dowiedzieć, o czym rozmawialiście?

- Nie ma tu żadnych tajemnic - odrzekł. - Rzecz w tym, że właściwie nic mi nie powiedział. Spytał tylko, czy Bóg może wybaczyć każdy grzech, a ja zapewniłem, że tak. Przyznał, że był złym człowiekiem, ale teraz jest zakochany i chce się zmienić. Musi porozmawiać z kimś, kto ma związek z dawną sprawą, i wszystko mi powie, jak wróci. Tylko nie wrócił, prawda?

- Tak - zgodziła się ze smutkiem Alice. - Nie wrócił.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Alice zabrała z sobą rysunek. Zadzwoiła do Marą-eza, żeby mu po drodze pokazać, ale poszedł już do domu. Pojechała wobec tego do własnego biura, bo obiecała w dzisiejszy wigilijny wieczór pracować za koleżankę, dzięki której doszła do skutku jej randka z Harleyem.

Budynek, w którym mieściły się gabinety lekarzy sądowych, znajdował się na terenie kampusu uniwersytetu teksańskiego i był w tej chwili prawie zupełnie opuszczony. Większość pracowników miała rodziny i starała się nie brać dyżurów w święta. Jednak urząd musiał działać całą dobę przez cały tydzień, więc zawsze ktoś był na dyżurze.

Alice zobaczyła na biurku teczkę z dokumentami nowej sprawy, więc będzie miała co robić. W każdym przypadku, gdy były wątpliwości co do tego, jak zmarły zszedł z tego świata, ona wraz z detektywami musiała określić przyczynę śmierci. Jediną pociechą był fakt, że koledzy byli równie

zapracowani, jak ona i nikt z nich nie robił tego, żeby się wzbogacić. Praca dawała jej satysfakcję, jeśli mogła doprowadzić do tego, że zabójcę spotykała kara.

Wzięła dokumenty i zabrała się do pracy, ale co chwila powracała myślami do zbieżności nazwisk Harleya i senatora. Senator wyraźnie go rozpoznał, zwrócił się do nie-

W pogoni za szczęściem

97

go po imieniu. Niewątpliwie się znali, ale była między nimi wrogość. Dlaczego Harley nic nie powiedział, jeśli byli spokrewnieni?

Może nie chciał, żeby Alice wiedziała, żeby w ogóle ktoś w Jacobsville wiedział? Chciał coś osiągnąć sam, bez pomocy znanej i mającej rodziny. Mówił, że nie czuł się dobrze z tym, że rodzice kazali mu robić rzeczy, których nie chciał.

Przypomniała sobie swoich rodziców, jacy byli sobie wszyscy bliscy, jak bardzo ich kochała. Nigdy nie kazaliby jej robić czegoś, z czym się źle czuła. Harley najwidoczniej nie doświadczył takiej miłości. Było jej go żal. Postara się wynagrodzić mu to. Pierwszym krokiem będzie specjalny prezent gwiazdkowy.

W Boże Narodzenie spała do późnego rana, po czym telefonicznie sprawdziła, czy jest czynny jakiś sklep. Znalazła jeden, w którym mieli akurat to, czego szukała. Wstąpiła tam w drodze do Jacobsville.

Na szczęście zatrzymała swój pokój w motelu. Rzuciła walizkę i zadzwoniła do Harleya.

- Halo - usłyszała niewyraźny głos.

- Harley? - upewniła się. Po chwili ciszy usłyszała:

- Alice? To ty? Zaśmiała się.

- Wydajesz się jakiś zagubiony.

- Bo jestem. - Usłyszała jakieś chlapnięcie. - Wynoś się stąd, ty chodzący steku! - wrzasnął. - Zaczekaj chwilę, Alice, muszę odłożyć ten cholerny... telefon. - Nastąpiła

98

Diana Palmer

seria nieeleganckich wyrażen, na szczęście przytłumiona. W końcu Harley się odezwał: - Nie znoszę

tego bydlęcego interesu.

Skrzywiła się. Może nie powinna była robić tej wyprawy do sklepu?

-Ciężarówka się rozkraczyła na środku pastwiska, kiedy rozrzuciłem siano - mruknął. - Wysiadłem, żeby sprawdzić pod maską, co się stało, i zostawiłem otwarte drzwi. Tymczasem cholerna krowa

wpakowała łeb do środka i zżarła rzepę, którą mi kazała kupić żona szefa. Więc sterczę teraz po kolana w błocie, a jak mi się uda wyjechać ciężarówką, będę musiał wracać do miasta po rzepę przez tę głupią krowę. Czego się śmiejesz?

- Myślałam, że hodujecie czystej krwi byki.

- Nie można mieć czystej krwi byka, jeżeli nie urodzi go czystej krwi krowa - powiedział z przesadną cierpliwością.

- Przepraszam, nie pomyślałam. Słuchaj, mam tu naprzeciwko bazar. Chcesz, żeby ci kupić tę rzepę i przywieźć?

- Zrobiłabyś to? W Boże Narodzenie?

- Właściwie to mam dla ciebie jakiś drobiazg i szukałam wymówki, żeby ci przywieźć.

- O rany, Alice, a ja ci nic nie kupiłem - wydukał, mocno zawstydzony.

- Wcale nie oczekiwałam - odparła natychmiast. - Ale zabrałeś mnie na takie piękne przyjęcie i pomyślałam... To naprawdę drobiazg.

- Zabrałem cię na towarzyską strzelnicę, a potem nawet nie zaprosiłem na kolację.

W pogoni za szczęściem

99

- Fajne przyjęcie - powtórzyła. - To chcesz tę rzepę czy nie?

Zaśmiał się.

- Chcę. Myślisz, że znajdziesz ranczo Cya Parksa?

- Podaj mi namiary. - Opisał jej najkrótszą drogę. - Będę za trzydzieści minut, a jeżeli nie, zadzwonię po dalsze instrukcje.

- Dobra. Stokrotne dzięki, Alice.

- Nie ma za co.

Ubrała się sportowo, w dżinsy, wysokie buty i kurtkę, ale z racji świąt włożyła biały sweter z wyhaftowaną różową gwiazdą betlejemską. Makijażem nie zwracała sobie głowy. Kupiła rzepę i ruszyła na ranczo. Harley czekał na nią niecały kilometr od domu na ranczu, na rozwidleniu dróg. Był cały pokryty błotem, łącznie z niegdyś brązowym kapeluszem kowbojskim. Miał błoto nawet na policzku, ale wyglądał bardzo seksownie.

Zsunął kapelusz na tył głowy, podchodząc do jej samochodu, i otworzył drzwi. Wręczyła mu rzepę w papierowej torbie i wyskoczyła, trzymając w wyciągniętej ręce pudełeczko.

- Chwileczkę. - Wsadził torbę do swojej ciężarówki i podał jej pięć dolarów. - Nie sprzeczasz się - uprzedził. - Dostałem na nią pieniądze.

- Okej.

Wsunęła banknot do kieszeni spodni i wręczyła mu pudełko.

Spojrzał na nią dziwnie.

- A to co?

100

Diana Palmer

- Prezent na Gwiazdkę. Zaśmiał się.

- Szef daje mi premie na święta, ale nie pamiętam, kiedy dostałem prawdziwy prezent. - Zarumieniła się, a on to zauważył. - Nie przejmuj się tak, po prostu mi głupio, że nie mam nic dla ciebie.

- Mówiłam ci, to przyjęcie...

- Też mi przyjęcie - mruknął. Z zaciekawieniem obracał w dłoniach małe pudełeczko, które w końcu otworzył. Oczy mu rozblęły, gdy wyciągał małą srebrną spinkę do krawata w kształcie rasowego

byczka. - Hej, to jest słodkie. Sam szukałem czegoś takiego, ale nie znalazłem wystarczająco małej, żeby była w dobrym guście.

- Podoba ci się?

- Bardzo. Włożę ją na następne zebranie Towarzystwa Hodowców - obiecał. - Dziękuję.

- Wesołych świąt.

- Teraz są - zgodził się. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. - Wesółych świąt, Alice!

Nachylił się i pocałował ją z szorstką czułością. Westchnęła i wtopiła się w niego. Pocałunek był gorący i zniewalający. Była normalną dorosłą kobietą ze swoimi pragnieniami, ale dawno już nie miała takiej ochoty, żeby po pocałunku zerwać z mężczyzny ubranie i popchnąć go na ziemię.

Roześmiała się.

Odsunął się natychmiast ze złością.

- Co, do diabła...

- Nie, nie śmieję się z ciebie. Zastanawiałam się, co byś pomyślał, gdybym zaczęła zrywać z ciebie ubranie. - Jego

W pogoni za szczęściem

101

zdumienie przeszło w niedowierzanie, a w końcu przyłączył się do śmiechu. - Czy ja coś powiedziałam? - zdziwiła się.

Schwycił ją w ramiona, okręcił, a w końcu przycisnął mocno, całując raz po razie. Był pokryty błotem, a teraz i ona się pobrudziła, ale nic jej to nie obchodziło. Objęła go za szyję i czuła jego mocne gorące usta w zimnym deszczu, który właśnie zaczynał padać. Zamknęła oczy. Wdychała jego zapach

męskiej wody, mydła i kawy...

Po kilku sekundach pocałunek przestał być zabawny, a stał się poważny. Otworzył swoimi ustami usta Alice, a po chwili zaniósł ją do swojej ciężarówki. Przesunął torbę na fotel pasażera, a sam usiadł za kierownicą, sadzając sobie Alice na kolanach i całując ją coraz mocniej. Jego dłonie wsunęły się pod jej sweter, powędrowały na nagie plecy i pod cienki biustonosz.

Miał zimne ręce i kiedy dotknął jej zgrabnych małych piersi, podskoczyła i roześmiała się.

- Zagrzeją się - szepnął.

Ogarniała ją fala rozkoszy. Już tak dawno nikt jej nie całował i nie pieścił, zresztą nic, co pamiętała, nie mogło się równać z tym, co robił Harley. Jęknęła cicho.

Miała tylko nadzieję, że nie będzie próbował intymnej sesji na fotelu samochodowym, bo naprawdę nie było tu wiele miejsca. Gdy się odsunął, nawet tego nie zauważyła, jakby zawieszona w

przeestrzeni.

Patrzył na nią ze zdumieniem, wciąż ją obejmując, ale teraz trzymał ręce na jej żebrach, a nie na piersiach.

Spojrzała bezradnie.

- Czy coś się stało?

102

Diana Palmer

- Alice, chyba niewiele razy to robiłaś, co? - spytał poważnie.

Przygryzła wargi.

- Czy coś robię źle?

- Nie ma dobrze ani źle. Nie wiesz, jak się odwzajemniać. - Patrzyła na niego bez słowa. - To nie jest zarzut

- dodał, widząc, że sprawił jej przykrość. Przesunął gorącymi wargami po jej powiekach. - Jak na taką ostrą babę jesteś zdumiewająco niewinna. Myślałem, że żartowałaś, kiedy oświadczyłaś że jesteś

dziewicą.

Poczerwieniała.

- Nie, nie żartowałam.

- Zauważyłem. No, siadaj.

Zdjął torbę z rzepą z jej fotela i położył nad deską rozdzielczą. Alice udała zawiedzioną.

- Nie chcesz mnie zniewolić na fotelu ciężarówki? - spytała z nadzieją.

- Ty latawico! - Roześmiał się.

- O, przepraszam.

- Żartowałem! - Przyciągnął ją do siebie i przytulił z tkliwością. - Bardzo chciałbym cię zniewolić, ale nie w Boże Narodzenie na oczach szefa czy innego przejeżdżającego kowboja.

- Mogą tędy przejeżdżać?

Wskazał głową w kierunku domu, skąd nadjeżdżali dwaj kowboje na koniach.

- Przy bydle trzeba pracować, jak co dzień - przypomniał.

- Jeszcze raz dziękuję za spinkę. I za rzepę. - Zawahał się. - Muszę wracać do pracy, bo zamieniłem się z Johnem na wolny dzień, żeby się mógł zobaczyć z dziećmi.

W pogoni za szczęściem

103

- Ja z tego powodu wzięłam dyżur w Wigilię. Ale za to miałam wolne, żeby iść z tobą na przyjęcie. A teraz mogłabym jechać do pastora.

- Na pewno jest zajęty. Jest Boże Narodzenie. - Wyskoczył z ciężarówki i pomógł jej wysiąść. - Dzięki za prezent i przepraszam, że ja ci nic nie dałem.

- Dałeś. - Zaśmiała się i zarumieniła. Nachylił się i pocałował ją delikatnie.

- Przy okazji sam dostałem następny - szepnął. - Będiesz w sobotę, żeby pojeździć konno?

- Tak - zapewniła. - W każdym razie mam zamiar. Rano muszę pojechać do San Antonio porozmawiać

z Mar-ąquezem, bo pastor narysował mi portret mężczyzny, którego przysłała do niego Dolores.

- Naprawdę?

- Zastanawiam się, czy Kilraven mógłby go rozpoznać. Pracuje w okolicy San Antonio. Mógłby też pokazać kopię swojemu bratu.

- Dobry pomysł. - Westchnął. - Alice, bądź ostrożna. Ona została zamordowana, bo rozmawiała z nami, pastor może być następny, a potem ty. - Nie dodał, że i on jest w kolejce.

Opowiedziała mu, jak Mar-ąquez zapewnił bezpieczeństwo pastorowi.

- W porządku, ja będę uważała na siebie i ty też. Ale jeżeli sprawa się rozkręci, może będę musiała wrócić do San Antonio przed sobotą.

- Jeżeli nie będziesz mogła pojeździć konno tutaj, to ja przyjadę do ciebie. Możemy skoczyć do kina, pójść coś zjeść.

104

Diana Palmer

- Zrobiłbyś to? - wykrzyknęła, zaskoczona.

- Chodzimy z sobą. Nie zauważyłaś?
- Nie. Dlaczego mi nie powiedziałaś?
- Bo nie pytałaś. Wracaj do motelu i może zjemy lunch jutro „U Barbary”. Zadzwoń do ciebie.
- Byłoby fajnie.
- A na razie muszę nakarmić resztę bydła - westchnął. - Ale miałem miłą przerwę.
- Miłą.

Spojrzał na brudną plamę na jej swetrze.

- Przepraszam.

Teraz dopiero ją zauważyła i roześmiała się.

- Spierze się.

Uwielbiał, jeśli kobiecie nie przeszkadzała odrobina brudu. Otworzył drzwi do jej samochodu.

- Jedź ostrożnie.
- Zawsze jeżdżę ostrożnie. Do zobaczenia.
- Dó zobaczenia.

Po drodze uświadomiła sobie, że nie spytała go o pokrewieństwo z senatorem Fowlerem. Może to i dobrze, skoro ostatnia ofiara morderstwa miała z nim jakiś związek, a poprzednia pośrednio też.

W drodze na spotkanie z Hayesem Carsonem w biurze szeryfa Alice zadzwoniła do Marqueza do domu, ale dowiedziała się od jego przybranej matki, że został wezwany do przypadku, do San Antonio. Już chyba nigdy się z nim nie skontaktuje.

Weszła do pokoju Carsona, który uniósł brwi ze zdziwienia na jej widok.

W pogoni za szczęściem

105

- Jest dwudziesty piąty grudnia - przypomniał. Ona też uniosła brwi.
- Ho, ho, ho! Zaśmiał się.

- Więc nie jestem jedyny, który dziś pracuje. Właśnie się nad tym zastanawiałem. - Wskazał ręką na puste biurko.

- U mnie wczoraj też tak wyglądało - pocieszyła go Alice. Usiadła przy jego biurku. - Rozmawiałam z kobietą, która pracowała u senatora Fowlera, na temat tego mężczyzny, co to przyjechał tutaj jej samochodem i został zamordowany nad rzeką.

- I dużo się dowiedziałas?

- Że nie powinnam była w tak widoczny sposób jej przepytować. Zginęła rzekomo w wyniku samobójstwa, ale namówiłam patomorfologa, który się tym zajmował, żeby wpisał „możliwe samobójstwo” na świadectwie zgonu. Strzeliła sobie w serce niewłaściwą ręką, a kula przeszła ukośnie z góry. - Czekala na reakcję.

- Wciąż się zdarzają cuda.

- Spotkałam się z jej pastorem, który rozmawiał wcześniej z tym zabitym nad rzeką. Narysował mi to.

- Wręczyła mu złożoną kartkę papieru.

- Alleluja! - wybuchnął. - Alice, jesteś cudowna. Powinnaś awansować.

- Dziękuję, bardzo lubię pracę w terenie. Ale to jest dobre, prawda? Tak wygląda twoja ofiara. -

Uśmiech zgasł na jej twarzy. - Przykro mi, że przeze mnie zginęła kobieta, która próbowała mu pomóc.

Spojrzał na nią przenikliwie.

106

Diana Palmer

- Nie przez ciebie. Różne rzeczy zdarzają się w życiu i nie mamy nad nimi kontroli.

- Dobrze na mnie działasz. Chciałam to pokazać Ricko-wi Marquezowi, ale jest nieuchwytny.

- Coś się wydarzyło w San Antonio i ściągnęli sporo ludzi, którzy mieli wolne.

- Nie wiesz, czy był między nimi Kilraven? - spytała.

- Nie wiem, ale mogę się dowiedzieć. - Zadzwoił do dyspozytorki, podał jego numer służbowy i spytał, czy jest na służbie.

- Tak, chcesz, żeby wykonał do ciebie telefon?

- Tak, dziękuję, Winnie - odpowiedział z uśmiechem w głosie.

- Oddzwoni do nas - poinformował Alice. - Co ci pastor powiedział o zamordowanym?

- Niewiele. - Powtórzyła mu rozmowę z wielebny. - Miał dobrą kobietę, zaczął chodzić do kościoła, a teraz leży niezidentyfikowany w kostnicy.

- Już nie. - Hayes pomachał rysunkiem. - Jeżeli ma kryminalną przeszłość, miał zdjęte odciski palców i zrobione zdjęcie. Mam dostęp do programu rozróżniającego twarze.

- Masz? Skąd?

W tym momencie zadzwonił telefon i Hayes podniósł słuchawkę.

- Tak, biuro szeryfa jest czynne w Boże Narodzenie. Właśnie odstawiłem mojego renifera i zdjąłem czerwony strój... Tak, Alice Jones jest tutaj z portretem zamordowanego... Halo? Halo! - Odłożył

słuchawkę, wzdychając. - Kilraven - odpowiedział na niezadane pytanie.

W pogoni za szczęściem

107

- Ja też tak często mam, to znaczy, że ludzie się wyłączają. Założę się, że pali gumy, żeby tylko tu dotrzeć z prędkością światła.

- Na pewno. - Zachichotał.

Rzeczywiście, minutę czy dwie minuty później usłyszeli pisk opon na parkingu za oknem. Po kilku sekundach Kil-raven wpadł do pokoju.

- Pokażcie to - rzucił bez wstępów.

- Poznajesz go? - spytała Alice.

- Nie. - Skrzywił się. - Cholera. Myślałem, że to ktoś, kogo znałem.

- Dlaczego? - zapytał Hayes.

- Na ogół pracuję poza miastem. Byłem w patrolach, potem byłem detektywem, tyle lat w policji.

Jeżeli facet był notowany w San Antonio, mogłem mieć z nim do czynienia.

Hayes odebrał od niego rysunek.

- Zrobię kopię. Pokaż ją Jonowi. Może on go zna?
- Jasne. - Spojrzał na Alice. - Skąd wzięłaś portret nieżyjącego mężczyzny? Jakaś rekonstrukcja?
- Nie. Kobieta, z którą o nim rozmawiałam, zabiła się...
- Akurat! - wykrzyknął Kilraven.
- Też tak uważam. - Znow powtórzyła rozmowę po sekcji zwłok. - To był duży, ciężki colt kaliber 0,45 ACP. Powiedział, że miałyby problem nawet z podniesieniem go.
- Patomorfolog chyba nie nazwał tego samobójstwem?
- Udało mi się go namówić, żeby dopisał „możliwe” przed samobójstwem. Wiesz, ona pracowała u senatora, który nie chciałby być kojarzony z zabójstwem w domu i tak dalej...

108

Diana Palmer

- Szkoda kobiety. Poza tym może coś jeszcze by nam powiedziała. - Uśmiechnął się do Alice. - Cieszę się, że się z nią zobaczyłaś. To, co mamy, to dzięki tobie. A skąd wzięłaś ten portret?
- Od pastora tej kobiety. - Alice opowiedziała o wizycie. Kilraven znow się zasępił.
- Powiedziałaś, że chciał się z kimś spotkać w starej sprawie? Ciekawe, czy z kimś ze stróżów prawa.
- Bardzo możliwe - zgodziła się Alice. - Będę dalej kopać, ale muszę go zidentyfikować. Pomyślałam, że może pojedzie do motelu, w którym się zatrzymał, i tam popytam mieszkańców.
- Nie ma mowy - powiedział zdecydowanie Kilraven. - Już i tak dosyć się naraziłaś. Zostaw to mnie i Jonowi. Nam płacą za to, żeby do nas strzelano, a tobie nie.
- MÓJ bohaterze. - Alice zatrzepotała rzęsami. - Gdybym tik bardzo nie chciała wyjść za Harleya Fowlera, przysyłałabym czekoladki i kwiaty tobie.
- Nie znoszę słodyczy i jestem uczulony na kwiaty - poinformował.
- No to właściwie dobrze się składa.
- Zrobię ci kserokopię - zaproponował Hayes - ale mamy mało toneru, więc nie będzie taka dobra jak oryginał.
- To dlaczego nie kupisz nowego?

- Muszę mieć zatwierdzenie wydatku od komisji hrabstwa, a już mnie ochrzaniłi za ostatnie wydatki.

- A co to takiego było?

- Kot, elektryk i facet od deratyzacji. Jeden z moich zastępców złapał dwie polne myszy dla dzieci na lekcje biologii i przyniósł w drewnianym pudełku. Wygryzły dziurę,

W pogoni za szczęściem

109

uciekle, poprzegryzały kable i wyrządziły w majątku hrabstwa szkody za trzysta dolarów. Musiałem sprowadzić elektryka, żeby to naprawił. Nie dawały się złapać, więc kupiłem kota, ale go przegoniły.

Na pewno jeszcze tutaj są

- dodał filozoficznie.

- Wściekli się na ciebie za kota i elektryka?

- Nie, to jeszcze nic.

- Więc co się stało?

- Przyjechał facet od deratyzacji i kiedy poszukiwał myszy, one wlażyły do silnika jego forda i coś zrobiły, nie wiadomo co, ale kiedy uruchomił silnik, wszystko się zapaliło.

- Skąd wiecie, że to myszy?

- Mój zastępca, ten, który tu przyniósł te cholerne gryzonie, widział, jak schodziły po kole samochodu chwilę przed uruchomieniem.

Alice się roześmiała.

- Pożycz pytona od Caga Harta.

- Też nie da rady. - W tym momencie światło lekko przygasło. - Pewnie wróciły - powiedział

zrezygnowany Hayes.

- Lepiej schowaj dobrze broń - poradził Kilraven, gdy razem z Alice ruszyli do drzwi.

- Pewnie strzelają lepiej ode mnie - zażartował Hayes.

- Pokażę ten portret na mieście. Może ktoś coś będzie wiedział. A jak wy się czegoś dowiecie, dajcie znać.

- Jasne - obiecała Alice.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Alice wyszła za Kilravenem. Stał na schodach, zamyślony.

- Dlaczego sądziłeś, że mógłbyś znać ofiarę? - spytała.

- Mówiłem ci.

- Kłamałeś. - Spojrzał na nią, unosząc brwi. - Mam nadprzyrodzone zdolności...

- Nie, Alice, nie masz - przerwał niecierpliwie.

- A ty nie masz poczucia humoru. Dobra, powiem ci. To, jak się spieszyłeś tutaj, żeby zobaczyć ten portret. No daruj, ale nikt by się tak nie zachowywał, nie mając jakichś specjalnych powodów.

Oparł dłoń na rewolwerze wystającym z kabury.

- Namówiłem byłego detektywa z San Antonio, żeby pogrzebał w dokumentach mojej starej sprawy - powiedział cicho. - I nie mów tego Marąquezowi, bo i tak ma dosyć kłopotów.

Oczywiście nie wspomniała, że wie o detektywie pracującym nad tą sprawą i że Marąquez też o tym wie.

- Masz jakiś punkt zaczepienia?

- Myślałem, że może ta obecna sprawa wiąże się z tamtą. Przyjeżdża tu facet z San Antonio i zostaje zamordowa-

W pogoni za szczęściem

111

ny. To głupie, ale miałem uczucie, że może szukał mnie. Wiem, że to bez sensu...

- Są dziesiątki powodów, dla których mógł tu przyjechać - odpowiedziała. - A mógł po prostu tędy przejeżdżać. Morderca mógł za nim jechać i tu go przydybać.

- Masz rację, oczywiście. - Próbował się uśmiechnąć.

- Wciąż mam nadzieję, że któregoś dnia mi się poszczęści.

- Uśmiech znikł. - Chcę wiedzieć, kto to był. Chcę, żeby zapłacił za siedem nieszczęśliwych lat mojego życia.

Przechyliła głowę i zmarszczyła czoło.

- Nic ci tego nie wynagrodzi - powiedziała cicho. - Nie odbierzesz komuś życia dwa razy. Żadna kara na ziemi nie zwróci ci twojego bólu i straty. Wiesz o tym.

- Na logikę to wiem - przyznał. Wziął głęboki oddech.

- Tamtego wieczoru wziąłem za kogoś służbę, z uprzejmości. Gdyby nie to, byłbym z nimi...

- Przestań! - powiedziała specjalnie ostro, żeby nim wstrząsnąć. - Niejedno życie zostało zniszczone przez to głupie „gdyby”. Posłuchaj, Kilraven, nie jesteś w stanie kontrolować świata, zarządzać życiem lub śmiercią. To nie w porządku, że ludzie umierają często w okrutny sposób, ale nic na to nie poradzisz i musisz iść do przodu. - Zdziwiła się, ale wcale się nie obraził, tylko słuchał. - Wciąż to słyszę od rodzin ofiar. Rozpaczają, nienawidzą, żyją dla zemsty. Nienawiść rośnie, a oni żyją pustym życiem, w którym nie ma już miejsca na gojenie ran.

Popatrzył na nią.

- Chyba tak właśnie robiłem.

- Przez siedem lat - domyśliła się. - Chcesz poświęcić całe swoje życie tej nienawiści? Zestarzejesz się i nic nie

112

Diana Palmer

będziesz miał z tych straconych lat poza gorzkimi wspomnieniami.

- Gdyby moja córka żyła - powiedział goryczą - za tydzień skończyłaby dziesięć lat. - Nie wiedziała, co powiedzieć. - A jego nikt nie złapał.

- Ktoś na pewno wie, co się wydarzyło i kto to zrobił - stwierdziła. - Pewnego dnia u szeryfa zadzwoni telefon i porzucona dziewczyna czy chłopak wyda drania z rozpacz, zemsty czy pazerności.

- Naprawdę tak myślisz?

- Widywałam takie przypadki i ty też. Więc spróbuj nie żyć przeszłością - poradziła łagodniejszym głosem. - Szkoda takiego fajnego faceta.

Jego srebrne oczy rozbliły?

- Flirtujesz ze mną?

- Nawet nie próbuję. Nie interesuje mnie życie żony policjanta. Ja wyjdę za hodowcę bydła i będę spokojnie spać w nocy.

Roześmiał się.

-To nie daje gwarancji spokojnego snu. Cielaki prawie zawsze rodzą się nad ranem. Ale powodzenia!

I dziękuję za wykład. Jesteś niezła.

- Jestem fantastyczna - poprawiła. - Zaczekaj trochę, a zobaczysz, że Harley Fowler zaciągnie mnie lada dzień do najbliższego pastora.

Kilraven westchnął z udawanym współczuciem.

- Biedny facet.

- No, nie pozwalaj sobie. Jestem świetną partią. Gwiazdorzy filmowi stoją w kolejce, żeby mnie poślubić. Dokąd idziesz?

W pogoni za szczęściem

113

- Do pracy, póki jeszcze jest czas - zawołał przez ramię. Wskoczył do samochodu i ruszył.

- Twoja strata! - zawołała za znikającym samochodem.

Nie usłyszała, kiedy stanął za nią zastępca szeryfa.

- Znowu mówisz do siebie, Jones? - zażartował.

-1 bardzo dobrze, bo ludzie nie bardzo chcą mnie słuchać.

- Znam ten ból. - Zaśmiał się.

Pewnie tak, pomyślała, wracając do swego samochodu. W tej służbie trzeba być dyplomatą, radzić i ostrzegać, rozwiązywać konflikty domowe, nie dać się prowokować i uchylać się przed kulami.

Alice wiedziała, że nie była stworzona do takiego życia, ale swoją pracę lubiła. Przynajmniej nie musiała się uchylać przed kulami.

W sobotę wciąż była w Jacobsville, czekając na ostatni dowód znaleziony w pobliżu zatopionego w rzece samochodu. Jakiś rybak znalazł coś dziwnego i zawiadomił policję. Hayes Carson przyjechał

osobiście i zobaczył metalowy termos, który rybak znalazł w krzakach. Mógł go zostawić ktokolwiek, ale należy wszystko brać pod uwagę. Obiecał przekazać ten dowód Alice, ale ona wybierała się na

konną przejażdżkę z Harleyem. Umówiła się, że odbierze go wieczorem.

- Nie udawaj, wiem, że praktycznie śpisz w swoim biurze, masz nawet golarkę i szczoteczkę do

zębów. Będę więc koło siódmej.

Westchnął.

114

Diana Palmer

- Będę tu siedział i pracował nad kolejną propozycją budżetu.

- No widzisz? - Rozłączyła się.

Cy Parks wyglądał inaczej, niż się spodziewała. Był wysoki i szczupły, o ciemnych włosach ze srebrnymi przeblaskami i zielonych oczach. Jego żona, Lisa, była niższa, miała blond włosy, jasne oczy i nosiła okulary. Mieli dwóch synków: niemowlę i dwulatka.

- Dużo o tobie słyszeliśmy - zaczął Cy, gdy Alice stanęła obok Harleya.

- Pewnie większość jest prawdą - westchnęła. - Ale za to mam wspaniałe zęby - wyszczerzyła je - i pogodny charakter.

Zaśmiali się.

- Nie słyszeliśmy nic złego - zapewniła Lisa, poprawiając okulary.

- Słyszeliśmy - zaśmiał się Cy. - Ale może to nie takie złe. Harley mówi, że wciąż mu się oświadczasz.

- O, to prawda - rozpromieniła się Alice. - Zanudzam go codziennie. Wciąż nie chce się zgodzić, żebym mu kupiła pierścioneł.

Cy ściągnął wargi i spojrzał na Harleya.

- Hej, jeżeli ci się uda wbić go w garnitur, to ja go poprowadzę do ołtarza.

- Przypomnę ci to - powiedział Harley do szefa.

- Czy to znaczy „tak”? - spytała Alice.

- To znaczy, że nad tym myślę.

- Cholera - mruknęła Alice.

- A jak się posuwa twoje śledztwo? - spytał nagle Cy.

W pogoni za szczęściem

- Ten trup w rzece? Powoli. Mamy dowody, ale nie możemy dociec, co one oznaczają.

- Ja myślę, że są w to zamieszani jacyś dziwni ludzie - powiedział Cy ponuro. - Widywałem już ciała potraktowane tak jak ta wasza ofiara. Zwykle oznaczało to bardzo osobiste porachunki.

Alice skinęła głową.

- Większość ataków z bliska, jeśli nie następuje nagle, dokonywana jest przez ludzi z jakąś głęboką urazą do ofiary. Wciąż się zdumiewam, do czego zdolny jest człowiek.

- Amen. - Cy objął Lisę. - Zabierzmy chłopaków do ciepłego domu. Już dosyć przeziębien

zaliczyliśmy ostatnio. Miło było cię poznać, Alice. Jeżeli ci się uda namówić go - wskazał na Harleya

- na małżeństwo, obiecałem mu kawałek ziemi i trochę bydła z mojego najlepszego stada.

- To naprawdę miłe z twojej strony - powiedziała szczerze Alice.

Cy popatrzył ciepło na Harleya.

- Chciałbym go zatrzymać w pobliżu. Tęskniłbym za nim.

Harley urósł w oczach.

- Nigdzie się nie wybieram. - Widać było, że mu to pochlebia.

- Przyjedź jeszcze, Alice - zachęciła Lisa. - Wprawdzie z tym towarzystwem - wskazała na dzieci - trudno o dwie minuty spokoju, ale jakoś nam się uda.

- Bardzo chętnie - podziękowała. Parksowie pomachali im i weszli do domu.

- Bardzo mili - podsumowała Alice.

- Parks jest mi bardziej ojcem niż mój własny.

Diana Palmer

Alice chciała zapytać o senatora, ale wyraz jego twarzy ją powstrzymał.

- Nie siedziałam na koniu prawie dwa lata - uprzedziła uczciwie.

- Obiecuję, że nie będziemy jeździć sześć godzin - zaśmiał się. Zaprowadził ją do stajni, gdzie

czekały dwa osiodłane konie.

- To jest Fasolka - przedstawił niedużą klaczkę.

- Fasolka? - upewniła się, wsiadając.

- Jest srokata jak fasola.

On sam usadził się w siodle czarnego araba i poprowadził szlakiem wiodącym na skraj posiadłości.

Dzień był odpowiedni na konną przejażdżkę. Było chłodno, ale słonecznie i mimo śladów błota tu i ówdzie oraz nagich drzew, dobrze było znaleźć się na świeżym powietrzu i na koniu.

- Gdyby można zamknąć to powietrze w butelce, przebiłoby wszystkie perfumy - stwierdziła.

- Na pewno. Ludzie w miastach nie wiedzą, co tracą.

- Mieszkałeś kiedyś w mieście, prawda? - spytała od niechcienia.

Zmrużył oczy, rozważając to pytanie.

- Masz jakieś skojarzenia, Alice? Zarumieniła się.

- Nie, dlaczego? Po prostu zauważam podobieństwa.

- W nazwiskach?

- Tak - przyznała. - Senator jest twoim ojcem? Skrzywił się.

-Tak.

W pogoni za szczęściem

117

Wpatrywała się w krajobraz przed sobą. Z nagimi drzewami i brązową trawą wydał jej się zimny jak wyraz twarzy Harleya.

- Rodzice zawsze byli w trakcie jakiegoś przyjęcia albo spotkania. Całe moje życie. Wyrosłem wśród dźwięku kostek lodu obijających się o siebie w szklankach. Politycy i inni sławni i bogaci przewijali się wciąż przez nasz dom. Przed pójściem do łóżka przyprawiano mnie do gości, żeby

zademonstrować życie rodzinne senatora. - Odchrząknął. - Moja matka była sędzią Sądu

Najwyższego. Bardzo poważna w sądzie, wymagająca w domu. Moja siostra zmarła i nagle matka

zaczęła pić więcej niż ojciec na tych przyjęciach. Rzuciła pracę w sądzie i została importerem. Ojciec też się zmienił. Kiedy byłem mały, grał ze mną w piłkę, zabierał mnie do kina. Po śmierci

siostry wszystko zostało podporządkowane jego karierze. Nawet nie potrafię opowiedzieć, jak mnie to

brzydziło.

- Chyba mogę sobie wyobrazić - powiedziała ciepło. - Przykro mi.

Obrócił się do niej.

- Nigdy nie kojarzyłem tych dwóch faktów. Wiesz, śmierci mojej siostry ze zmianą w rodzicach. Sam byłem jeszcze dzieckiem. Może się myliłem.

- Może obaj się myliliście - poprawiła. - Twój ojciec wydawał się bardzo smutny, kiedy cię zobaczył.

- To już prawie osiem lat - zamyślił się. - Przez cały ten czas ani kartki, ani telefonu. Trudno to nazwać żalem.

- Czasami ludzie nie wiedzą, jak wyjść do drugiego

118

Diana Palmer

człowieka. Widziałam rodziny, które były sobie obce całymi latami, bo nikt nie miał pojęcia, jak zrobić pierwszy krok po tym, co się kiedyś wydarzyło. Westchnął.

- Tak chyba jest w moim przypadku.

- Duma, co? Zaśmiał się słabo.

- Chyba tak jest zawsze. Ja się czułem tą pokrzywdzoną stroną. Uważałem, że nie ja powinienem zrobić pierwszy krok. Więc czekałem.

- A może twój ojciec uważał tak samo - odpowiedziała.

- Mój ojciec nie jest łatwy w pożyciu, nawet w dobry dzień - powiedział. - Jest wybuchowy.

- Ty też nie śpiewałeś radosnych piosenek wtedy, kiedy ci krowa zżarła rzepę - zażartowała.

- Chyba też jestem wybuchowy. - Zaśmiał się.

- Ja też - przyznała. - To nie jest takie najgorsze, byle nie doprowadzać do przesady. Harley, oni nie są już najmłodszy - powiedziała cicho. - Jak będziesz za długo czekał, możesz nie zdążyć tego naprawić.

Skinął głową.

- Myślałem o tym.

Zawahała się. Nie chciała na niego zbyt mocno naciskać. Pogoniła trochę swoją klaczkę i jechali teraz obok siebie.

- Myślałeś o tym, jaki chciałbyś pierścionek?

- Ale ten na palec czy do nosa?

- Przestań!

- Żartowałem. - Spojrzał w niebo. - Musimy się pospieszyć z powrotem, bo nas zmoczy deszcz.

W pogoni za szczęściem

119

Wiedziała, że był to jego sposób na zakończenie rozmowy. Ale dała mu do myślenia. Na razie wystarczy.

Odprowadził ją do samochodu, zamyślony.

- Bardzo mi się podobało - stwierdziła. - Dziękuję za lekcję jazdy.

Stanął przy jej drzwiach i popatrzył na nią.

- Podoba mi się, że na mnie nie naciskasz.

- Ja też nie lubię, jak na mnie naciskają. - Spojrzała mu w oczy. - Jesteś dobrym człowiekiem.

Wyjął rękę z kieszeni i przyglądał jej rozwiewane przez wiatr ciemne włosy.

- Też jesteś dobrym człowiekiem - odpowiedział. - Naprawdę tak uważam.

Chciała coś powiedzieć, ale nachylił się i zakrył jej usta swoimi. Objęła go i poczuła, że płonie.

- O Boże - jęknął, z ustami wciśniętymi w jej szyję. - Alice, to wszystko jest za poważne, za szybko.

- Narzeka i narzeka - mruknęła w jego kurtkę. Zaśmiał się i powoli odsunął się od niej.

- Nie narzekam. - Wpił w nią wzrok. - Nie możemy tego przyspieszać - bronił się. - To jest zbyt piękne. Musimy podchodzić do tego powoli.

- Powoli. - Skinęła głową, a jej wzrok skierował się na jego usta.

- Czy ty mnie słyszysz?

- Słyszysz - potwierdziła ruchem głowy.

- Kobieto! - Znów ją przytulił do siebie, oparł o drzwi samochodu i przycisnął mocno. Przez dłuższy czas tkwili tak, w drobniutkim deszczu, niezdolni oderwać się od siebie-120

Diana Palmer

bie. Kiedy wydawało się, że jedyne, co można dalej zrobić, to wsiąść do środka, na tył furgonetki, oderwał usta od niej i cofnął się. W jego niebieskich oczach paliło się niezaspokojone pożądanie, a jej usta były opuchnięte i czerwone. Oparła się o drzwi samochodu, starając się wyrównać oddech i wpatrując się w Harleya z zachwytem. Uważała, że jest cudowny, pyszny. Jak cukierek. Twardy cukierek.

- Musisz odjechać. Teraz - wydusił z trudem.

- Odjechać. - Znów skinęła głową.

- Alice! - jęknął. - Cztery pary oczu przypatrują się nam przez okno, z czego dwie pary odbierają bardzo interesującą lekcję z wychowania seksualnego.

- Oczy? - Obróciła się. Rzeczywiście, przez okno salonu widać było cztery twarze. Dorośli świetnie się bawili, dzieci były zdziwione.

Zarumieniła się.

- O rany!

- Musisz jechać, i to już. - Otworzył drzwi i pomógł jej wejść do środka. - Nie mogę iść dzisiaj do nich na kolację - jęknął.

Zaczęła odzyskiwać poczucie rzeczywistości i poczucie humoru. Oczy jej rozbłyły.

- Rozumiem, skompromitowałam cię. Nie przejmuj się, kochanie. Uratuję twoją reputację. Możemy się pobrać choćby jutro.

- Jutro czyszcę koniom kopyta.

- Pewnego dnia - powiedziała - skończą ci się wymówki.

- Z pewnością. - Cofnął się. - Ale jeszcze nie dzisiaj. Zadzwoń do ciebie. - Zatrzasnął jej drzwi.

- Dziękuję za przejażdżkę!

W pogoni za szczęściem

- Dziękuję za radę. Skorzystam z niej.
- Wesołych świąt. Przechylił głowę.
- Święta się kończą.
- Ale zbliża się Nowy Rok.
- Mamy tu zawsze uroczystości w sylwestra - powiedział. - Mógłbym po ciebie przyjechać i odwiedzić cię potem do domu.
- Nie, zanocuję w motelu. Nie chcę, żebyś jeździł po północy. Tylu jest pijanych kierowców.

Rozpromienił się.

- Jesteś naprawdę słodka.
- Zapamiętaj to. - Uśmiechnęła się. - Do zobaczenia.
- Do zobaczenia, piękna.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W następnym tygodniu Alice głównie pracowała w swoim biurze. Rano przekazała do analizy termos znaleziony w Jacobsville. Czekwała na wyniki, przeglądając dokumentację sprawy, gdy otworzyły się drzwi i wszedł wysoki, elegancki starszy pan, w drogim granatowym garniturze. Nikt go nie zapowiedział. Miał ciemne włosy, siwiejące na skroniach, i jasnoniebieskie oczy. Rozpoznała go natychmiast.

- Senator Fowler - powiedziała cicho.
- Pani Jones. - Stał przed jej biurkiem - Czy mogłaby mi pani poświęcić kilka minut?
- Oczywiście. - Wskazała na krzesło przed biurkiem. Usiadł, zakładając nogę na nogę.
- Rozumiem, że zna pani mojego syna. Uśmiechnęła się.
- Tak, znam Harleya.

- Ja... moja żona i ja nie widzieliśmy go od wielu lat - zaczął. - Popełniliśmy straszne błędy. A teraz wydaje nam się, że już nie potrafimy do niego trafić. Wyrósł na przystojnego młodego mężczyznę.

Czy... on ma pracę?

- Bardzo dobrą. - Skinęła głową. - i przyjaciół.

- Cieszę się. Bardzo się cieszę. - Zawahał się. - Nie wie-

W pogoni za szczęściem

123

dzieliśmy, jak sobie z nim poradzić. Był taki pewny siebie, wszystko wiedział najlepiej. - Spojrzał na swoje buty. - Powinniśmy być łagodniejsi.

- Stracili państwo córkę.

Uniósł wzrok i zobaczyła jego oczy pełne bólu.

- Zabiłem moją córkę. Cofałem samochodem, żeby pojechać na jakiś wiec w mojej kampanii

wyborczej. - Przymknął oczy. - Oszalałem po tym.

- Żona chyba też - szepnęła Alice. Skinął głową.

- Była sędzią Sądu Najwyższego. Zaczęła pić i odeszła z palestry. Powiedziała, że nie może sędzić innych ludzi, skoro jej przewinienia są tak wielkie. Rozmawiała przez telefon, kiedy to się wydarzyło.

Powiedziała naszej córeczce, Cecily, żeby jej nie przeszkadzała i sobie poszła. Wie pani, taka uwaga rzucona dziecku, która wcale nie oznacza, że się go nie kocha. Cecily wymknęła się na zewnątrz i poszła za samochód, prawdopodobnie po zabawkę, którą tam zostawiła. Ja wskoczyłem do

samochodu, nie rozglądając się. Byłem już spóźniony na zebranie... Żona nie wiedziała, że Cecily wyszła, dopóki nie usłyszała mojego krzyku, kiedy się zorientowałem, co zrobiłem. - Pochylił się do przodu. - Obwinialiśmy się wzajemnie, kłóciliśmy się. Harley rozpaczał, wciąż obwinał mnie. Ale później jakoś sobie radził.

- Sądzę, że nikt z państwa sobie nie radził. Spojrzał na nią. Miał oczy wilgotne.

- Skąd pani to wie?

- Codziennie mam do czynienia ze śmiercią - wyjaśniła. - Widuję rodziny dotknięte tragedią.

Niewielka część

124

Diana Palmer

przyznaje, że potrzebuje terapii. Strata dziecka w taki sposób była traumatycznym przeżyciem i

wszyscy państwo powinni przejść terapię.

- Nie należę do osób, które by to przyznały. Był to rok wyborów i rzuciłem się w wir mojej kampanii.

Moja żona poświęciła się robieniu interesów, żeby cały czas mieć zajęcie. - Zdołał się słabo

uśmiechnąć. - Teraz prawie się nie widzimy. Kiedy Harley nas zostawił, obwinialiśmy się również o to.

Popatrzyła na niego z ciekawością.

- Jest pan politykiem, ma pan różne znajomości, również wśród detektywów. Mógłby pan z łatwością odnaleźć Harleya, gdyby pan chciał.

Zawahał się, po czym skinął głową.

- Ale to działa w obie strony. On też mógł nas odnaleźć. Myśmy się nigdzie nie ruszali.

- Harley mówił, że państwo chcieli wpakować go w układy towarzyskie, których nie lubił.

- A myśli pani, że ja lubię? Kocham moją pracę. Mam władzę. Mogę zrobić wiele dobrego, i robię. Ale życie towarzyskie też należy do mojej pracy. Więcej załatwiam na przyjęciach niż w moim gabinecie w Waszyngtonie. Nawiązuję kontakty, poznaję ludzi. Tłumaczyłem to Harleyowi, ale on był taki

naiwny. Myślał, że wie wszystko o polityce i bał się, że chcę go wykorzystać do swojej kampanii.

Mam nadzieję, że wydorósł i zrozumiał, że nic nie jest białe lub czarne.

- Wiele się nauczył - potwierdziła. - Ale od lat ucieka od swej przeszłości.

- Tyle lat. Nie potrafię do niego bezpośrednio podejść.

W pogoni za szczęściem

125

Miałem nadzieję, że może pani zechciałaby mi trochę to ułatwić. Chciałbym z nim tylko porozmawiać. Zmrużyła oczy.

- Czy to nie miałyby nic wspólnego z kobietą, z którą rozmawialiśmy na pana przyjęciu?

Przyjrzał jej się przenikliwymi niebieskimi oczyma, odrobinę jaśniejszymi od oczu Harleya.

- Szybka pani jest.

- Pracuję w tym fachu nie od wczoraj.

- Byłem dla Dolores bardzo ostry. Była głęboko religijna i działała mi na nerwy, ale była dobra. Moja żona miała w tym roku atak serca. Po jej powrocie ze szpitala wynająłem pielęgniarkę, a ona uśpiła moją żonę i poszła na imprezę ze swoim chłopakiem. Dolores to odkryła i potem ona siedziała z moją żoną. Dużo rozmawiały. Kiedy żona wyzdrowiała, zmieniła się na lepsze. Myślę, że to zasługa Dolores. Zbyt ostro zareagowałem wtedy na przyjęciu, wciąż mnie to prześladowuje. Chcę, żeby mi pani pomogła odnowić kontakt z synem, ale nie dlatego tu przyszedłem.

- A dlaczego?

- Dolores nie popełniła samobójstwa.

Serce zabiło jej mocniej, ale nie zmieniła wyrazu twarzy.

- Dlaczego pan tak uważa?

- Kiedyś zażartowałem, że mam dosyć i rozbiję się samochodem na drzewie. A ona wygłosiła kazanie, że samobójstwo to grzech, sprawia się cierpienie bliskim i obraża Boga. Poza tym chociaż nie jestem śledczym, wiem, że była postrzelona z prawej strony, a była praworęczna. Nie znosiła broni. Nic tu nie pasuje.

126

Diana Palmer

- Nie mogłam zmusić lekarza sądowego, żeby nazwał to zabójstwem, bo jest przed emeryturą, a ona była pana pracownicą. Bał się pana wpływów. Wie, że pan zatrzymał śledztwo w sprawie zabójców rodziny Kilravena.

- Nie zrobiłem tego - powiedział, ściągając usta. - Will Sanders, młody senator z Teksasu, jest miłym chłopakiem, ale jego brat to typek, który się obraca w podejrzanym towarzystwie. Will nie jest w stanie go powstrzymać, ale go kryje. Widocznie jest przekonany, że brat był zamieszany w sprawę Kilravenów i dlatego nie chce, żeby ją odgrzebywać.

Błękitne oczy Alice rozblęły.

- Morderstwo to bardzo brzydka sprawa. Chciałby pan wiedzieć, co zrobiono żonie Kilravena i jego trzyletniej córeczce? - dodała. - On przez przypadek widział to z bliska. Nikomu tego jeszcze nie pokazywałam, ale mam zdjęcia z sekcji, jeśli pan chce zobaczyć.

Senator zbladł.

- Nie chcę - odpowiedział. - Chcę, żeby Kilraven zbadał sprawę Dolores. Wiem również, że

koleżanka Ricka Marqueza została odsunięta od sprawy morderstwa sprzed siedmiu lat i przeniesiona do ruchu drogowego. Postaram się to odkręcić. Niestety, za bardzo ulegałem Willowi, który chroni brata, ale nie ma pojęcia, co zrobią z nim media, kiedy się o tym dowiedzą.

Alice kuła żelazo, póki gorące.

- Jak może pan pomóc Kilravenowi?

- To jest numer mojego prywatnego telefonu komórkowego, który zna tylko kilka osób. Proszę mu go dać. A może zna pani jego numer?

W pogoni za szczęściem

127

- Oczywiście. - Znalazła go w swoim telefonie i zapisała na karteczce. Wyglądał dziwnie znajomo. -

Proszę.

- Dziękuję. - Uśmiechnął się, wstając. - Gdyby pani zechciała. .. może poda pani mój prywatny numer Harleyowi? Może do mnie zadzwonić w każdej chwili, nawet jak będę gdzieś przemawiał.

Ona też wstała i uśmiechnęła się.

- Zobaczę się z nim w środę, w sylwestra, to mu przekażę. Dziękuję, senatorze.

Kiedy wyszedł, Alice usiadła i zamyśliła się. Coś jej zaczęło świtać. Wyjęła swoje notatki i znalazła numer przepisany ze skrawka papieru znalezionej w ręku ofiary. Porównała to, co odcyfrowano, z numerem Kilravena. Zgadzał się. Ofiara przyjechała prawdopodobnie po to, by się z nim skontaktować. Czyżby wiedziała coś o starej sprawie?

W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do Kilravena, ale postanowiła zachować ostrożność. Skoro brakowało pierwszych cyfr, mógł to być zbieg okoliczności. Niech najpierw skontaktuje się z nim senator, żeby zapewniono mu jakąś pomoc w odnowieniu śledztwa, a ona spróbuje namówić ludzi w laboratorium, żeby jednak odcyfrowali niewidoczne numery. Mogą się okazać wprost nieocenione dla śledztwa.

Longfellow poinformowała Alice, że w termosie znajdowała się maleńka resztką kawy zaprawiona narkotykiem.

- Jeśli jest to związane z twoją sprawą, to wiele wyjaśnia. Ofiara miała mniejsze szanse na obronę.

- Jakieś odciski palców? Longfellow potrząsnęła głową.

128

Diana Palmer

- Wytarte do czysta. Jakby był taki pewien siebie, że nie zostanie schwytany i specjalnie nam to podrzucił.

- Musimy szukać najmniejszego dowodu, żeby go przy-skrzynić. Morderca jest sprytny, bardzo sprytny. Pewnie już to robił przedtem i nie został schwytany - spekulowała Alice.

- To by tłumaczyło jego sprawność - zgodziła się koleżanka. - Ale zapomniał o tym skrawku papieru w ręce ofiary.

Alice odrzekła z triumfem:

- W końcu każdy przestępca popełnia błąd. Miejmy nadzieję, że to jego łabędzi śpiew.

Alice pojechała do Jacobswille swoim prywatnym autem, małą hondą z niewiarygodnym przebiegiem,

i zameldowała się w motelu. Zarezerwowała pokój wcześniej, bo, jak słusznie przewidziała, ludzie przyjechali do miasteczka na sylwestra. Zaraz zadzwoniła do Harleya.

- Miałem po ciebie przyjechać - zaprotestował.

- Ja też nie chcę, żebyś sam jeździł nocą, Harley - wytłumaczyła łagodnie.

Westchnął.

- I co mam z tobą zrobić, Alice?

- Mam parę propozycji - odpowiedziała radośnie. - To mi opowiesz dziś wieczorem. - Zaśmiał się. -

Przyjadę po ciebie około szóstej. Możemy pójść coś zjeść „U Barbary”, a potem wybierzemy się do Towarzystwa Hodowców na imprezę.

- Bardzo fajnie.

- Tam jest uroczyście - dodał z wahaniem.

W pogoni za szczęściem

129

- Nie martw się. Przywiozłam moją skąpą czarną sukienkę i eleganckie boa.

Zachichotał.

- Chyba nie żywe?

- Nie.

- To do zobaczenia - powiedział niskim, seksownym głosem.

- Czekam.

Zerknęła na zegarek. Zapowiadało się długie popołudnie.

Harley o mało się nie zakrztusił z wrażenia, gdy otworzyła mu drzwi. Ubrana była w czarną jedwabną sukienkę na wąziutkich ramiączkach, z głębokim dekoltem, który eksponował jej zgrabne piersi.

Sukienka przywierała do bioder i sięgała kolan. Alice włożyła ciemne rajstopy i czarne pantofelki na obcasie z paseczkiem na pięcie. Miała makijaż, który sprawiał, że wyglądała trochę obco, zwłaszcza z tymi kuszącymi, błyszczącymi na czerwono wargami. Dziergane czarne boa poprzątkane było niebieskimi piórkami, a na ramieniu miała wieczorową torebkę na cienkim pasku.

- Może być? - spytała niewinnie.

Harley nie mógł wydusić słowa. Wciągnął ją z powrotem do pokoju, zamknął drzwi, zdjął kapelusz i kurtkę i delikatnie popchnął Alice na łóżko.

- Przepraszam - mruknął, gdy zbliżał usta do jej ust. Jęknęła, gdy ułożył się na niej, rozsuwając jej nogi tak,

żeby mógł podciągnąć sukienkę i dotknąć delikatnej skóry. Jego ręce wędrowały po jej ciele, odkrywając zagłębienia

130

Diana Palmer

i wypukłości. Wciąż ją całując, zsunął ramiączka i odsłonił ją aż do pasa. Uniósł głowę i spojrzał na jej zgrabne piersi, zakończone różowymi sutkami.

- Piękne - szepnął i objął ustami najpierw jedną, a potem drugą. Zaczął je delikatnie ssać, aż Alice wygięła się z rozkoszy. Przycisnęła jego głowę mocniej do siebie, wijąc się pod nim i marząc, żeby nigdy nie kończył. Szeptala, jęczała, płomienie ogarniały ją coraz wyżej i wyżej, a jego ręce sięgnęły, żeby zsunąć ostatnią przeszkodę...

Z jej telefonu rozległa się nagle muzyka z filmu „Indiana Jones”. Oboje podskoczyli na ten dźwięk.

Harley szybko wysunął ręce spod Alice i spróbował złapać oddech, ona zaś wstała z łóżka, żeby sięgnąć po torebkę leżącą na podłodze.

- Jones - zdołała się odezwać zachrypniętym głosem.

- Alice? - upewnił się Hayes Carson, bo widocznie jej głos zabrzmiał obco.

- Tak. - Starła się wyrównać oddech. - Hayes?

- Chciałem zapytać, czy dowiedziałaś się czegoś na temat termosu. - Zawahał się. - Może zadzwoniłem nie w porę?

Udało jej się roześmiać.

- Można to tak ująć. A jeśli idzie o termos, to nie miał żadnych odcisków palców, a jedynie odrobinę kawy doprawionej narkotykiem. Longfellow wciąż szuka, a tę karteczkę posłaliśmy do FBI. Może znajdą brakujące cyfry. Ale wątpię, czy w tym tygodniu.

- Tego się obawiałem.

- Musimy mieć nadzieję - powiedziała i zerknęła na Harleya. Siedział wyprostowany z nieszczęśliwą miną.

W pogoni za szczęściem

131

- Przychodzisz na dzisiejsze uroczystości?

- Oczywiście. A ty?

- Nigdy ich nie opuszczam. Przychodzisz z Harleym?

- Tak. To do zobaczenia. - Spojrzała na Harleya z łobuzerskim uśmiechem. - Możemy uznać, że Hayes wystąpił dzisiaj w roli środka antykoncepcyjnego, co?

Harley wybuchnął śmiechem. Udało mu się wstać, ale wciąż nie oddychał normalnie.

- Mógłbym go opisać jeszcze za pomocą innych, odpowiedniejszych przymiotników.

- Pewnie nienadających się do druku. - Podeszła i pogładziła go po piersi, po czym wspięła się na palce i pocałowała go. - Było to w samą porę. Nie mogłabym się powstrzymać.

- Ja też - przyznał. - Miałem długi okres postu. - Nachylił się i pocałował ją przelotnie. - Ale przynajmniej przekonaliśmy się, że jesteśmy fizycznie dopasowani.

- Zdecydowanie. - Zaciśnięła usta na chwilę. - To może jutro moglibyśmy się pobrać?

- Nie mogę. Muszę wyczesać byki na regionalny pokaz. Więc jutro nie.

- Nie tracę nadziei. - Weszła do łazienki poprawić makijaż. - Ty się też przejrzyj - zawołała. - Ta nierozmazująca się szminka to jakieś oszustwo.

Stanął za nią w rozpiętej koszuli. Pamiętała, jak zagłębiała dłoń w krótkie owłosienie na piersi, gdy ją całował. Zarumieniła się na to wspomnienie. On położył ręce na jej ramionach i zaciśnął dłonie.

- Nie możemy się pobrać jutro, ale może w przyszłym tygodniu? Pomyślałem o piątku - powiedział cicho. - Mo-

132

Diana Palmer

gę dostać kilka dni wolnego. Pojechalibyśmy do Galveston, na plażę. Nawet zimą jest tam pięknie.

Obróciła się do niego i spojrzała wielkimi oczami.

- Naprawdę? Nie mówisz tego tylko po to, żebym cię przestała prześladować?

Pocałował ją w czoło z niesłychaną czułością.

- Nie wiem właściwie, jak to się stało, ale zakochałem się w tobie.

Objęła go za szyję.

- Ja też się w tobie zakochałam, Harley - powiedziała ze zdziwieniem, szukając jego wzroku.

Uniósł ją i pocałował, ale zupełnie inaczej, z szacunkiem i ogromną delikatnością.

- Wyjdę za ciebie, kiedy zechcesz;— przyrzekła.

Zaczął całować ją mocniej, powróciła gorączka namiętności jeszcze silniejsza niż poprzednio i trudno było się oprzeć. Jednak Harley cofnął się i zgrzytając zębami, odsunął ją od siebie.

- Musimy przestać - powiedział. - W każdym razie do ślubu. Naprawdę mam w tej dziedzinie staromodne poglądy.

- Mnie to mówisz? Pochodzę z rodziny pastorów baptystów. Muszę dodawać więcej?

Zdołał się uśmiechnąć.

- Nie. Rozumiem, o czym mówisz. - Spojrzał w lustro i jego twarz wykrzywił grymas. - Teraz

wierzę, że reklama tej szminki to oszustwo. Jestem usmarowany i nie jest to mój kolor.

- Zdecydowanie nie jest - przyznała.

Namoczyła myjkę i zmyła szminkę z nich obojga. Po-

W pogoni za szczęściem

133

tem, kiedy on wkładał marynarkę i się czesał, poprawiła makijaż. Gdy była gotowa, czekał już przy drzwiach. Uśmiechnął się, gdy podeszła.

- Wyglądasz na ostrą dziewczynę - powiedział miękko.

Okręciła boa dookoła szyi i roześmiała się od ucha do ucha.

- A ty wyglądasz zabójczo - zrewanżowała się. Podał jej ramię, otworzył drzwi i wyszli.

Miejscowy zespół grał ulubione melodie gości i Harley tańczył z Alice. Prawie całe miasteczko zebrało się w Klubie Towarzystwa Hodowców, żeby uczcić nadejście Nowego Roku. Z wybiciem północy miała zostać opuszczona para wołowych rogów, pomysł nowego senatora stanu.

Hayes Carson pojawił się w mundurze i Alice żartowała sobie z niego.

- Jestem na służbie - tłumaczył się - i wpadam tu tylko, jeśli nie ma żadnych wezwań.

- Przecież ci nie zazdroszczę. Zawsze jest tutaj taka duża impreza?

- Zawsze - odpowiedział Hayes i natychmiast musiał odebrać wezwanie przez radio. - Widzisz, jak to jest? Bawcie się dobrze.

- Będziemy - zapewnił Harley, obejmując Alice. - Czy on się do ciebie przystawia?

-Wszyscy oprócz niego wiedzą, że przystawia się do Minette Raynor, ale on się do tego nie przyznaje.

Na szczęście to nie nasz problem. Powiedziałeś, że się pobierzemy w piątek Będę musiała poprosić o urlop.

134

Diana Palmer

- Ja też. Czy chcesz ślub w kościele? Zawahała się.

- A możemy?

- Tak, wszystko załatwię. A jakie kwiaty chcesz w bukietcie?

- Żółte i białe róże - odpowiedziała natychmiast. - Ale, Harley, nie mam sukni ślubnej. A chcesz duże przyjęcie?

- Nie, nie bardzo duże, ale suknię powinnaś mieć - oświadczył uroczyście. - Jeżeli będziemy mieli córkę, mogłaby ją włożyć później na własny ślub. A w każdym razie mogłaby dostać w spadku i przekazywać z pokolenia na pokolenie.

- Córka. Dzieci... nie pomyślałam o tym. Tak, bardzo chcę mieć dzieci.

- Ja też.

- Kupię suknię, jak tylko wrócę do domu. Będę potrzebowała drużby, a ty drużby - dodała szybko.

- Poproszę pana Parksa. Uśmiechnęła się.

- Nie mam zbyt wielu przyjaciółek. Myślisz, że pani Parks mogłaby pełnić honory głównej drużby?

- Na pewno będzie zaszczycona - powiedział Harley. - Poproszę ich.

- Wszystko się dzieje tak szybko. Nie uważasz, że za szybko?

- Nie za szybko - zapewnił. - Należymy do tego samego rodzaju ludzi, Alice. Pasujemy do siebie jak części układanki. Obiecuję, że będę o ciebie dbał przez całe życie.

- Ja też będę o ciebie dbać - zapewniła uroczyście. - Ale chcę zachować swoją pracę.

W pogoni za szczęściem

135

- Oczywiście. Możesz dojeżdżać.

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się. - Mam swoją hondę.

- Miły samochodek. A ja mam swoją ciężarówkę, więc możemy przewozić różne rzeczy. Pan Parks da mi trochę ziemi i bydła, żebym wyhodował swoje stado. Na tej ziemi stoi stary dom i Parks obiecał

sprowadzić ekipę i go wyremontować. - Zawahał się. - Powiedziałem mu w sobotę, że ci się oświadczę.

Otwarła usta z wrażenia. - W sobotę? Skinął głową.

- Wtedy zrozumiałem, że nie mogę bez ciebie żyć. Przytuliła się do niego, nie martwiąc się tym, co ludzie

powiedzą.

- Ja też to poczułam. Jakbym cię znała całe życie. Pocałował ją w czoło.

- A więc będziemy mieli gdzie mieszkać. Szef na pewno doprowadzi ten domek do porządku, zanim wrócimy z podróży poślubnej. Ale czy ty w ogóle chcesz mieszkać na ranczu?

- Żartujesz? Chcę hodować kury, nauczyć się robić przetwory, a nawet i masło.

Zaśmiał się.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Nie znoszę mieszkać w mieście. W moim mieszkaniu nie mogę trzymać nawet kota, a co dopiero coś sadzić! Będę szczęśliwa!

Pojawili się Parksowie i inni znajomi. Harley i Alice przedstawili im swoje plany, a oni natychmiast zgodzili się

136

Diana Palmer

na swoje role podczas ślubu. Wszyscy zebrali się, żeby im pogratulować.

Nadeszła północ. Przy akompaniamencie głośnego odliczania rogi zostały opuszczone na ziemię i wszyscy wyszli na zewnątrz witać Nowy Rok pod rozgwieżdżonym teksańskim niebem. Orkiestra zagrała, a ludzie zaczęli się całować, płakać i rzucać konfetti.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Alice - szepnął Harley, nachylając się, żeby ją pocałować.

- Szczęśliwego Nowego Roku. - Zarzuciła mu ręce na szyję i odwzajemniła pocałunek.

Niechętnie zostawiał ją w jej motelu.

- Nie wejść - powiedział - bo przekonaliśmy się już, że nie mam silnej woli.

- Ja też nie - westchnęła. - Myślę, że jesteśmy bardzo dziwni. Większość ludzi planujących

małżeństwo żyje ze sobą latami. A my czekamy aż do ślubu.

Spoważniał.

- Wszystko sprowadza się do dawnych ideałów, szlachetności ludzkiego ducha. Tradycja jest bardzo ważna. Mnie się podoba idea czystości. Żałuję tylko, że nie czekałem na ciebie, Alice. Ale wtedy nie wiedziałem jeszcze, że się pojawisz. Uważałem, że nigdy nie spotkam kogoś, z kim chciałbym spędzić resztę życia. - Uśmiechnął się. - I jaka to niespodzianka, że jednak spotkałem.

Podeszła i uściskała go.

- Jesteś najmilszym mężczyzną, jakiego znam. Czy to, czym się zajmuję, nie jest dla ciebie problemem? - spytała.

W pogoni za szczęściem

137

Wzruszył ramionami.

- To jest praca, Alice. Ja pracuję z bydłem i zdarza mi się stać po kolana w gnoju. Co za różnica?

- Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób.

- Będzie nam dobrze. I zaczekamy, chociaż cały świat będzie nas uważał za wariatów.

- Mów za siebie, ja zawsze byłam durna.

- Ja też.

- Poza tym - dodała - nigdy nie lubiłam robić tego co wszyscy. Zadzwońisz do mnie?

- Będę dzwonił codziennie. Za tydzień od piątku. Uśmiechnęła się ciepło.

- Za tydzień od piątku. Szczęśliwego Nowego Roku. Pocałował ją.

- Szczęśliwego Nowego Roku.

Wsiadł do swojego samochodu, ale nie odjechał, póki nie weszła bezpiecznie do swego pokoju.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W całym tym zamieszaniu Alice zapomniała przekazać Harleyowi informację od senatora.

Następnego dnia, kiedy zadzwonił, nie miał czasu na dłuższą pogawędkę, więc dopiero w piątek, kiedy okazał się rozmowny, powiedziała:

- Mam dla ciebie wiadomość. Od twojego ojca.

- Od mojego ojca? - upewnił się po chwili.

- Powiedział, że popełnił straszne błędy i chciałby mieć okazję za nie przeprosić. Śmierć twojej siostry spowodowała u twoich rodziców problemy, z którymi nie umieli sobie poradzić.

- A ja nie zdawałem sobie z tego sprawy. Kiedy się z nim widziałaś?

- Przyszedł do mojego biura w poniedziałek. Polubiłam go - powiedziała cicho. - Myślę, że mówił szczerze, że chciałby odnowić z tobą kontakty. Dał mi numer swojej prywatnej komórki. - Zawahała się. - Chcesz go?

On też się zawahał, ale tylko przez moment.

- Tak. - Przekazała mu numer. - To nie znaczy jeszcze, że do niego zadzwonię. Ale pomyślę.

- I taki mi się podobasz. - Ale jeszcze coś ją niepokoiło. - Harley? - Tak?

W pogoni za szczęściem

139

- Wiesz, że znamy się dopiero kilka tygodni i... - zaczęła.

- Boisz się, że się za bardzo spieszymy ze ślubem?

- A nie?

Zaśmiał się cicho.

- Alice, możemy czekać kilka miesięcy albo kilka lat, a i tak się w końcu pobierzemy. Mamy tyle wspólnego, że żaden zdrowy na umyśle hazardzista nie obstawiałby naszej klęski. Ale jeżeli chcesz czekać, kochanie, możemy poczekać. - Odchrząknął. - Tyle że moja silna wola nie starczy na długo.

Będziesz musiała zapomnieć o ślubie w białej sukience.

Zaśmiała się.

- Okej, jestem przekonana.

- Pamiętaj o welonie - dodał poważnie. - Wiem, że to staromodne, ale pięknie wygląda.

- Już nic więcej nie mów. Kupię go jeszcze dzisiaj. Dam ci znać.

- Dobrze. Zadzwonię wieczorem. Ogarnęło ją miłe ciepło.

- Pa, kochanie - powiedział i rozłączył się.

Alice trzymała jeszcze telefon w dłoni i wzdychała, gdy weszła Longfellow i dziwnie na nią spojrzała.

Alice odsunęła telefon od piersi i położyła na biurku.

- To magnetyzm, Longfellow - wytłumaczyła, siląc się na dowcip. - Widzisz, jakiś magnes przyciągnął telefon do mojej piersi i z trudem udało mi się go oderwać. - Czekala na reakcję.

- Możesz sobie wymyślać takie historie, ale ja słyszałam, że się zaręczyłaś. Więc założę się, że to właśnie twój chłopak dzwonił.

140

Diana Palmer

- Kto ci powiedział, że się zaręczyłam? Koleżanka zaczęła wyliczać na palcach:

- Rick Marquez, Jon Blackhawk, Kilraven, Hayes Carson...

- Skąd znasz Kilravena? - zainteresowała się Alice.

- Wciąż mnie męczy o ten numer telefonu - westchnęła. - Jakby laboratorium FBI miało tylko to jedno do roboty. No, daj spokój!

- Jeżeli do ciebie zadzwonią, daj mi znać, zanim powiesz cokolwiek Kilravenowi, dobrze? Nie chciałabym, żeby przeze mnie wpadł na jakiś fałszywy trop.

- W porządku - obiecała Longfellow. - Jeżeli chcesz pójść kupować suknię ślubną, znam dobre miejsce. Mogę być twoją konsultantką. - Alice popatrzyła z powątpiewaniem. - Zaczekaj chwilę, mam zdjęcia z mojego ślubu przed trzema laty. - Poszukała w telefonie i pokazała Alice. - To moja suknia.

Alice zatkało.

- Gdzieś ty znalazła taką suknię?

- W małym butik w śródmieściu. Wykonują ręczne hafty, chociaż w twoim przypadku to musiałyby być maszynowe, bo nie zdążą. Mają naprawdę duży wybór jak na taki mały sklep.

- Możemy iść razem zaraz po pracy? - spytała Alice z entuzjazmem.

Longfellow zaśmiała się.

- No pewnie.

- Dzięki. -

- Nie ma sprawy.

W pogoni za szczęściem

141

Alice wybrała suknię jak marzenie: biały atłas z pastelowym haftem u dołu, żółtym, różowym i błękitnym. Do tego długi welon, z takim samym haftem. Nawet nie była bardzo droga.

- Dlaczego nie mówią o pani w telewizji? - spytała Alice właścicielkę. - Nigdy nie widziałam takich pięknych sukien ślubnych!

- Nie wszystkim odpowiada nasz styl - odparła właścicielka. - Ale jesteśmy dla tych nielicznych.

- Muszę rozpuścić wici - obiecała Alice.

- Ja już to zrobiłam - zachichotała Longfellow.

Gdy wyszły ze sklepu, Alice starannie ułożyła suknię z tyłu samochodu, a potem uściskała koleżankę.

- Bardzo ci dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Gdzie będziecie mieszkać?

- Harley ma małe ranczo - odparła z dumą. - Będziemy hodować bydło czystej rasy santa gertrudis.

Ale zanim zarobimy na tym pierwszy milion, on będzie pracował jako prawa ręka ranczera, a ja będę dojeżdżać tutaj.

- Zawsze chciałaś mieszkać na wsi - przypomniała sobie Longfellow.

- Tak. I to z właściwym mężczyzną. Znalazłam takiego. Wiem, że to się może wydawać dziwne, bo znamy się dopiero kilka tygodni...

- Moja siostra poślubiła swojego męża po pięciu dniach znajomości. Właśnie obchodzili trzydziestą siódmą rocznicę ślubu.

- Trzydziestą siódmą? - wykrzyknęła Alice.

- Lubił bardzo „Star Trek” - wyjaśniła Longfellow. - Moja

142

siostra stwierdziła, że dzięki temu wie o nim wszystko: jest inteligentny, tolerancyjny, ciekawy, optymistycznie patrzy w przyszłość, nie ma uprzedzeń i jest odrobinę szalony. Nieźle, co?

- Nieźle! Gratuluję.

- Z tobą będzie tak samo. Nie chcę cię widzieć w sądzie po rozwód w miesiąc po złożeniu przysięgi małżeńskiej.

- Wierzę, że się tak nie stanie - odpowiedziała Alice i wydawała się tego pewna. - Zastanawiam się, czy on lubi „Star Trek”.

Zapytała go, kiedy zadzwonił wieczorem.

- Lubię. Wszystkie części, a zwłaszcza nową, w której Klrk, Spock i McCoy zostają kadetami. A ty? - zapytał.

- Ja tei go uwielbiam - ucieszyła się i wyjaśniła, dlaczego pyta.

- To bardzo długo - zaczął poważnie - ale my ją prześcigniemy, prawda?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się.

- Zastanawiasz się, czy zadzwoniłem pod ten numer, który mi dałaś - powiedział Harley po dłuższym milczeniu.

- Czytasz w myślach! - zdziwiła się. - Wspaniale. Jeżeli kiedykolwiek będziemy się kłócić, będziesz wiedział, dlaczego byłam wściekła i co musisz zrobić.

- Czytam w myślach tylko czasami, więc lepiej się nie kłóćmy. Ale dzwoniłem do ojca.

Rozmawialiśmy długo. Myślę, że może się spotkamy któregoś dnia, razem z mamą, i spróbujemy wyprostować różne sprawy.

- To cudownie.

- Nie będzie łatwo, ale w każdym razie wszyscy mamy dobre chęci. Zawiadomiłem go o ślubie.

W pogoni za szczęściem

- I co?

- Powiedział, że gdyby on się pojawił, mielibyśmy najazd mediów, a tego nie chcemy. Ale jesteśmy

zaproszeni do nich na kolację w dniu powrotu z podróży poślubnej.

- Bardzo się cieszę.

- Ja też.

- Kupiłam suknię ślubną. Z welonem. Jest piękna.

- Na tobie każda byłaby piękna, Alice. Jesteś cudowna. Masz ochotę na kino jutro? - spytał.

- Tak, byłoby fajnie.

- Przyjadę po ciebie o szóstej.

- To jesteśmy umówieni.

- Ale żadnego zostawiania potem w twoim mieszkaniu. Jadę do domu.

- Tak, Harley, jedziesz do domu.

Po chwili milczenia oboje wybuchli śmiechem.

W dniu ich ślubu padało. Alice musiała trzymać parasol nad swoją kreacją, a Lisa Parks trzymała jej tren, gdy spieszyły się, by przed burzą wejść do kościoła. Przed ołtarzem czekał Cy Parks z Harleyem ubranym w tradycyjny smoking z białą koszulą i czarną muszką. Nie mógł oderwać wzroku od Alice.

Lisa usiadła na swoim miejscu. Cały kościół zamilkł. Rozległ się marsz weselny na organach, a Alice poprawiła swój tren i wzięła bukiet, który Harley dla niej zamówił. Welon skrywał ślad łez, które pojawiły się w jej oczach, gdy pomyślała, jak szczęśliwi byliby jej rodzice w tym momencie.

Szła przez środek kościoła, świadoma ciekawych, ale przyjaznych spojrzeń. Była tu również Janie

Hart z mę-

144

Diana Palmer

żem, która kiedyś chodziła z Harleyem, o czym Alice nie wiedziała. Chodził zresztą z wieloma dziewczynami z okolicy, ale większość ludzi uznawała, że prawie zawsze był na chwilę i na

zastępstwo. Teraz nareszcie był z ładną dziewczyną, znaną w dodatku z dociekliwości w swoim zawodzie kryminologa.

Alice zatrzymała się przy ołtarzu, spojrzała na Harleya i przeżyła chwilę paniki. Prawie się nie znali.

To szaleństwo! I właśnie wtedy, jakby wiedząc, co ona odczuwa, Harley schwycił ją za rękę i

ścisnął

jej zimne palce. Spojrzała w jego oczy. Uśmiechnął się z miłością, dumą i pewnością. Odwzajemniła mu uśmiech.

Pastor rozpoczął ceremonię. Była krótka, ale uroczysta. Po zakończeniu Harley uniósł wspinały

welon i pocałował pannę młodą. Alice powstrzymywała łzy, oddając delikatny pocałunek

Wyszli z kościoła, obrzucani konfetti.

- Dobrze, że nie urządacie przyjęcia - stwierdził Cash Grier, gdy czekali na limuzynę, która miała ich zabrać na lotnisko. Był to jeden z wielu prezentów ślubnych.

- Dlaczego? - spytała zaciekawiona Alice.

- U naszego sędziego okręgowego były na przyjęciu takie rozróby, że część gości wylądowała w areszcie.

Uśmieśli się i doszli do wniosku, że może lepiej nie organizować wesela.

Kiedy nadjechała limuzyna, Cy uściskał rękę Harleya.

- Wasz dom będzie gotowy, kiedy wrócicie - obiecał. Harley był zachwycony.

- Nawet nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczyło, że ty i Lisa byliście przy nas. Dziękuję.

W pogoni za szczęściem

145

- Dobry z ciebie człowiek, Harley. Mam nadzieję, że moje chłopaki będą takie jak ty.

- Dziękuję - zdołał wydusić z siebie, wzruszony.

- Przyjemnej podróży - powiedział Cy do młodej pary. Wysoki mężczyzna w mundurze policyjnym stanął za

nimi. Kilraven.

- Daję limuzynie eskortę policyjną.

- To bardzo miłe z twojej strony - podziękowała Alice.

- Skoro nie macie przyjęcia - westchnął. - Śluby stają się ponure w tej okolicy.

- A może ty się ożenisz i urządzisz wesele? - zaproponował Cash Grier.

- Żeby się wszystkie dziewczyny rzucały ze skały z rozpaczy, że wypadłem z obiegu? Nigdy w życiu, Grier!

Wszyscy się roześmiali.

Corpus Christi jest pięknym małym miasteczkiem nad Zatoką Meksykańską. Ma plażę z bielutkim piaskiem, mewy i dziesiątki małych sklepików z pamiątkami i pięknymi drobiazgami.

Harley i Alice nie zdołali tego zauważyć. Zameldowali się w hotelu i wyjrzeni przez okno na plażę.

Potem spojrzeli na siebie. Ubrania opadły. Guziki odskoczyły. Bielizna fruwała wszędzie. Alice zdążyła do łóżka kilka sekund przed swoim mężem. Płatanina rąk i nóg w namiętności nareszcie znajdującej ujście. Wydawało się, że trwało to wiele godzin, zanim Alice jęknęła:

- Na co czekasz?

- Chciałem tylko... żeby było łatwiej... - zaczął. Wygięła się i skrzywiła, bo naprawdę zabolalo. Ból minął

146

Diana Palmer

błyskawicznie, a ona przyciągnęła go do siebie, rozpalona, z takim pocałunkiem, że przestał się martwić o cokolwiek.

- No! - zdołała wydusić, gdy pokój przestał już wirować wokół niej. - To był pierwszy raz, który naprawdę warto by opisać! - zachwyciła się.

Leżała jeszcze częściowo pod Harleyem, spocona w chłodnym pokoju, drżąc z wrażenia.

- Staralem się, żeby cię nie bolało. Ułożyła się na nim.

- Doceniam to, ale nie było konieczne - mruknęła, całując go. - Pożarłabym cię!

- Zauważyłem! Ja też bym cię pożarł. - Zachichotał. - Byłaś niesamowita.

- Ty też! - Westchnęła i ułożyła policzek na jego szerokiej, owłosionej piersi. - Nic dziwnego, że ludzie już nie czekają na noc poślubną.

- Niektórzy czekają.

- Jeszcze nie ma nocy. - Pocałowała jego pierś.

- No, chyba nie.

- Czy zejdziemy na dół do restauracji?

- Pan Parks ofiarował nam tygodniowy pobyt z obsługą hotelową, więc chyba nie możemy go obrazić i nie skorzystać?

-Nie, nie chciałabym mu zrobić przykrości, za nic w świecie. Poza tym - dodała, zmieniając pozycję -

właśnie wymyśliłam, co moglibyśmy robić, czekając, aż nam przyniosą kolację!

- Naprawdę? To pokaz! Pokazała.

W pogoni za szczęściem

147

Wrócili do domu z oczyma zaczerwienionymi od niewyspania i zaledwie kilkoma zdjęciami i pamiątkami. Właściwie nie widzieli niczego poza sufitem swojego pokoju.

Domek na ranczu był jednopoziomowy. Stary, ale dobrze utrzymany, z nowymi schodkami i poręczami na ganku. Był świeżo pomalowany na białą.

- Jest piękny! - zachwycała się Alice. - Harley, on wygląda jak dom we Floresville, w którym mieszkałam jako dziewczynka!

- Mieszkałaś we Floresville? - spytał, otwierając drzwi.

- Mało o sobie wiemy, co? Będziemy mieli o czym rozmawiać, kiedy trochę ochłonimy.

Uśmiechnął się i wziął ją na rękę, żeby wnieść do domu.

- Nie musisz tak długo z tym czekać. - Postawił ją na podłodze w dużym pokoju.

- O Boże - westchnęła.

Wszędzie, w wielu wazonach, było mnóstwo róż w najrozmaitszych kolorach. Wśród nich leżały

kolorowe pledy, dwa swetry, męski i damski, na podłodze stał olbrzymi telewizor, odtwarzacz DVD, gry i kosz owoców. Na stole stały pojemniki z pieczywem i kartka wskazująca na lodówkę, która była pełna gotowego jedzenia, nawet z ciastem na deser.

Harley aż gwizdnął i przeczytał kartkę.

- Gratulacje i najlepsze życzenia od Scottów, Parksów, Steelebów, wszystkich Hartów i Pendeltonów.

-

Spojrzał na nią. - Pendeltonów! Jason Pendelton jest multimilionerem! Myślałem, że mi przywali

kiedyś w San Antonio. - Zawahał się, czy powiedzieć żonie, że próbował chodzić z dziewczyną

Jasona, która jest teraz panią Pendelton. - Chyba mi

148

Diana Palmer

wybaczył. Jego matka ma sklep z dzianiną ręcznie robioną i sama robi na drutach, więc pewnie to od niej. Alice pogładziła delikatne ściegi.

- Chyba będę jeszcze pisała podziękowania, kiedy nasze dzieci pójdą do szkoły - zażartowała. -

Harley, nie miałam pojęcia, że masz tylu przyjaciół. Będziemy tu szczęśliwi.

Harley promieniał. Otworzył ramiona i Alice zaraz do niego podbiegła.

- Jesteś głodna? - spytał.

- Nie jedliśmy śniadania.

- A czyja to wina, pani Fowler?

- Powiedziałam, że jestem głodna, tylko nie najedzenie. W każdym razie nie wtedy. Teraz bym coś zjadła.

- Tez bym zjadł. Zauważyłem w lodówce pieczonego kurczaka. Bardzo lubię.

- Ja tez. Niewiele gotuję w ciągu tygodnia, bo wciąż jestem gdzieś wzywana. - Spojrzała na niego, zmartwiona.

- Potrafię gotować, Alice - zapewnił ją z uśmiechem. - I będę to robić, jak zajdzie potrzeba.

- Jesteś najlepszym mężem na świecie - westchnęła.

Oglądali telewizję, pogryzając wszystkie smakołyki. Na szczęście lubili te same programy w

telewizji. Ale nie oglądali długo. Podróż powrotna była męcząca, a pod wieloma względami tydzień był pracowity. Spali mocno.

Następnego dnia Alice pojechała do biura sprawdzić, czy śledztwo się posunęło, a Harley wrócił na ranczo do pracy. Miał teraz własne stado, o które musiał zadbać przed pójściem do pracy u Parksa.

Przed drzwiami uściskała ją Longfellow.

W pogoni za szczęściem

149

- Udana podróż? - spytała.

- Fantastyczna - zapewniła Alice. - Ale dobrze wrócić do domu. Czekają na nas jedzenie i mnóstwo prezentów. Pan Parks kazał wyremontować dom dla Harleya i dał mu w prezencie małe stado

rasowego bydła, nie mówiąc o podróży poślubnej. Co za szef!

- Zdumiewające - uśmiechnęła się Longfellow - że on w ogóle przeżył, zdołał się ożenić i założyć rodzinę, biorąc pod uwagę, czym się wcześniej zajmował.

- Tak, rozumiem, o czym mówisz - przyznała Alice. - Czy masz już jakieś wiadomości na temat tego skrawka papieru z numerami, który posłałyśmy do laboratorium FBI?

- Nie. Wiesz, okres świąteczny, poza tym nie jesteśmy na ich priorytetowej liście.

- A coś w sprawie kobiety, która zginęła w domu senatora Fowlera? - spytała Alice.

Longfellow zmarszczyła brwi.

- Senator był tutaj i zostawił dla ciebie kartkę. Włożyłam ją do środkowej szuflady twojego biurka.

Powiedział, że będziesz fantastyczną synową. Ups, chyba nie powinnam o tym wiedzieć?

Alice zrobiła wielkie oczy. Nie dotarło jeszcze do jej świadomości, że została synową najstarszego senatora z Teksasu. Usiadła z rozpędu.

- Boże, zupełnie o tym nie pomyślałam.

- Będziesz miała wejścia w różnych ważnych instytucjach. Możesz nim straszyć ludzi!

- Kretynka! - Zaśmiała się Alice.

- Ja bym straszyła - upierała się. - Zwłaszcza Jona Black-hawka - dodała.

150

Diana Palmer

- A co on ci zrobił?

- Zadzwoń do mnie do domu o północy zapytać, co z wynikami badania termosu, który dał ci szeryf Hayes.

- A dlaczego niby chciał to wiedzieć? Oczywiście policjantki rozbłysły.

- Śledcza, która pracowała z Marquezem nad sprawą Kilravena, przypomniała sobie, że widziała taki termos.

- Gdzie? Kiedy?

- W domu swojego byłego męża - powiedziała. - Pamiętasz ten wzorek na kubeczku? Był dosyć charakterystyczny, jakby go ktoś namalował farbami akrylowymi.

- A możemy się dowiedzieć, kim jest ten były mąż? - spytała podniecona Alice.

- Dowiadywałam się. Zmarł kilka tygodni temu. Kobieta, z którą żył, nie potrafiła nic powiedzieć na temat jego znajomych ani na temat termosu. Była zresztą tak naćpana, że nie wiedziała, na jakim świecie się znajduje.

- Szkoda - stwierdziła Alice.

- Tak, zresztą były mąż też miał problemy z narkotykami. Biedna kobieta - dodała ze współczuciem Longfellow. - Dopracowała się stopnia sierżanta w wydziale zabójstw, po czym przeniesiono ją do ruchu drogowego, kiedy chciała pomóc Marquezowi we wznowieniu sprawy Kilravenów.

Alice słuchała jednym uchem. Czytała list od senatora. Rozmawiał już w sprawie przywrócenia policjantki na dawne stanowisko i ze swoim protegowanym młodym senatorem, że nie będą już powstrzymywać śledztw w sprawach o morderstwo, nawet tych starych. Rozmawiał też z lekarzem sądowym i sprawa jego pomocy domowej zo-

W pogoni za szczęściem

151

stała zaklasyfikowana jako zabójstwo. Przypomniał też, że ona z Harleyem mają zadzwonić i powiedzieć, kiedy przyjadą na kolację. Mają dla nich prezent ślubny. Alice cicho gwizdnęła.

- Ale był zajęty. - Opowiedziała wszystko koleżance.

- Masz szczęście, że jesteś z nim spowinowacana. Zadzwoń jej telefon. Podniosła słuchawkę, uniosła brwi, patrząc na Alice, i wzięła kartkę i długopis.

- To bardzo miło z państwa strony. Nie spodziewaliśmy się wyniku tak wcześnie. Tak, jestem gotowa, tak - Zapisała coś i skinęła głową. - Tak, zapisałam. Dziękuję, bardzo dobrze! - Odłożyła słuchawkę. -

To laboratorium FBI! -wykrzyknęła. - Odcyfrowali resztę numeru z kartki, którą trzymała w ręku ofiara z Jacobsville!

- Naprawdę? Pokaż!

Alice wzięła kartkę i przeczytała numer, przygnębiona. Teraz nie było już cienia wątpliwości, kogo przyjechał odwiedzić zamordowany mężczyzna. Był to numer telefonu komórkowego Kilravena.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kilraven czekał na Alice na posterunku policji w Jacobsville.

Wstał, kiedy weszła, i zniknął za nią drzwi.

- No, więc? - spytał.

- Numer na kartce w ręku zabitego to numer twojej komórki.

Wypuścił powietrze. Miał zgorzkniały wyraz twarzy.

- Wiedział coś o morderstwie. Przyjechał mi powiedzieć. Ktoś się o tym dowiedział i dlatego go zabito.

- A później się zorientowali, że Dolores mogła się czegoś dowiedzieć od niego, i ją również zabili.

Brudna sprawa.

- Bardzo - odpowiedział Kilraven. - Ale ta sprawa może być przełomowa dla tamtej starej - dodał. -

Jestem tego pewien. Dziękuję, Alice. Mam u ciebie dług wdzięczności.

- Zapamiętam to. Aha, jeszcze jedno, byłabym zapomniała. Pamiętasz ten termos bez śladów palców, który znalazł szeryf Hayes? Twoja śledcza z San Antonio stwierdziła, że należał do jej byłego męża.

- A to się porobiło! Będzie nieprzyjemnie.

- Dlaczego?

- Ten były mąż to wuj Winnie Sinclair.

- A Winnie wie? - spytała zdumiona Alice.

- Nie, i nie mów jej. - Znów miał dawny, smutny wzrok. - Ja sam będę musiał jej powiedzieć.
- Czy on mógł być zamieszany w morderstwo?
- Nie mam pojęcia, ale on nie żyje. Wszystko, co wiedział, odeszło razem z nim. Jeszcze raz dziękuję, Alice.

Skinęła głową, a on wyszedł. Czowała jego ból. Jej życie wydało jej się udane w porównaniu z jego życiem. Może nareszcie uda mu się rozwikłać tę sprawę. A mała Winnie Sinclair może będzie miała bardziej udaną przyszłość, niż jej się wydaje. Kilraven wyraźnie przejmował się jej uczuciami.

Alice i Harley pojechali na kolację do senatora i jego żony. Z początku byli trochę skrępowani, ale w miarę upływu wieczoru rozgadali się i chociaż stare rany otwały się na nowo, zostały zagojone. Kiedy młodzi Fowlerowie wychodzili, panowała już swobodna atmosfera.

- Poszło lepiej, niż się spodziewałem - stwierdził Harley. - Przypuszczam, że wszyscy troje mieliśmy nierealistyczne oczekiwania.

Uśmiechnęła się.

- Byli dumni z ciebie, kiedy się dowiedzieli, co zrobiłeś ze swoim życiem. To było widać.
- Wydoroślałem. Byłem zarozumiałym smarkaczem, kiedy zacząłem pracować u Cya Parksa. Ale szybko wyrosłem. Sporo się nauczyłem. Wciąż się uczę. - Spojrzał na nią znad kierownicy. - I świetne prezenty dostaliśmy. Trochę niespodziewane.
- Tak, teleskop. - Zerknęła do skrzyni półciężarówki, gdzie leżało grube, kartonowe pudło. - I to ośmiocalowy schmidt-cassegrain!

Diana Palmer

- Znasz się na tym?
- Tak, byłam na kursie z astronomii. Mam w pracy wiele książek na ten temat... - Przerwała. Przecież senator był w jej pokoju. - Jaka spostrzegawczość! - Zaśmiała się.
- Mój prezent też jest niezły.

Harleyowi podarowali nowe siodło, bardzo ozdobne, na którym mógłby występować w różnych

paradach.

- Ktoś musiał im powiedzieć, czym się zajmujesz.

- Mój ojciec jest bardzo dociekliwy.

- Musimy się czasami z nimi spotykać - zdecydowała. -Rodzina jest bardzo ważna. Zwłaszcza, jak się jej nie ma.

- Masz wujów - przypomniał.

- Tak, ale mieszkają daleko stąd i nigdy nie byliśmy sobie bliscy. Bardzo chciałabym mieć dzieci. A one będą potrzebowały babci i dziadka.

- Tak. Będziemy szczęśliwi, Alice.

- Będziemy bardzo szczęśliwi, Harley - odpowiedziała. Przymknęła oczy i westchnęła, uśmiechając się. - Bardzo szczęśliwi.